GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6go Września 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Stensland ujęty w Afryce.

Rewolucya na Kubie.

ZABURZENIA W ROSYI.

Zlot Sokołów w Pullman.

Po moskiewsku.

PETERSBURG, 30 sierpnia. — Rząd rosyjski wydał nowe zarządzenie do wszystkich policmajstrów, którego treść wywołała nawet w rządowej prasie pewne wątpliwości i zaniepokojenie. W rozkazie tym powiedziano, że wiele zamachów dokonanych na policyantów dlatego się udało, ponieważ policyanci i żandarmi nie dość wcześnie się bronili i nie czynili odpowiedniego użytku ze swej ręki i swej broni. Wobec tego więc otrzymują wszyscy policyanci rozkaz, aby na przyszłość mieli się więcej na baczności i czynili użytek z broni w tej chwili, gdy tylko jakiś podejrzany człowiek zbliża się do nich. Wtedy mają oni prawo strzelać i mordować, gdy się "obawiają", że zostaną napadnięci!

Taki rozkaz wydany został przez Stołypina do wszystkich gubernatorów z tem poleceniem, ażeby wszędzie rozkaz ten powtórzono i ludzi o nowych prawach im przysługujących należycie pouczono.

Wszystkie pisma podające osnowę tego najnowszego ukazu wyrażają przekonanie, że jest on niczem innem, jak zdaniem ludu na łaskę i niełaskę pół dzikich policyantów i żandarmów.

Energiczne śledztwo w sprawie zamachu na Stołypina nie dało dotąd żadnych prawie rezultatów pomimo, iż kilkaset ludzi siedzi w więzieniu. Policya twierdzi tylko, że wykryła już, iż bomby, które eksplodowały w willi Stołypina były wyrobu zagranicznego i zostały przemycane drogą na Warszawę.

Główny zarząd więzień zwrócił uwagę gubernatorów, że utworzyła się specyalna organizacya rewolucyjna, mająca na celu uwolnienie z więzień głównych politycznych przestępców, znajdujących się w więzieniach.

Nowy ukaz.

PETERSBURG 31 sierpnia. — Wczoraj aresztowano w Petersburgu sto ludzi, a w Moskwie 150 osób pod zarzutem należenia do wielkiego sprzysiężenia. Wszystkich więźniów, pomiędzy którymi jest kilkanaście kobiet, odstawiono do fortecy Petropawłowskiej, gdzie tortury i straszne męki czekają na nich.

Ogłoszono tutaj wczoraj wieczorem nowy ukaz carski, który powszechnie panujące rozdrażnienie jeszcze bardziej spotęgował. Oto Mikołaj ubolewa w tym ukazie, że naród dotąd się nie uspokoił i nie chce zaufać rządowi, który tylko o tem myśli, ażeby jak najprędzej zaprowadzić konstytucyę! Ale ponieważ rewolucyoniści wciąż popełniają zamachy, przeto na razie zamiast konstytucyi zostanie przedłużony stan oblężenia na jeden rok, a to we wszystkich tych miejscowościach, gdzie już jest zaprowadzony. Co do innych miast, które dotąd nie były objęte ukazem o sądach doraźnych, to car poleca gubernatorom, aby zaprowadzili stan wyjątkowy bez wszelkiego wahania się, skoro tylko życzliwość ludności zwróci się ku stronie partyi przewrotu!...

Do cytadeli.

WARSZAWA, 31 sierpnia. — Podróżni pociągów kolei nadwiślańskiej, powracający do Warszawy z Otwocka, mieli nielada niespodziankę. Pod Wawrem pociągi nagle zatrzymano, poczem otoczyło je wojsko. Każdego podróżnego z osobna poddano szczegółowej rewizyi. W ten sposób zatrzymano w polu trzy pociągi osobowe pod Wawrem, oraz jeden pociąg kolejki Jabłonna-Wawer. Szukano broni i zakazanych pism, a przy kim je znaleziono, tego aresztowano. W pociągach powstał straszny popłoch, gdyż myślano, że to napadli bandyci. Kilku dziesięciu aresztowanych odwieziono późno w nocy osobnym pociągiem do Warszawy i odstawiono do cytadeli. Powodem tych rewizyi była pogłoska o tem, że w okolicach Otwocka miały się odbyć masowe wiece; policya zatem chciała ująć uczestników tych wieców w powrocie do Warszawy.

Polityka pruska.

BERLIN, 31 sierpnia.— Były prezes ministrów rosyjskich hrabia Witte nie został przyjęty na audyencyi przez cesarza niemieckiego! Taka wiadomość rozeszła się w Berlinie i wywołała powszechne źdźiwienie. Pisma urzędowe wyjaśniają, że i tak powszechnem jest przekonanie, że cesarz Wilhelm udziela carowi swych rad i miesza się do polityki rządu rosyjskiego. Więc cesarz Wilhelm skorzystał ze sposobności i odmówił audyencyi Wittemu, ażeby w ten sposób zamaskować, iż nie ma nic wspólnego z tem, co się w Rosyi dzieje.

Emigrują.

BERLIN, 31 sierpnia. — Konzulowie niemieccy w Rosyi donoszą zgodnie, że tysiące osadników niemieckich, nawet tacy którzy od lat kilkudziesięciu bawią w Rosyi, opuszczają ten kraj wyprzedawszy za bezcen rolę i inwentarze. Niechcą oni pozostawać dłużej w caracie gdyż postawa chłopów jest tak groźną, że lada chwila przyjść może na prowincyi do strasznej katastrofy. Otóż osadnicy niemieccy nie chcą na to czekać i wolą z życiem uchodzić spieniężywszy za bezcen wszystko co mieli.

Rewolucya na Kubie.

HAWANA, 30 sierp. — Pomimo obietnicy ułaskawienia buntowników bunt na całej wyspie zwiększa się z każdym dniem. Prowincye Hawana, Pinar del Rio i Santa Clara są zupełnie w rękach powstańców. Prowincye Santa Clara i Matanzas są również bardzo wzburzone.

Wczoraj rozegrała się w pałacu prezydenta ciekawa scena między prezydentem Palmą, a wiceprezydentem Mendez Capote. Obaj dygnitarze zaczęli się wyzywać od zdrajców, gałganów i szubrawców. Nie ulega już dziś wątpliwości, że Capote chce zastąpić miejsce Palmy.

Powstała tutaj silna partya kupców i plantatorów, która chce ignorować polityków obu partyi, a prosić Stany Zjednoczone o interwencyę w jak najkrótszym czasie widząc w tem jedynie zbawienie dla kraju.

HAWANA, 31 sierp. — W prowincyi hawańskiej, na wzgórzach Tapaste, stoczoną została krwawa walka między milicyą, a powstańcami, którzy zostali srodze pobici. Jenerał Alfred Rego dowodzący wojskiem wiernem prezydentowi ścigał powstańców daleko w góry.

Prezdent Palma otrzymał tajny donos zawierający szczegóły o spisku uknutym przez policyę celem pozbawienia go władzy. Nie odważył się on jednak na zaaresztowanie podejrzanych obawiając się podrażnienia całej siły policyjnej.

NEW YORK, 31 sierp. —Wypłynął stąd wczoraj okręt Segurania wioząc dla wojska prezydenta Palmy broń i amunicyę. Jest to już w tym tygodniu trzeci okręt który udał się na Kubę dostawiając materyały wojenne.

HAWANA, 1 września.— Prezydent Palma nie ukrywa dłużej przed swem otoczeniem tego faktu, że sytuacya na wyspie jest bardzo groźną. Z wszystkich prowincyi nadeszły wczoraj wiadomości o nowych buntach i walkach. Amerykanie szturmują rząd telegrafami domagając się opieki i pomocy. Na ulicach miasta głośno się o tem mówi, że wmieszanie się Stanów Zjednoczonych i zbrojna interwencya zdają się być konieczne. Jedyną prowincyą, która dotąd nie została objętą rewolucyą jest Puerto Principe. Zresztą wszędzie już potworzyły się oddziały rewolucyonistów i atakują milicyę krajową.

W Cienfuegos stoi oddział buntowników liczący trzy tysiące ludzi.

Trinidad jest otoczone i lada chwila wpadnie w ręce buntowników.

Wszystkie miasta w prowincyi Santa Clara zostały już przez nich opanowane.

Prezydent Palma traci widocznie głowę. W dzienniku La Discussion ukazał się wczoraj na naczelnem miejscu artykuł wzywający kubańczyków do złożenia broni i zaprzestania walki z rządem, jeżeli nie chcą, ażeby w portach Kuby ukazały się wkrótce statki Stanów Zjednoczonych.

WILMINGTON, Del., 1 września. — Tajni detektywi z agencyi Pinkertona złapali w zatoce Delaware okręt, na którym ukrytych było 15,000 karabinów przeznaczonych dla powstańców na Kubie. Kapitan okrętu oświadczył, że chociażby go zabić miano to nie powie, kto za te karabiny zapłacił i kto je wysyła.

NOWY YORK, 1 września. — Otwarto tutaj główną kwaterę kubańskich rewolucyonistów. Celem tejże jest informowanie ludności Stanów Zjednoczonych o właściwym stanie rzeczy na Kubie.

Skandal.

LONDYN, 31 sierpnia. — W Londynie wybuchł nowy skandal. Oto w kołach politycznych rozeszła się wiadomość, że przy budowie nowych okrętów wojennych dopuszczono się wielkich nadużyć i niesłychanego niedbalstwa. Olbrzymi statek wojenny Dreadnaught musiał być po nieudałej próbie napowrót wciągnięty do warsztatów, gdyż we wielu miejscach zaciekał. Płyty pancerne były źle przymocowane, a drzewo nie było dobrze złączone. To samo miało się pokazać w innych statkach. Dzienniki wczorajsze domagają się energicznie surowego śledztwa i wzywają rząd, ażeby sprawę wyjaśnił nie mając względów na nikogo.

Stensland ujęty.

TANGIER, Afryka, 3 września. — Paul O. Stensland, prezydent zbankrutowanego banku "Milwaukee ave. State Bank" został ujęty przez detektywów amerykańskich w Tangierze, mieście portowem należącem do sułtanatu Maroko, a leżącem na północno-zachodniem wybrzeżu Afryki.

Stensland nie stawiał żadnego oporu i został tymczasowo zatrzymany pod strażą w amerykańskiem poselstwie aż do załatwienia formalności dyplomatycznych. Między Maroko i Stanami Zjednocznymi nie ma żadnego traktatu odnoszącego się do wydawania przestępców. Gdy te formalności zostaną załatwione, Stensland będzie przywieziony do Chicago.

Stensland przyznał się do winy i oświadczył, że skradł pół miliona dolarów, resztę pieniędzy skraść miał kasyer Hering.

Wiadomość o aresztowaniu Stenslanda wywołała wielką radość w Chicago, a przedewszystkiem między Polakami.

Krwawy dzień,

WARSZAWA, 16 sierpnia. — Wczorajszy dzień święta Matki Boskiej Zielnej krwawemi głoskami zapisze się w kronikach Warszawy i Królestwa. Przebiegiem swym przypomina on rzeź w nocy św. Bartłomieja i jako epizod ruchu rewolucyjnego pozostanie w pamięci pokolenia jako jedno z najbardziej przygnębiających wspomnień. Prześliczny dzień sierpniowy rzucał w pełnym blasku słonecznej pogody swe czary na Warszawę. Zaroiły się od publiczności ulice miasta.

W tem nagle w kilku punktach miasta niemal równocześnie wstrząsnął powietrzem odgłos strzałów rewolwerowych i salw karabinowych.

Na ulicach wszczął się nieopisany popłoch. Ludzie gromadami w panicznym strachu rozbiegać się poczęli do domów, a za uciekającymi gnały zbłąkane kule karabinowe, rażąc dziesiątki i setki najniewinniejszych ludzi.

Partye skrajne wybrały ten dzień na krwawy odwet z policyą.

Poczęło się o godzinie 9 rano na Woli. Tuż przy rogatce wolskiej trzech nieznanych ludzi podeszło do stojącego w otoczeniu dwóch żołnierzy policyanta Czerwińskiego, i jednym celnym strzałem powaliło go trupem. W ślad za sprawcami, którzy znikli, żołnierze, stojący przy rogatkach, dali wzdłuż ulicy kilka salw karabinowych. Kule nie trafiwszy przechodniów, powybijały kilkanaście szyb w sąsiednich domach.

Te pierwsze strzały były hasłem pierwszego pogromu i ogólnej kanonady. Na rogu ul. Gęsiej i Wolskiej pada od kul browningów policyant i obaj towarzyszący mu żołnierze. Na narożniku ul. Marszałkowskiej i Grożnej ten sam los spotyka stójkowego i żołnierza.

Dwóch innych żołnierzy z patrolu odnosi ciężkie rany. Po chwili nadbiega wojsko i rozlega się odgłos w kilka stron na oślep skierowanych salw. Gdy dym opadł, na ulicy leżało kilka częścią zabitych, częścią poranionych ofiar.

W kilka chwil później na tej samej ulicy postrzelony został policyant Mikołaj Lumiński i stojący obok niego szeregowiec. I tutaj po zamachu wojsko dało salwę, od której zginął żyd, a kilka osób odniosło rany.

U zbiegu ulic Marszałkowskiej i Mokotowskiej pada od kul żandarm, na Koszykowej drugi żandarm, na rogu Złotej policyant, na Oboźnej policyant. Na Tamce zabito żołnierza i połamano mu karabin, na Starem Mieście pada od kul stójkowy.

Na ul. Pawiej zabito dwóch żołnierzy. Na rogu ulicy Swiętojurskiej zginął od kul rewirowy, na Kruczej feldfebel policyi, na Bugaju stójkowy, na folwarku Włochy zabito żandarma. Na Pradze dokonano również kilkunastu napadów, których owocem była śmierć kilku stójkowych i rewirowych, oraz kilku osób cywilnych zabitych i ranionych.

Jednym z najkrwawszych epizodów był wybuch dwóch bomb, które rzucono do lokalu siódmego cyrkułu policyjnego przy ul. Chłodnej.

Bomby te rzucono przez otwarte okno parterowe. Pierwsza nie eksplodowała, druga natomiast wybuchła. Dwaj rewirowi i żołnierz, którzy byli w sali, zostali zasypani odłamkami i ciężko ranni. Eksplozya była tak silną, że całe urządzenie kancelaryi uległo zniszczeniu. Bezpośrednio po wybuchu wojsko poczęło "oczyszczać" ulicę i podczas tej czynności poraniło kolbami i bagnetami przeszło 20 osób.

Zaalarmowana powyższymi zamachami władza poleciła w południe cofnąć wszystkie posterunki policyjne i zastąpić je wojskiem, które otrzymało rozkaz strzelania do podejrzanych i rozpędzania wszelkich zbiegowisk.

Według wykazu pogotowia ogółem udzieliło ono pomocy w 130 wypadkach, z czego 27 razy niesiono pomoc funkcyonaryuszom policyi i wojskowym, a 103 razy poszwankowanym osobom cywilnym.

Zabito ogółem 13 policyantów, 5 rewirowych, 7 żandarmów, 4 żołnierzy. Raniono 8 policyantów, 2 rewirowych, 2 żandarmów i 6 żołnierzy.

Z osób cywilnych naliczono zabitych lub umarłych z ran 15 osób.

Na gorącym uczynku w chwili strzelania do policyi lub grabienia sklepów ujęto osób siedm.

O godzinie 8 wieczór miasto jakby zamarło. Ustał wszelki ruch nawet na najpryncypalniejszych ulicach. Roje patroli konnych i pieszych wzięły miasto w posiadanie, rewidując wszystkich, którzy zabłąkali się na ulice.

Na mocy rozporządzenia tymczasowego jenerał-gubernatora wojennego nakazano zamykać pierwszorzędne restauracye i zakłady o godzinie 10, drugorzędne o godzinie 9 wieczorem.

Następny dzień.

W wielu stronach miasta rzucono ponownie bomby, wskutek czego w całej Warszawie panuje nieopisana panika. Wszystko, co zamożniejsze, względnie wszystko, co może wydobyć choć trochę pieniędzy, ucieka tłumnie za granicę. Ulice chwilami wyglądają jak prosektorya, lub szpitale, a zaś szpitale są przepełnione rannymi, wśród których bardzo jest wiele pokaleczonych kobiet i dzieci. Lekarze pracują bez wytchnienia i z poświęceniem koło opatrywania osób rannych, bandażują, zeszywają, wykonują operacye, ale nie mogą nadążyć z powodu wielkiej liczby rannych, jak i z powodu swego zmęczenia.

Wojsko szaleje po ulicach, urządzając rzezie wśród najniewinniejszych. Ażeby ujść tym rzeziom, wielu chwyciło się jednego i tego samego podstępu. Mianowicie udało zabitych, a gdy ich zabrano na wozy razem z trupami i zawieziono do kostnicy, tam dopiero przestali udawać i w ten sposób się ocalili.

Wśród rannych bardzo wielu jest żydów, przeciw którym zwłaszcza zwraca się zaciętość żołnierzy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 36/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 76/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 80/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 37/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

7. P. Reginy p. †
8. S. Narodz. NMP.
9. N. Gorgoniusza
10. P. Mikołaja z T.
11. W. Prota i Jacka
12. S. Gwidona w.
13. C. Eulogiusza

Wiadomości z Polski

Z Warszawy.

Kronika bieżąca notuje jak zawsze szereg zabójstw, napadów i grabieży, które trzymają ludność pod niesłychanym terrorem i czynią egzystencyę w Warszawie wprost niemożliwą.

Przy ulicy Grochoskiej we własnem mieszkaniu ofiarą zuchwałego zamachu padł dyrektor warszawskiego instytutu weterynaryi, Sadowski, którego usiłował zastrzelić jakiś młodzieniec wybitnym typie żydowskim. Spłoszony zabójca postrzelił tylko w bramie domu żonę szwajcara i zniknął wraz z kilku towarzyszami, którzy nań oczekiwali.

Przy ul. Koszykowej znaleziono 20 letniego blacharza Romana Nicińskiego z przestrzeloną głową. Opowiadają świadkowie, że do Nicińskiego podszedł jakiś człowiek i celnym strzałem ugodziwszy go w głowę, odszedł najspokojniej, nie ścigany.

Wypadków bandytyzmu nie podobna wyliczyć. Z tych najjaskrawszym był fakt ograbienia, dokonany w samo południe na Erywańskiej. Przechodzącego tą ulicą woźnego Towarzystwa wagonów sypialnych, napadło trzech bandytów i przyparłszy go do muru, w oczach przechodzącej publiczności, wyrwało mu tekę z papierami, wyrzucili na bruk papiery, i zagarnęli zawarte tam pieniądze w sumie przeszło 2000 rubli.

Dokonawszy tak gładko operacyi, rzezimieszkowie najspokojniej weszli do Saskiego ogrodu i zmieszali się z publicznością.

Przy ul. Płockiej i Wolskiej 10 bandytów uzbrojonych w rewolwery napadło na kasyera fabryki "Parowóz" Stanisława Rogozińskiego i zrewidowawszy go, zabrali mu 35 rubli.

Grabieży sklepowych na drobne sumy nie zliczyć. — Na właściciela fabryki Michla, który podjąwszy w Banku handlowym 16,000 rubli i powracał do domu, napadli w drodze nieznani sprawcy, zastrzelili go, a pieniądze zabrali.

Przy ulicy Górnej znaleziono dwa trupy: trupa żołnierza pułku wołyńskiego i trupa robotnika, a opodal tej ulicy ciężko ranioną 67 letnią kobietę, Katarzynę Lempke. Był to epilog wymiany strzałów pomiędzy trupą robotników, a patrolem. Nazwiska zabitych dotąd nie sprawdzone.

Przy Alejach Jerozolimskich kilku ludzi podeszło do przechodzącego 18letniego robotnika, Bolesława Brzezińskiego i kilkoma strzałami rewolwerowymi położyło go trupem.

Pomysłowość bandytów ulicznych jest wprost niewyczerpana. Oto zaczepiają oni upatrzoną ofiarę i oświadczają, że jest skazana na śmierć. O ile jednak potrafi się usprawiedliwić z zarzutów, to niech z nimi jedzie do "komitetu", a może wyrok będzie zmieniony. Wołają dorożkę, sadzają do niej skazańca, wiozą na pustą ulicę i tam ograbiają do szczętu. W ten sposób dwie bandy rabusiów ograbiły na ulicy Polnej urzędnika Izby obrachunkowej w Alejach Jerozolimskich.

Do sklepu monopolowego przy ul. Celnej i Jezuickiej wtargnęło 6 uzbrojonych w browningi "młodzieńców" i zabrali około 300 rubli gotówką, oraz część marek stęplowych. Nie zadawalając się tem, napastnicy zażądali od właściciela sklepu p. Albrechta, aby ich zaprowadził do swego mieszkania, gdzie po rozbiciu biurka, zagrabili 60 rubli jego prywatnych pieniędzy.

Przy ul. Górnej ograbiono inkasenta monopolów Ilję Baszewa. Niósł on 450 rubli. Napastnicy zabrali mu 30 rubli w złocie, ale ukrytych 420 rubli w papierach nie mogli odszukać.

W gminie Powązki pod Warszawą "dwóch nieznajomych" młodych mężczyzn ubezwładniwszy sklepowego zabrało z lady około 800 rubli.

Przy ulicy Przyrynek padł od kul rewolwerowych rewirowy Trofim Wasiljew. Wieczorem tegoż dnia postrzelono śmiertelnie przy ul. Piwnej rewirowego Pawła Drużbę.

Przy ulicy Twardej kilku młodych ludzi goniło uciekającego robotnika, Władysława Chmiela. Dogoniwszy go tuż przed cyrkułem, wpakował mu kulę rewolwerową w usta. Warta cyrkułowa zabrała ciężko ranionego, którego odstawiono do szpitala w cytadeli, a to z powodu, że znaleziono przy nim nabity "browning" i szpilkę w krawacie z białym orłem. Przy ul. Wilczej dwoma strzałami z rewolweru raniono ciężko kobietę Rozalię Gałkę za to, że policya w jej mieszkaniu wytropiła bandytów, którzy się u niej schronili.

Morderstwo.

W Jędrzejowie, w gubernii kieleckiej zabito Mieczysława Witanowskiego, dyrektora gimnazyum w Łodzi za to, że w seminaryum nauczycielskiem uczył nauczycieli Rosyan polskiego języka, aby im umożebnić pozostanie w Królestwie na stanowisku nauczycieli ludowych. To też śmierć jego wywołała wśród nich żal głęboki. Uczniowie i uczennice sprawili mu wspaniały pogrzeb; swoim kosztem kupili metalową trumnę, metalowe wieńce, a katafalk zarzucili kwiatami. Pogrzeb był wspaniały. Młode nauczycielki szły w żałobnych szatach, niosąc kilka wieńców. Jeden z nich od rosyjskich nauczycielek, nosił napis w języku polskim: "Zacnemu idealiście Mieczysławowi Witanowskiemu, który wiarę w przyszłe braterstwo Słowian przypłacił życiem — wdzięczni słuchacze".— Inny napis brzmiał: "Niezapomnianemu siewcy miłości bratnich narodów." Na innym wieńcu były słowa: "Polakowi patryocie — koledzy Rosyanie".

Awanturnicy.

W Łodzi zaszło znowu krwawe zajście z Kozłowitami. Wieczorem na cmentarz w Zakrzewiu prowadzono zwłoki kozłowity-robotnika. Kiedy kondukt znalazł się obok kościoła św. Anny, kilku jego uczestników udało się do ks. Bakałarczyka, prosząc go, aby odprawił ceremonie religijne nad zwłokami. Ten zgodził się, kazał wyjść z krzyżem, lecz, zaledwie zaczął odmawiać modlitwy, zagrzmiały pieśni rewolucyjne. Ksiądz prosił, aby zaprzestano śpiewów, gdy to jednak nie poskutkowało, przerwał obrządek i odszedł. Wówczas kilkunastu mężczyzn i kobiet z orszaku rzuciło się na niego i ciężko go pobiło. Z podrapanem obliczem i zwichniętą nogą powrócił kapłan do świątyni, gdzie zebrana była liczna rzesza pobożnych, czekających kazania misyjnego. Dowiedziawszy się o brutalnej napaści na kapłana, tłum ten chciał się rzucić na orszak pogrzebowy, ale prawdziwy ten sługa Boży rozkrzyżował ręce i perswazyami powstrzymał tłum od tego kroku, oświadczając, że pomstę zostawia Bogu i chce tylko skruchy winnych. Dzięki temu zajście zażegnano i orszak żałobny spokojnie wkroczył na cmentarz.

Walki z bandytami.

Z Granicy donoszą do "Kuryjera War.": Urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej Jan Marcinkowski, wracając do domu po kąpieli w rzece Przemszy, został w lesie w odległości 2 wiorst od stacyi napadnięty przez trzech bandytów, którzy dobywszy rewolwerów, zażądali pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie śmiercią.

P. Marcinkowski odpowiedział, że ma przy sobie tylko rubla i tego może im oddać; więc sięgnął do kieszeni, lecz zamiast pieniędzy, momentalnie wydobył rewolwer i strzelił do jednego z napastników, kładąc go trupem na miejscu.

Widząc to dwaj bandyci dali jednocześnie ognia do p. M. raniąc go w rękę. Wtedy Marcinkowski dał powtórnie trzy strzały, i ranił śmiertelnie drugiego bandytę. Trzeci ratował się ucieczką. Ranionego bandytę przywieziono do szpitala w Dąbrowie górniczej, gdzie w godzinę umarł, odmawiając wszelkich zeznań.

Uroczystość w Poznaniu.

W Poznaniu odbyła się w ubiegłą niedzielę — jak czytamy w "Gońcu Wielkop." — rzewna uroczystość przyjęcia do pierwszej Komunii św. 18 dzieci polskich z Berlina, których tamtejsi księża germanizatorzy w ojczystym języku nie chcieli przygotować do Sakramentów św. Na podniosły ten akt przybyli z Berlina rodzice dziatwy w znacznej liczbie. Dziewczątka ubrane były w bieli, chłopcy w czarnych ubrankach z świecami w ręku. Przed Komunią św. przemówił do dziatwy i rodziców w podniosłych słowach od ołtarza ks. kan. Zimmermann, zachęcając ich do wytrwania w wierze ojców i zachowania Boga w sercach przez całe życie. Po dziatwie przystępowali rodzice do Stołu Pańskiego. Łzy płynęły z ich oczu w tej uroczystej i podniosłej chwili. Po uroczystości panie polskie podejmowały kawą gości berlińskich i dziatwę. Rodzice wyrazili zacnym opiekunom serdeczne podziękowanie. Dziatwa berlińska przez całe wakacye doznawała gościny w poznańskich domach, z których wyniesie z pewnością na dalsze życie wiele ciepła rodzinnego.

Dzieci polskie w areszcie.

W tym roku usunięto wszędzie resztki języka polskiego w szkołach ludowych pod zaborem pruskim, z którego jeszcze dziatwa polska korzystała przy nauce religii. Nawet w najniższych oddziałach muszą dzieci polskie odmawiać pacierz w niezrozumiałym im języku niemieckim. Tu i ówdzie nie mogą się od razu pogodzić z tym przymusem sumienia, nie mogą zrozumieć, że można porozumiewać się z Bogiem w innym, aniżeli ojczystym języku. Szkoła ma sposoby na oporne dzieci polskie, ale są między niemi takie, które mimo tych sposobów opierają się nauce religii w języku niemieckim i nie chcą odmawiać niemieckiego pacierza.

Donoszą "Lechowi" z Gościerzyna w powiecie żniskim, że w tamtej szkole z ogólnej liczby około 200 dzieci, jedenaście — 9 dziewcząt i 2 chłopców — nie poddało się przymusowej niemieckiej nauce religii. Oto nazwiska tych dzieci: Zosia Smaruj, Marynia Kaptur, Jania Imbierowicz, Praksia Posłuszna, Marynia Drews, Frania Lisiecka, Frania Kończal, Marynia Nowak, Zosia Pieczyńska, Walery Smaruj i Franuś Łuczak. Inspektor szkolny wyznaczył owym dzieciom za opór areszt. Codziennie po południu odsiadują jedną godzinę, a ma to trwać dopóty, dopóki dzieci nie nawrócą się do niemczyzny. Codziennie rano pyta nauczyciel, czy się już nawróciły, ale dzieci niewzruszenie trwają w oporze. W tej sprawie donoszą z Żydowa w powiecie witkowskim, że we wtorek przybył niespodzianie do szkoły inspektor szkolny Bismark z Witkowa. Rozpoczęło się egzaminowanie dzieci religii w niemieckim języku, a dzieci są tam wszystkie polskie. Dzieci słabo odpowiadały. Wtenczas kazano im mówić pacierz, ale żadne dziecko nie chciało się po niemiecku modlić, ani też po niemiecku śpiewać pieśni kościelnych. Inspektor każdemu dziecku kazał wychodzić z ławy i pytał, dlaczego nie chcą się po niemiecku modlić. Gdy niektóre dzieci odpowiedziały, że im rodzice zakazali, napisał sobie inspektor nazwiska rodziców. Następnie łajał dzieci, że tak nieposłuszne są swojemu królowi. Wreszcie oświadczył, że za karę odtąd będą odsiadywały areszt codzień od godziny 11 do 12 przed południem i od 2—4 po południu w czterech dniach tygodnia i że nauczyciel krnąbrne dzieci będzie karał cieleśnie. Po odejściu inspektora zachęcał jeszcze nauczyciel Kaczmarski dzieci, aby, jeżeli już pacierza nie chcą po niemiecku mówić, ani po niemiecku śpiewać pieśni, przynajmniej religii uczyły się po niemiecku. Lecz dzieci odpowiedziały, że po niemiecku religii uczyć się nie będą nigdy. Ponieważ wskutek zatrzymania dzieci w areszcie nie mogą one nosić ojcom obiadu w pole, ani pomódz w pracach polnych, przeto rodzice powiadomili o tem arcybiskupa Stablewskiego, prosząc o radę i wskazówki.

W Marzeninie również nie chcą dzieci uczyć się religii w języku niemieckim. Wobec tego inspektor Bismark postanowił objeżdżać wszystkie szkoły swego obwodu i chce wpływem swoim nakłonić dzieci do uległości.

Nowe pomysły hakatystów.

Gazety hakatystyczne ani na chwilę nie ustają w zabiegach, mających na celu przekonanie opinii publicznej w Niemczech, że zupełne wywłaszczenie ludności polskiej z ziemi jest dla państwa pruskiego i dla Rzeszy niemieckiej nieodzowną koniecznością. Obecnie wpadł na nowy pomysł, główny organ hakaty, "Ostmark", poruszając żądanie wydania ustawy, przyznającej komisyi kolonizacyjnej prawo wywłaszczenia Polaków, uzasadnia to żądanie —względami wojennemi. Organ ten zwraca uwagę, że w Królestwie Polskiem zanosi się na nowe powstanie polskie. Cóż się stanie — pyta dalej — jeżeli powstanie to przeniesie się także na stronę pruską, jeżeli do pruskich kresów wtargną zbrojne bandy polskie i będą usiłowały także polskich poddanych pruskich nakłonić do porwania się do broni? Wówczas Niemcy wciągnięte zostaną w groźną wschodnią zawieruchę, z tego mogą znów skorzystać pewne państwa na zachodzie. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, należy rychło postarać się o to, aby ziemia w całym pruskim pasie granicznym była w ręku niemieckim. Do tego zaś dojść można jedynie przez przymusowe wywłaszczenie własności polskiej.

Czy te rozumowania przekonają wszystkich Niemców o konieczności tego rodzaju nowego niesłychanego gwałtu względem Polaków, trudno przewidzieć. Co się atoli tyczy kół rządowych, to on z dawna już, jak się zdaje, podzielają zapatrywania hakatystów. Nowym na to dowodem jest fakt, że znana półurzędowa "Koelnische Zeitung" przedrukowała ten głos z pisma "Ostmark" dosłownie i oświadczyła, iż godzi się na zawarte w nim żądania.

Ta więc możliwość, że w przyszłej sesyi sejmu pruskiego pojawi się projekt nowej groźnej ustawy antypolskiej, staje się coraz bardziej prawdopodobną.

"Mazur."

W prusiech wschodnich, na granicy Królestwa mieszka spora garść ludu polskiego, zupełnie oderwana od pnia macierzystego. Wchodząc w skład posiadłości krzyżackich najprzód, a potem Prus Książęcych, ludność ta nie stanowiła nigdy części Rzeczypospolitej, to też brak jej zupełnie tradycyi polskich i w swej masie nie poczuwa się do łączności narodowej z Polakami z zakordonu, od których wyróżnia ich nadto wyznanie, Mazurzy należą bowiem do kościoła protestanckiego. Zachowali oni język polski w czystości i są do niego bardzo przywiązani. Parę razy próbowano już tutaj zakładać pisma polskie, dotąd jednak z rozlicznych powodów nie były nigdy długowieczne. Brak polskiej gazety wpływał bardzo szkodliwie na Mazurów i ułatwiał ich germanizacyę. To też z uznaniem wielkiem powitać trzeba ludzi którzy z dniem 1 lipca br. rozpoczęli w znanem czytelnikom z "Krzyżaków" Sienkiewiczowskich w mieście Szczytnie (po niemiecku Ortelsburg) wydawnictwo gazety "Mazur", ukazującej się dwa razy na tydzień z dodatkiem niedzielnym "Przyjaciel rodziny". Pismo to, kosztujące kwartalnie zaledwie 75 fenigów, różni się wielce od innych pism ludowych polskich. Przedewszystkiem drukowane jest czcionkami gotyckiemi, czyli tzw. "szwabachą" bo do takich liter przyzwyczajony jest Mazur.

Skutki pruskiej kultury.

"Pszów, powiat rudnicki. Inwalida górniczy Chrószcz zakupił parcelę z dawniejszych dóbr hr. Węgierskiego, parcelowanych obecnie przez bank Parcelacyjny z Poznania. Na tej parceli chciał sobie Chrószcz zbudować domostwo, ale ze strony władzy nie udzielono mu pozwolenia na mocy nowej ustawy osadniczej. W tedy Chrószcz zbudował sobie stodołę, a pod nią urządził piwnicę, w której postawił piec. W tej piwnicy mieszkał. Na zbudowanie pieca nie wniósł Chrószcz o pozwolenie policyjne.

"Gdy o tem wszystkiem dowiedziała się władza, nakazała Chrószczowi, żeby piec usunął, bo rzekomo nie odpowiadał przepisom budowlanym. Chrószcz nie zastosował się do tego nakazu. Ostatecznie żandarm Rothe otrzymał polecenie ze strony policyi, aby piec z mieszkania Chrószcza usunął. Żandarm zabrał ze sobą murarza Morawca i poszedł do Chrószcza, aby otrzymane zlecenie wypełnił. Gdy się zjawił u Chrószcza, ten zawezwał żandarma, żeby się, z jego gruntu odadalił. Żandarm nie zastosował się do tego zawezwania i polecił murarzowi pic rozbierać. Murarz zajął się robotą, a Chrószcz tymczasem poszedł do stodoły, z której niebawem wrócił ze strzelbą nabitą, i nic nie mówiąc, strzelił do żandarma, który właśnie był schylony i patrzał do piwnicy, czy murarz piec rozbiera. Nabój śrutowy ugodził żandarma w głowę. Żandarm upadł, lecz dawał jeszcze znaki życia; wtedy Chrószcz jeszcze raz strzelił w piersi żandarma, co spowodowało niezwłocznie śmierć. Murarz tymczasem uciekł.

Chrószcz poszedł potem do stodoły, shował tam strzelbę w sianie, zabrał ze sobą rewolwer i oddalił się spokojnie. Niezłwocznie też rozpoczęto pogoń za Chrószczem, który schował się w krzakach niedaleko swego gruntu (około dwieście metrów do stodoły). Tam go zauważono i otoczono. Gdy Chrószcz widział, że jest otoczony, strzelił do siebie z rewolweru i skonał natychmiast.

Na miejsce tego tragicznego wypadku zjechał pułkownik żandarmeryi z Wrocławia oraz prokuratorya. —Zabity żandarm liczy 35 lat, pozostawił żonę i dwoje małych dzieci. Chrószcz liczył 62 lat.

Pomnik Mickiewicza.

Do pomników, które na ziemiach polskich głoszą chwałę i pamięć nieśmiertelnego Adama, przybył w niedzielę, 12 sierpnia świeży — w Krynicy. Każdy nowy pomnik Mickiewicza jest widomym znakiem potęgującego się poczucia narodowego. Naród, który uczuwa potrzebę wyrażenia swej czci dla wieszcza, kroczy tem samem po drodze do wykonania Jego duchowego testamentu. Z wielką radością należy nam tedy witać te objawy. W Krynicy, która rywalizować dziś może z Zakopanem o miano letniej stolicy naszej, która rok rocznie skupia znaczne rzesze Polaków z wszystkich zaborów, pomnik Mickiewicza będzie spełniał wzniosłe zadanie krzepienia serc. Dla tej idei wykonał swe dzieło twórca pomnika prof. Antoni Popiel.

Uroczystość odsłonięcia pomnika była bardzo wspaniałą, a wzięło w niej udział kilka tysięcy osób z różnych stron Polski.

Bezużyteczni po latach 60ciu.

Według Dra Oslera, człowiek, który dożyje lat 60, staje się zupełnie zużyty umysłowo i fizycznie i jest już bezużytecznym dla społeczeństwa. Prawdą jest, że rzeźkość i siły podupadają, gdy wiek średni minie, lecz również prawdą jest, że Severy słynne lekarstwo, Balsam Życia, odnowił młodość i siły setkom mężczyzn i kobiet, będących w wieku podeszłym. Jest to znakomity wzmocniciel dla osób starych, dla słabych, schorowanych kobiet, dla wszystkich powracających do zdrowia i jest doskonałem lekarstwem na zatwardzenie, niestrawność, ból głowy i wszelkie podobne dolegliwości. 75c za butelkę we wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Ta Trzecia.

Ciąg dalszy.

Takie grobowe rzeczy stanowią specyalność Swiateckiego, który, według własnego wyrażenia, maluje: "truposze", "trupielce" i "trupięta". Pewnie dla tego nikt nie chce kupować jego obrazów, bo zresztą ma talent. Posłał właśnie do Salonu paryskiego dwa "truposze", a że i ja posłałem moich "Zydów nad Wisłą", których w katalogu Salonu ochrzczono "Zydami nad rzekami Babilonu", więc czekaliśmy z niecierpliwością na wyrok jury.

Naturalnie Swiatecki przewidywał, że wszystko będzie jaknajgorzej, a choćby się nie składało z idyotów. to ja jestem idyotą, on jest idyotą, nasze obrazy są idyotyczne, a nagrodzenie ich byłoby szczytem idyotyzmu!

Ile ta małpa mi krwi napsuła przez dwa lata, w czasie których mieszkaliśmy razem, tego nie potrafię opisać.

Swiateckiego cała ambicya polega na tem, żeby uchodzić za moralnego "truposza". Pozuje między innemi na pijaka, którym nie jest. Wlewa w siebie dwa albo trzy kieliszki wódki i patrzy, czy to widzimy, a gdy nie jest pewien, trąca którego z nas łokciem i spoglądając z podełba, pyta podziemnym głosem:

—Prawda, jak ja już nisko upadłem... co?... prawda?...

Odpowiadamy mu na to, że jest głupi. Wówczas wpada we wściekłość i niczem nie można wprowadzić go w gorszy humor, jak okazaniem niewiary w jego moralny upadek. Przytem poczciwe chłopisko z kościami.

Raz zabłądziliśmy w górach w Salzkammergut, koło Zell am See.

Ponieważ zapadła noc i łatwo było kark skręcić, więc Swiatecki powiada do mnie:

—Słuchaj Władek, ty masz większy talent, więc ciebie większa szkoda. Ja pójdę naprzód... Jak zlecę, ty posiedzisz na miejscu do rana, a rano już sobie dasz jakoś rady.

—Nie pójdziesz naprzód, odpowiadam, tylko ja pójdę naprzód, bo mam lepsze oczy.

Na to Swiatecki:

—Jak karku dziś nie skręcę, to i tak skończę w kanale... wszystko mi jedno.

Zaczynamy się sprzeczać.

Tymczasem robi się ciemno jak w piwnicy. Koniec końcem umawiamy się, że pójdziemy na losy. Idziemy.

Swiatecki wyciąga węzełek i rusza naprzód.

Posuwamy się przełeczą. Z początku jest dość szeroko, później coraz węziej. O ile można wymiarkować, w prawo i w lewo są przepaście, pewnie bezdenne.

Grzbiet staje się jeszcze węższy, a co więcej, okruchy zwietrzałych skał usuwają nam się z pod nóg...

—Idę na czworakach, bo niemożna inaczej! —mówi Swiatecki.

Rzeczywiście niemożna było inaczej, więc opuszczamy się na czworaki i idziemy dalej, jak dwa szympansy.

Ale wkrótce pokazuje się, że i to na nic. Grzbiet skalny robi się nie szerszy od końskiego. Swiatecki siada oklep, ja za nim i opierając się rękoma przed sobą, posuwamy się naprzód z nadzwyczajną szkodą naszych szat.

Po niejakim czasie słyszę głos Swiateckiego.

—Władek?

—Co takiego?

—Grzbiet się skończył.

—A co dalej?

—Pusto... musi być przepaść.

—Weźże jaki kamień i ciśnij... posłuchajmy, czy długo leci.

W ciemności słyszę, jak Swiatecki maca rękoma, by wynaleść jaki okruch zwietrzałej skały, a następnie mówi:

—Ciskam... słuchaj.

Nadstawiamy obaj uszu. Cisza!

—Nie słyszałeś nic?

—Nie!

—Ładnieśmy się wybrali! musi być ze sto sążni.

—Ciśnij jeszcze raz.

Swiatecki wynajduje większy okruch, ciska.

Ani odgłosu.

—Cóż tam dna niema, czy co!—mówi Swiatecki.

—Trudna rada! będziem siedzieli do rana.

I siedzimy. Swiatecki puszcza jeszcze parę kamieni; wszystko napróżno. Upływa godzina, druga, wreszcie słyszę głos Swiateckiego:

—Władek, a nie zdrzemnij się... nie masz papierosa?

Pokazuje się, że papierosy mam, ale zapałki wyszły nam obydwom. Rozpacz! Godzina może być pierwsza w nocy, albo nawet i nietyle.

Zaczyna popadywać drobniuchny deszcz. Naokoło ciemność nieprzebita. Dochodzę do przekonania, że, żyjąc między ludźmi, czy w miastach, czy na wsi, nie mamy pojęcia, co to jest cisza. Ta, która nas otacza, aż w uszach dzwoni.

Słyszę niemal, jak krew krąży mi w żyłach, a bicie własnego serca słyszę doskonale.

Z początku położenie zajmuje mnie.

Siedzieć wśród głuchej nocy na skalistym grzbiecie jak na koniu i tuż nad niezgłębioną przepaścią, to się przecie byle stołecznemu łykowi nie trafi; ale wkrótce robi się zimno, a na dobitkę Swiatecki zaczyna filozofować:

—Cóż to jest życie? życie jest poprostu świństwo. Powiadają sztuka! sztuka! Niech mnie razem ze sztuką... Czyste małpiarstwo natury, a w dodatku podłość... Dwa razy widziałem przecie Salon. Nasłali tyle obrazów, że możnaby z tego płótna porobić siennik dla wszystkich Zydów w świecie, a cóż to było? Najpodlejsze schlebianie gustom sklepikarzy, jakie tylko być może, obrachowane na handel, czy na napychanie brzuchów. Nierząd sztuki, nic więcej! Zeby tam sztuka była, toby ją paraliż trzasnął, na szczęście prawdziwej sztuki niema na świecie... jest tylko natura. Być może, że natura to także świństwo... Najlepiej byłoby skoczyć tam ot... i raz skończyć. Zrobiłbym to, gdybym miał wódkę, ale że nie mam wódki, więc tego nie zrobię, bom sobie przysiągł, że trzeźwy nie skończę.

Byłem przyzwyczajony do gadaniny Swiateckiego, jednak wśród tej ciszy i zabłąkania, w chłodzie, w ciemności, nad przepaścią, słowa jego nastroiły i mnie ponuro. Na szczęście wygadał się i ustał. Rzucił jeszcze parę kamieni, powtórzył jeszcze parę razy "ani słychu" i odtąd milczeliśmy ze trzy godziny.

Zdawało mi się, że niezadługo powinien się był zacząc brzask, gdy nagle usłyszeliśmy nad głowami krakanie i szum skrzydeł.

Było jeszcze ciemno i nie mogłem nic dojrzeć, ale byłem pewien, że to orły poczynają krążyć nad przepaścią "kra! kra!" rozlegało się coraz silniej w górze i w ciemności. Dziwiło mnie, że słychać tak dużo tych głosów, jakby przelatywały całe legiony orłów. Ale bądźcobądź zwiastowały one dzień.

Jakoż po niejakim czasie dojrzałem swoje ręce, oparte o brzeg skalisty, potem zarysowały się przede mną plecy Swiateckiego, zupełnie jak czarna sylwetka, na cokolwiek mniej czarnem tle. Tło owo bladło z każdą chwilą. Następnie pyszny, bladosrebrny ton począł przeświecać na skale, na plecach Swiateckiego i nasycał coraz bardziej ciemność, zupełnie jakby kto dolewał do niej srebrnego płynu, który wsiąkał w nią, mieszał się z nią, czynił ją z czarnej szarą, z szarej perłową. Była w tem jednocześnie jakaś surowość i wilgoć; nietylko skała, ale i powietrze wydawało się mokre.

Co chwila robi się świetliściej.

Patrzę, staram się zapamiętać te zmiany tonu i potrosze w duszy maluję, gdy nagle przerywa mi okrzyk Swiateckiego.

—Tfu! idyoci!

I plecy jego giną mi z oczu.

—Swiatecki!—krzyczę—co robisz!

—Nie wrzeszcz! patrz!

Przechylam się, spoglądam—cóż się pokazuje. Oto siedzę na skalistym zrębie, zapuszczającym się w łąkę, która leży może o półtora łokcia poniżej. Mchy głuszyły odgłos kamieni, bo zresztą łąka jest równiutka; wdali widać drogę, na niej wrony, które poczytałem za orły. Potrzebowaliśmy tylko nogi spuścić ze zrębu, żeby pójść najspokojniej do domu.

Tymczasem przesiedzieliśmy na zrębie, szczękając zębami całą bożą noc.

Nie wiem dlaczego, teraz oto, gdyśmy w pracowni oczekiwali ze Swiateckim nadojścia gospodarza, ta przygoda, od której upłynęło już z półtora roku, przypomniała mi się tak, jakby to było wczoraj.

Wspomnienie owo dodało mi na razie dziwnej otuchy, więc mówię zaraz do Swiateckiego:

—Pamiętasz Antek, jakto myśleliśmy, że siedzimy nad przepaścią, a pokazało się, że przed nami równa droga. Tak może być i teraz. Oto jesteśmy biedni jak szczury kościelne, gospodarz chce nas wylać z pracowni, tymczasem może się wszystko zmienić. Nuż otworzy się jaka śluza ze sławą i monetą?...

Swiatecki siedział właśnie na sienniku i naciągał bót, mrucząc przytem, że życie składa się z naciągania bótów rano, a ściągania ich wieczorem i że ten tylko ma rozum, kto ma odwagę się powiesić, czego, jeśli on, Swiatecki, dotąd nie zrobił, to wyłącznie dla tego że nietylko jest ostatnim głupcem, ale w dodatku podłym tchórzem.

Wybuch mego optymizmu przerwał mu rozmyślania, więc podniósł na mnie swe rybie oczy i powiada:

—Ty zwłaszcza masz się z czego cieszyć; onegdaj Susłowski wylał cię z domu i z serca córki, a dziś gospodarz wyleje cię z pracowni.

Niestety! Swiatecki mówił prawdę. Trzy dni temu jeszcze byłem narzeczonym Kazi Susłowskiej, tymczasem we wtorek zrana... tak! we wtorek! odebrałem od ojca list następujący:

"Kochany panie!

Córka nasza, ulegając perswazyi rodziców, zgadza się na zerwanie związku, który dla niej byłby nieszczęściem. Mogłaby ona znaleść zawsze schronienie na łonie matki i pod dachem ojca, lecz właśnie od nas rodziców należało zapobiedz tej ostateczności. Nietyle pańskie położenie materyalne, ile pański lekkomyślny charakter, którego mimo wszelkich starań ukryć nie mogłeś, skłaniają nas i córkę do zwrócenia mu słowa i zerwania z nim dalszych stosunków, co zresztą nie zmieni naszej dla pana życzliwości.

Z poważaniem

Heliodor Susłowski,

b. naczelnik w b. komisyi skarbu K. P."

Tak brzmiał list...

Ze z mojej pozycyi materyalnej możnaby dla psa bóty uszyć, na to się mniej więcej zgadzam ale czego ten patetyczny goryl chciał od mego charakteru, tego doprawdy nie rozumiem.

Głowa Kazi przypomina typy z czasów dyrektoryatu i pysznieby jej było, gdyby chciała się czesać nie według dzisiejszej, ale według ówczesnej mody. Próbowałem nawet o to prosić, zresztą napróżno, bo ona tych rzeczy nie rozumie. Natomiast koloryt twarzy ma tak ciepły, jakby ją Fortuni malował.

Za to samo kochałem ją szczerze i pierwszego dnia po odebraniu listu Susłowskiego chodziłem jak struty. Dopiero drugiego dnia i to wieczorem trochę mi ulżyło, bom sobie powiedział: nie, to nie! Najwięcej mi pomogło do zniesienia ciosu to, żem miał głowę zajętą Salonem i memi "Zydami". Byłem przekonany, że to jest porządny obraz, chociaż Swiatecki prorokował, że go nawet z przedsionka Salonu wyleją.

Zacząłem go malować jeszcze przed rokiem.

Było tak:

Idę sobie wieczorem nad Wisłą, patrzę: rozbił się galar z jabłkami. Andrusy wyławiają jabłka z wody, a nad brzegami siedzi cała rodzina żydowska w takiej rozpaczy, że nawet nie lamentują, tylko pozałamywali ręce i patrzą na wodę jak posągi. Jest stary Zyd, patryarcha—nędzarz, stara Zydówka, młody Zyd kolosalna bestya jak Machabeusz, młoda dziewczyna, piegowata trochę, ale z ogromnym charakterem w rysunku nosa i ust, wreszcie dwoje Zydziąt. Wieczór zapada; rzeka ma miedziane refleksy poprostu cudne. Drzewa na Saskiej Kępie całe w zorzy, dalej na Kępie szeroko rozlana woda, tony czerwone, tony ultra-maryny, tony prawie stalowe, to znów przechodzące w purpurę i fiolet. Perspektywa powietrzna—rozkosz! przejście od jednych tonów do drugich takie niepochwytne a cudne, że aż dusza piszczy—naokół cicho, świetlisto, spokojnie. Melancholia nad wszystkiem, że się chce wyć—i ta grupa w smutku, siedząca tak, jakby wszyscy od małego pozowali w pracowniach...

Odrazu mi w głowie zaświtało: oto mój obraz!

Miałem ze sobą szkatułkę i farby, bo bez tego nie chodzę i odrazu zacząłem szkicować, a przedtem jeszcze powiadam do Zydów:

—Siedźcie tak, ani się ruszcie!—rubla każdemu nim się zmroczy.

Moje Zydy w lot zrozumieli o co chodzi i jak w ziemię wrośli. Szkicuję. szkicuję! Andrusy powyłazili z wody i wkrótce słyszę za sobą:

—Maljarz! maljarz, co ukradł, to pada, że znaljazł!

Ale odezwałem się do nich ich językiem i odrazum ich sobie pozyskał, przestali nawet ciskać wiórami na Zydów, żeby mi nie psuć roboty.

Za to moja grupa wpadła niespodzianie w dobry humor.

"Telegram własny "Latawca". Obraz Magórskiego "Zydzi nad rzekami Babilonu" otrzymał wielki złoty medal w tegorocznym Salonie. Krytyka nie znajduje dość słów dla genjuszu mistrza. Albert Wolff nazwał obraz rewelacyą. Bar. Hirsz ofiaruje 15,000 franków."

Słabo mi! ratujcie! Głupieję do tego stopnia, że nie umiem słowa przemówić. Wiedziałem, że obraz mi się udał, ale o takiem powodzeniu anim marzył...

Numer "Latawca" wypada mi z ręki.

Podnoszą go i czytają mi jeszcze w wiadomościach bieżących następne komentarze do depeszy:

Wiadomość I-sza. Dowiadujemy się z własnych ust mistrza, że obraz swój zamierza wystawić w naszym syrenim grodzie.

Wiadomość II-ga. Na zapytanie wiceprezesa komitetu T. Z. Sz. P., wystosowane do naszego mistrza, czy zamierza arcydzieło swe wystawić w Warszawie, mistrz odpowiedział: "wolałbym go nie sprzedać w Paryżu, niż nie wystawić w Warszawie!" Mamy nadzieję, że słowa te nasi potomni będą czytać (daj Boże jaknajpóźniej) na grobie mistrza.

Wiadomość III-cia. Matka naszego mistrza po otrzymaniu depeszy z Paryża ciężko zaniemoła ze wzruszenia.

Wiadomość IV-ta. Dowiadujemy się w chwili oddania numeru pod prasę, że matka naszego mistrza ma się lepiej.

Wiadomość V-ta. Mistrz nasz otrzymał wezwania o wystawienie obrazu ze wszystkich stolic europejskich.

Pod nadmiarem tych potwornych kłamstw przychodzę nieco do siebie. Ostrzyński, redaktor "Latawca", a zarazem eks-konkurent do Kazi, chyba oszalał, bo to już przechodzi wszelką miarę. Naturalnie, że obraz przedewszystkiem wystawię w Warszawie, ale I-mo nikomum jeszcze o tem nie mówił; II-o wiceprezes Tow. zach. szt. pięk. o nic mnie nie pytał. III-o nic mu nie odpowiedziałem. IV-o matka moja umarła przed dziewięciu laty; V-o nie dostałem znikąd wezwania o wystawienie obrazu.

Co gorzej: w jednej chwili przychodzi mi na myśl, że jeśli depesza jest tak prawdziwą jak pięć wiadomości, to bywaj zdrów... Ostrzyński, który pół roku temu, mimo iż rodzice byli za nim, dostał kosza od Kazi, może umyślnie chciał mnie wystrychnąć na dudka, ale w takim razie "przypłaci mi to głową, albo czemśkolwiek takiem!" jak mówi libreto pewnej opery. Koledzy jednak uspakajają mnie, że wiadomości mógł Ostrzyński pofabrykować, ale depesza musi być prawdziwą.

Jednocześnie też nadchodzi Stach Kłosowicz z porannym numerem "Bieguna". Depesza jest i w "Biegunie". Oddycham.

Zaczynają się teraz poszczególne powinszowania.

Stary Słudecki, fałszywa sztuka do gruntu, a słodka jak syrop, potrząsa moją ręką i mówi:

—Boże kochany! zawsze wierzyłem w geniusz kolegi i zawsze broniłem kolegę... (wiem, że nazywał mnie osłem...) ale... Boże kochany... może kolega sobie nie życzy, żeby taki fa-presto, jak ja, nazywał kolegę kolegą, w takim razie niech kolega wybaczy dawnemu przyzwyczajeniu, Boże kochany...

Zyczę mu w duszy żeby wisiał, ale nie mogę mu odpowiedzieć, bo w tej chwili odciąga mnie na bok Karmiński i mówi zcicha, ale tak, żeby go słyszano:

—Może kolega potrzebuje pieniędzy, to niech kolega powie, a ja tego...

Ciąg dalszy nastąpi.

POLACY W KANADZIE.

Zaprzeczyć się nie da, że obce kraje są nieraz dla nas ową "ziemią obiecaną", że praca ludzi w innych krajach odpowiednio jest wynagrodzona, że każdy przeciętny Polak znajduje łatwiejszy sposób do życia i może ratować siebie i swą rodzinę od nędzy. Z drugiej strony jednak tracą Polacy wiele pod tym względem moralnym, tracą cechy narodowe, obojętnieją pod względem religijnym, a nawet często tracą skarb wiary, który stanowi podstawę życia uczciwego. Widzieć się to daje tu w Kanadzie, może więcej, aniżeli gdzieindziej. Bo patrzcie Rodacy, jak jest tutaj!

Największy napływ Polaków do Kanady pochodzi z Galicyi jako kraju ubogiego a tym samym nie mogącego wyżywić licznych swoich mieszkańców.— Przybywający ztąd ludzie są żądni pracy i zarobku, toteż po za tem nie widzą oni nic przed sobą i o niczem innem nie myślą, tylko o korzyściach. Prawda, że w tym celu tu przybyli, ale znowu nie wolno im zapominać że są ludźmi i jako tacy inne jeszcze powinni mieć potrzeby i obowiązki. Nie samem bowiem chlebem żyje człowiek, ale i słowem. Znaczy to, że nie powinni upadać moralnie, dążyć do oświaty przez czytanie użytecznych gazet i pism, interesować się różnymi wiadomościami, czyli jednem słowem podnosić się duchowo. Nie przyszłoby to tak trudno, bo przecie i tutaj znaleźć można wiele dobrych książek, a tylko brak chęci jest ku temu. Wielu Polaków jest tak mało rozwiniętych umysłowo, że aby tylko mieli co jeść i pić to zdaje im się zupełnie wystarczać do szczęścia, o resztę zupełnie się nie troszczą. Lecz tem i nierozumne stworzenia się zadawalniają, a człowiek potrzebuje coś więcej.

Inna kategorya kanadyjskich Polaków wprawdzie interesuje się bieżącymi sprawami a nawet czasem i gazetę trzyma, lecz żadnej nie odnosi korzyści i ani na krok nie postępują, aby dążyć do złączenia się w pewną grupę i utworzyć silny związek polski, świadomy swego celu. I na cóż się zda, że właśnie tego pokroju Polacy dużo mówią, więcej jeszcze krzyczą, udają, że są mądrzejsi od drugich, skoro nic nie czynią, aby jednością i zgodą stać się silnymi. Z ust takich Polaków często słyszeć się daje, że powinno być towarzystwo polskie, że Polacy powinni się wzajemnie wspierać i razem żyć, szeroko rozprawiają o tem i zalecają popierać swoich, ale skoro przyjdzie do czynu, wtedy ani dziesięciu razem się nie zejdzie, aby okazać, że są ludźmi wytrwałymi i poświęcenia. Takim należałoby przypomnieć, że dzwon dla tego głośny, że pusty. Żyją zatem znowu z dnia na dzień, narzekając ciągle, że wśród Polaków nie ma braterstwa i jedności i na tem koniec. Uważałbym za najszczęśliwszego ze szczęśliwych takiego człowieka, któryby umiał Polaków tego pokroju, jak wyżej wspomniałem, doprowadzić do organizacyi i silną z nich utworzyć partyę.—Wszelka bowiem praca w tym kierunku podjęta rozbija się o brak wytrwałości, i silnej woli, co właśnie stanowi jedną z ujemnych cech właściwych narodowi polskiemu.

Ale w Kanadzie znaleźć można i to nie mało, wprost zwyrodniałych Polaków, u których Bóg, to głupstwo, Ojczyzna, to wyraz nieznany, sumienie, to przestarzały wynalazek księży, braterstwo, to czyhanie na zgubę bliźniego. A przecież takimi nie przybyli oni tutaj do Kanady, lecz zepsuci zostali przez złe pisma i błędne teorye głoszone przez ludzi złej woli. Takim się zdaje, że na wolnej ziemi wolno im być niedowiarkami, wolno im porzucić prawa Boskie, a praw ludzkich nie słuchać. W zarozumiałości swojej sądzą że posiedli wszystkie rozumy i stali się wielkimi—ale chyba jedynie dlatego, że zeszli na najniższy szczebel głupoty. Tego rodzaju Polacy stają właśnie w poprzek każdej dobrej sprawie, są nieprzyjaciółmi swojej narodowości i wielką ujmę i hańbę przynoszą imieniu polskiemu. I cóż dziwnego, że dobremu Polakowi, któryby chciał bratnio postępować, ciężkim jest tutaj życie. Nie ma tu spójni łączącej serca polskie, nie ma jedności wiary i przekonań, nie znajdzie tu nic, coby mogło uprzyjemnić to życie na obczyźnie. Toteż wlokąc nam się te dni w smutku i w pracy, wygląda każdy tej chwili, aby wydostać się z pośród tej walki o byt i spocząć cicho i spokojnie na własnym zagonie otoczony swoimi—Polakami czystej wiary i ser naszych bratnich.

Smutne to jest zaiste świadectwo dla Polaków kanadyjskich, lecz zaprzeczyć się nie da. Potrzeba więcej światła, więcej odporności na złe wpływy szkodliwych i deprawujących serca pism—nie należy zapominać o tem, że i na końcu świata, trzeba nam zachować braterstwo i jedność, bo tymi cechami zawsze jaśnieli Polacy.

Czy jednak kiedykolwiek tu w Kanadzie Polacy przyniosą chlubę samym sobie i Ojczyźnie—przyszłość okaże.

MORDERSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

W zeszłym roku na obszarze Stanów Zjednoczonych popełniono 9,829 morderstw, albo prawie dziewięć razy więcej niż w Niemczech, Anglii, Francyi, Belgii i Kanadzie razem wziętych. W Niemczech wypada po pięć morderstw na każdy milion mieszkańców, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych wypada po sto trzydzieści. Stosunek morderstw w Rosyi i Polsce nie może teraz być brany na względ, z powodu całkiem anormalnych warunków, jakie tam teraz istnieją.

W Kanadzie było w zeszłym roku tylko piętnaście morderstw; w Niemczech 224; w Anglii 322; we Francyi 526.

Największy morderstw popełniono w południowym Stanach,—3,914, ale w stosunku do ludności najgorzej pod względem morderczym przedstawia się wybrzeże Pacyfiku; tam bowiem na każde 100,000 mieszkańców przypadło dwadzieścia dziewięć morderstw, podczas gdy w Stanach południowych tylko dwadzieścia dwa.

W 1850 roku było we więzieniach w całym kraju 9,787 osób, czyli po jednej na każde 3,443 mieszkańców; pięćdziesiąt lat później było 82,329 więźniów, czyli po jednym na każde 757 mieszkańców, a obecnie liczba więźniów ma wynosić przeszło 120,000, czyli mniej więcej na każdych 700 mieszkańców przypada po jednym więźniu.

W 1904 roku w mieście Nowy York było 216 osób oskarżonych o morderstwo. Według tamtejszego prawa każdy morderca ma być stracony na krześle elektrycznem, ale rzecz dziwna, z tych 216 oskarżonych tylko pięciu stracono. Z blisko 3,000 osób, które w Nowym Yorku w ostatnich dziesięciu latach były oskarżone o morderstwo, tylko 32 okupiły swoją zbrodnię na krześle elektrycznem.

PRZEWOŻENIE BRONI DO ROSYI.

W porcie w Kopenhadze stoi obecnie niewielki żaglowiec "Piotr", będący punktem środkowym wielce tajemniczej historyi, o której w bardzo niejasnej formie donosiły telegramy. Przed paroma tygodniami duński kapitan Albertsen został zaangażowany przez niewielką firmę przewozową na komendanta "Piotra", naładowanego rzekomo wyrobami metalowymi, przeznaczony do Szwecyi. W czasie drogi załoga "Piotra", składająca się z Finlandczyków, uwięziła kapitana w jego kajucie, wyładowała ładunek na fińskim brzegu i opuściła okręt, pozostawiając kapitana samego. W kilka godzin później przybyli na pokład trzej ludzie, zwolnili kapitana, przedstawili się jako szwedzcy wycieczkowcy i opowiedzieli, że w czasie swej wycieczki na morzu zostali przez zbiegłą załogę "Piotra" pod groźbą rewolwerów zmuszeni do opuszczenia swej łodzi i do udania się na "Piotra", gdzie mają kapitanowi pomódz w doprowadzeniu statku do Kopenhagi.

Po przybyciu do Kopenhagi, ci trzej ludzie ulotnili się, kapitan zaś opowiedział swe dziwne przygody policyi. Firma, która zaangażowała Albertsena, wyjaśnień żadnych nie daje i powiada, że nie jest właścicielką "Piotra", tak, że statek ten będzie sprzedany na pokrycie pretensyi kapitana. Według wszelkiego prawdopodobieństwa "Piotr" wiózł transport broni dla rewolucyonistów.

WARTOŚĆ ZĘBÓW.

Ocena zębów, traconych niedobrowolnie, bywa rozmaitą, zależna nie tylko od tego, w czyich ustach mieściły się one, lecz i od tego, kto je wybił. Pewnego razu wybił nauczyciel uczniowi dwa zęby, a sąd skazał krewkiego pedagoga na wypłacenie poszkodowanemu 50 koron. W innym wypadku pewna śpiewaczka operowa straciła podczas rozbicia się pociągu 5 przednich zębów. Sąd nakazał zarządowi kolei zapłacić po 100,000 koron za każdy stracony ząb. Ilež to śpiewaczek pozwoliłoby sobie resztę zębów za taką cenę wyjąć.

ZGON PROTOPLASTKI KAMELII.

W ogrodzie angielskim w Cascercie zginęła sławna kamelia, zasadzona w r. 1760. Fenomenalny ten krzew podczas swego długiego żywota osiągnął wysokość ośmiu metrów, co jest rekordem... w rodzie kamelii. Staruszka ta jednak nie była, jak utrzymują niektórzy, pierwszą z zaklimatyzowanych u nas w Europie kamelii. Honor ten przypisywać należy tej, która w r. 1739 przybyła do Europy z Japonii lord Robert James Petre, poczem, pod koniec ośmnastego wieku zjawiły się u nas różnego rodzaju chińskie kamelie, z których przedsięwzięto rozliczne krzyżowania. Właściwa zasługa rozpowszechnienia kamelii przypada jezuicie J. Camellusowi, który w r. 1639 założył plantacye tych krzewów na Filipinach.

OGRODEK DUCHOWNY, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebrał ks. Jan Maliszewski, okuta i Zamkiem. Cena $1.25

OŁTARZYK POLSKI, katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. W oprawie skórkowej, złocony tytulik i brzegi, z chromo-obrazkiem na okładce, z klamerką i okuciem; rozmiar 4x5½, No. 6s. Cena $1.00

OŁTARZYK POLSKI, książka do nabożeństwa wraz z pieśniami, No. 4c oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładka. Mały format. Cena 85c

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych. Wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, w mocnej oprawie ze złoconemi brzegami i tytulikami; format 3½x5 cali, No. 711sk, 635 stronic. Cena 50c

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; format 3½x5 cali, okuta i ze zamkiem, No. 6s, 635 stronic. Cena 65c

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; format 3½x5 cali, No. 30b, oprawna w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena $1.35

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, wydanie dla mężczyzn; rozmiar 3½x5, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskanym krzyżykiem i złocone brzegi, No. 39. Cena $1.50

OŁTARZYK ZŁOTY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, No. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknemi wyciskami i złoconemi brzegami, oraz nabijanemi narożnikami metalowemi; format 3½x5. Cena $2.25

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk, z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w skitogen i wyzłacane brzegi. Cena 65c

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa, dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk, z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w skitogen, z klamerką i wyzłacane brzegi. Cena 75c

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk, z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z wyzłacanemi brzegami, tytulikami, z klamerką; rozmiar 3½x5, No. 408. Cena $1.30

PANIE wysłuchaj modlitwę moją! książka do modlenia dla chrześcian katolików, wydanie dla Polaków w Ameryce, oprawa ozdobna w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami, tytulikami i wyciskami; rozmiar 2 3-4x4, No. 416. Cena 85c

PANIE wysłuchaj modlitwę moją, książka do modlenia dla chrześcian katolików, wydanie dla Polaków w Ameryce, oprawa ozdobna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami, tytulikami, wyciskami i klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4 3-4, No. 465. Cena $1.95

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 711sk, oprawne w skitogen, z czerwonemi brzegami. Cena 40c

PERŁY NABOŻEŃSTWA. — Modlitwy św. Alfonsa wyjęte z aprobowanej przez zwierzchność duchowną "książki do nabożeństwa na cześć Najświętszej Panny Maryi Nieustającej Pomocy", z dodatkiem modlitw w różnych okolicznościach życia i pieśni, No. 6s, oprawne w skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena 80c

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 90, oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami z perłowej macicy, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.00

PERŁY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; format 3½x5, No. 30b, oprawne w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena $1.00

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 40, oprawne twardo w najlepszą cielęcą skórkę, z gwoździami, klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.85

PERŁY, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni; rozmiar 3½x5, No. 49, oprawne miękko w cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena $2.00

PERŁY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $2.00

PERŁY NABOŻEŃSTWA. — Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, oprawne w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami, złoconemi brzegami, z pozłacanym krzyżykiem na wewnętrznej okładce; rozmiar 34x 1-4, No. 30b x. Cena $2.00

PERŁY. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 93, oprawne ślicznie biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z klamerką z kości i złoconemi brzegami. Cena $2.25

RADOSC DUSZY czyli książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitegon, ze złoconemi brzegami, tytulikami, wyciskami, okuciem i klamerką; rozmiar 3½x4 3-4. No, 279. Cena 45c

RADOSC DUSZY czyli książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików, zebrał i ułożył Ks. J. Krośniński. Oprawna w miękką cielęcą skórkę; pozłacane brzegi i ozdobne wyciski na okładce; rozmiar 4½x3, No. 416. Cena 85c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w skórkę, złocone brzegi. Cena 25c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w skórkę złocone brzegi. Cena 50c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format 2x4½, oprawne ozdobnie w skórkę złocone brzegi. Cena 65c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format, 2x4½, oprawne ozdobnie w skórkę, złocone brzegi. Cena 75c

RAJ DUSZY. Wybór najlepszego nabożeństwa dla katolików, mały format, 2x4½ oprawne w cielęcą skórkę, złocone brzegi. Cena $1.75

RITUALE Sacramentorum ac aliarum ecclesiae Roman Catholicae Ceremoniarum ex Rituali Romano atque ex Rituali Synodi Provincialis Petricoviensis Depromptum. (Mały format). Oprawne w płótno z czerwonemi brzegami. Cena $1.00

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie skitogen, No. 227. Cena 35c

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w skitogen, okute brzegi, z klamerką. Cena 50c

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa z dodatkiem nieszporów i drogi krzyżowej, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena 85c

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsłodszego Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej okładce pozłacana płaskorzeźbaSerca Jezusowgo; rozmiar 3 1-4x4 3-4, No. 2008. Cena $1.35

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No 7 11sk. Oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconemi brzegami. Cena 40c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 89, oprawne ozdobnie biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena 50c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 6s, oprawne ozdobnie w skitogen, ze złoconemi brzegami, okute i z zamkiem. Cena 75c

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4 No. 90, oprawa biała w imitacyę z kości słoniowej, z klamerką. Cena $1.00

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 45k, oprawne ozdobnie w aksamit z wyrobami z kości i metalu, z zamkiem i trzema medalikami. Cena $1.00

SKARB DUSZY, zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; rozmiar 3x4, No. 30b, oprawna w miękką cielęcą skórkę, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena $1.00

SKARB DUSZY, zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych, ozdobnie oprawna w miękką cielęcą skórkę z wyciskaną i wyzłacaną okładką, tytulikiem i brzegiem, z krzyżykiem z perłowej macicy z wyzłacanym wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego na wewnętrznej okładce i z klamerką, No. 306x. Cena $1.20

SKARB DUSZY. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; format 3x½5, No. 40, oprawne w najlepszą cielęcą skórkę z klamerką srebrną z wyrobami wyciskanemi z srebra i złoconemi brzegami. Jest to coś pięknego i nowego. Cena $1.50

SKARB DUSZY, zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. W pięknej skórzanej oprawie z klamerkami i metalowemi ozdobami na okładce, brzegi złocone, miara 3x4½, No. 20. Cena $1.50

SKARB DUSZY. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.60

SKARB DUSZY, zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych; rozmiar 3x4, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z klamerką, złotoperłowym krzyżykiem wewnątrz okładki, wyzłacane brzegi, No. 49. Cena $2.00

SKARBY NIEBIESKIE, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, wydał F. R.; rozmiar 3½x4 3-4. W pięknej białej oprawie, imitującej kość słoniową, z takąż klamerką, oraz kolorowanym obrazkiem Matki Boskiej na okładce. Brzegi złocone, ilustrowana, No. 373, Cena $1.00

Taka sama książeczka lecz w zwyczajnej tekturowej oprawie z ładnymi wyciskami, metalowymi brzegami i klamerką, No. 279. Cena 50c

U STOP JEZUSA, książka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, złocone brzegi, z ładnemi wyciskami; rozmiar 3 3-4x 2½, No. 415. Cena 60c

U STOP JEZUSA, książka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, złocone brzegi, z ładnemi wyciskami; rozmiar 3 3-4x2½, No. 416. Cena 85c

U STOP JEZUSA, książka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne. Oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, złocone brzegi, z ładnemi wyciskami; rozmiar 3 3-x2½, No. 416. Cena $1.00

U STOP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowe na cześć Najświętszej Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno z czerwonemi brzegami i tytulikiem. Cena 75c

U STOP MARYI. Msza św., nowenny, litanie i modlitwy odpustowe na cześć Najświętszej Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaelę, oprawne ozdobnie w płótno, z czerwonemi brzegami i tytulikami. Cena 80c

U STOP KRZYŻA po cenie $4. 5$, $6 i $7.

WIARA, nadzieja i miłość, książka do nabożeństwa z rozmaitemi modlitwami i z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w skitogen, wyzłacane brzegi. Cena 40c

WIANEK MARYI, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich; w mocnej oprawie, ze złoconemi brzegami i tytulikami, wydanie dla kobiet. Cena 85c

WIANEK MARYI, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, z okuciem i klamerką, w skórkowej oprawie, wydanie dla kobiet. Cena $1.25

WIANEK ku czci Najświętszej Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity; książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w twardą skórkę, z ozdobnemi wyciskami i płaskorzeźbami na okładce, wyzłacane brzegi i tytuliki, z podwójną klamerką, No. 41g; rozmiar 3x5. Cena $2.00

WIANUSZEK nabożeństwa katolickiego ku czci Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie w skórkę oprawiony z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, No. 280. Cena 35c

WIANUSZEK nabożeństwa katolickiego ku czci Najświętszej Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N. M. Panny, No. 240. Cena 40c

WIANUSZEK nabożeństwa katolickiego ku czci Naśjw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawny ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N. M. Panny, No 416. Cena 70c

WIANUSZEK nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie oprawny w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N. M. Panny. No. 410. Cena $1.00

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie, czerwone brzegi. Cena 25c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie i złoconemi brzegami, 7² 11sk, rozmiar 3½x4. Cena 35c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala, No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanemi wyrobami i złoconemi brzegami. Cena 50c

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie, z wyciskami, okute i z klamerką; format 3½x4, No. 6s. Cena 50c

WYBOREK modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyża Jezusowego, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórę. wyzłacane brzegi i tytuliki, No. 416. Cena 85c

WYBOREK modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem nieszporów, Psalmów, drogi krzyża Jezusowego, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z klamerką i medalikami, wyzłacane brzegi i tytuliki No. 140. Cena $1.00

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, No. 45k, 8x4½, z dodatkiem pieśni, oprawne w aksamit, z wyrobami z kości i metalu, z trzema medalikami, okute, z srebrną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.00

WYBOREK modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem Nieszporów, Psalmów, Drogi Krzyża Jezusowego, Gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni kościelnych. Oprawna twardo w skórkę, ozdobiona wyzłacanemi wyciskami, złoconym tytulikiem i brzegami, z pozłacaną klamerką. Coś pięknego i niebywałego; 41g. Cena $1.20

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Format 3x4½ No 39. Oprawna w miękką cielęcą skórkę z wyciskami wyrobami i złoconemi brzegami. Cena $1.30

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4. No 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowemi kwiatami, wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconemi brzegami. Cena $1.30

WYBOREK. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych, format 3x4, No. 40, oprawne twardo, w najlepszą cielęcą skórkę z gwoździami, z klamerką złocone brzegi i tytulik. Cena $1.65

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, format 3x4 No. 30bx, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki, klamerka i krzyżyk na zewnętrznej stronie okładki. Cena $1.70

WYBOREK, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No 20. Cena $2.25

WYBOR osobliwszych nabożeństw (Katolik w modlitwie) gruby druk, złocone brzegi, oprawa skórkowa. Cena $1.25

WYBOR osobliwszych nabożeństw (Katolik w modlitwie); gruby druk, oprawna w skórkę, złocone brzegi, w okuciu. No 6s. Cena $1.50

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielski, T. J. wydanie dla niewiast oprawna ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem i czerwonemi brzegami. Cena 57c

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielski, T. J. Osobne wydanie dla mężczyzn oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem i czerwonemi brzegami. Cena 75c

Po wszelkie zamówienia adresować należy:

W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy Gazety Polskiej wyszły następujące wydawnictwa

Chata Wuja Tomasza, obraz z życia niewolników amerykańskich. Z 4 ma ilustracyami. Cena - - 15c

Duch Kościuszki, książka z licznemi obrazkami, napisał Ks. Fr. Gawłowicz. Cena - - - - 10c

Dworożny Człowiek, powieść napisał

Gospodarz amerykański, książka zawierająca około 220 artykułów ze wszystkich dziedzin gospodarstwa wiejskiego jako to: uprawy roli, hodowli bydła, koni, drobiu itd. Bardzo praktyczny podręcznik dla naszych farmerów. Zawiera przeszło 300 stronic
W mocnej oprawie - - 75c
w słabej oprawie - - - 50c

Maurycy Jokaj Cena - - - - 30c

Historya Aminy którą opowiedziała Kalifowi Harun Araszyd. (Z "Tysiąc nocy i jedna.)" Cena - - - - 5c

Historya opowiadana przez **Lekarza Żyda.** O pewnym młodzieńcu, który utracił prawą rękę dlatego, iż nie znał się na wartości klejnotów. Opowiadanie Szeherazady (Z "Tysiąc nocy i jednej") Cena - - - 5c

Historya o Rycerskim Owczarku przez Jana Kupca. W miękkiej oprawie. Cena - - - - - 15c

Liturgika czyli Wykład Obrzdów Wykład Obrzędów Kościoła Katol. podług dzieła ks. Innocentego Frenkla streścił i do użytku szkolnego zastosował Ks. Tomasz Kowalski Kanonik Katedralny i Dziekan Płocki. Dosłowny przedruk z wydania trzeciego z 28-ma illustracyami. Cena............30c.

O Charakterze napisał J. Sierpiński urzędnik sądowy dla Słostr Nazaret. w Chicago. Z książki tej mogą czerwie'e potrzebnych rzeczy mowcy, nauczyciele i kaznodzieje, Cena w mocnej oprawie 75c w słabej 50c

O Janie Królewiczu Żar-Ptaku i o Wilku Wiatrolocie, bardzo zajmująca powiastka. Cena - - - 5c.

Piękna Historya o Cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza cesarza tureckiego z Konstantynopola (Carogrodu) która będąc u dworu, później przez 22 lat pielgrzymując, wielkie utrapienie i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła. Cena - - 15c

Powrót z Wojaczki powiastka z czasów Tadeusza Kościuszki, z kilku obrazkami. ....Cena 15c

Róże i Niezapominajki książeczka dla serc kochających a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca: Rozmowę kwiatami; Opowiadania; Rady i wskazówki dla młodzieży płci obojga, oraz wybór wierszy dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich. Z rycinami 30c

Sejm Pijacki czyli wyrok potępienia nieszczęśliwej gorzałc. Bardzo dowcipne wierszyki, poświęcone pamięci wszystkich pijaków, dla ratowania ich od zagrażającego niebezpieczeństwa, wynikającego z pijaństwa. Cena 10c.

Zwierzęcy Światek dla naszych dziatek. Drukowana na grubym papierze w większym formacie i zawiera ryciny i opisy następujących zwierząt i ptaków: Cena - - - - - 10c

Zaczarowana Sroka, oryginalna i ciekawa powiastka dla młodzieży. Cena w miękkiej oprawie - - 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st. Chicago, Ill.

Prawa małżeńskie w Stanach Zjednoczonych.

Prawa, dotyczące zawierania związków młażeńskich, są w poszczególnych Stanach tak różnorodne, iż zbyt trudno utworzyć sobie o nich wszystkich jako o wspólnej całości jasne pojęcie. Pomimo jednak wielkich różnic i sprzeczności między niemi, nie są one zasadniczo na tyle rozbieżne, aby nie można było sformować z nich głównych zasad i na tych zasadach oprzeć wspólnego prawodawstwa małżeńskiego. co niewątpliwie byłoby wielce pożądaną rzeczą.

Obecnie prawa małżeńskie we wszystkich Stanach zgodne są prawie tylko w tem, że do ceremonii ślubu nie potrzeba żadnej określonej formy; w całych Stanach Zjednoczonych każde małżeństwo jest ważne, które zawarte zostało podług rytuału jakiejkolwiek religii. We wszystkich Stanach z wyjątkiem dwóch mogą narzeczeni "pobrać się" podług obrządku kościelniego lub wziąć ślub cywilny. Niektóre Stany wymagają przy zawieraniu związku małżeńskiego trzech świadków, inne żądają tylko dwóch świadków, jeszcze inne tylko jednego, a są i takie, gdzie niepotrzeba ani jednego.

Tak samo są rozmaite wymagania co do osoby, która udziela ślubu: może nią być ksiądz lub pastor jakiegokolwiek wyznania religijnego, albo jak w Stanie Nowojorskim, prezydent towarzystwa, o celach etycznych albo też jakikolwiek sędzia, major i t. d. W Stanie Maine za pozwoleniem gubernatora mogą wykonywać ceremonie ślubne nawet kobiety. Lecz tak w tych jak i w innych warunkach, wymagalnych przez prawa małżeńskie poszczególnych Stanów różnice są więcej formalne niż zasadnicze. Istotnie różnice znajdujemy dopiero w wymaganiach co do wieku osób, chcących zawrzeć związki małżeńskie. Prawa trzynastu Stanów pomijają te kwestyę prawie zupełnie w dziewięciu wiek pana młodego ma wynosić najmniej 18 lat, a pani młodej najmniej 16 wiosen; w ośmiu —18 i 15 lat; w pięciu—17 i 15 lat; w trzech—21 i 18; w jednym—14 i 13 (!) i w jednym 16 i 13 (!) lat. dwudziestu. W trzech Stanach wymagane jest przyzwolenie rodziców lub opiekunów, jeżeli pan młody nie ma jeszcze 21 lat, a pani młoda 18. Prawa ośmiu Stanów nie przewidują żadnych zgoła ograniczeń dla skłonnej do małżeństwa młodzieży.

Pokrewieństwo stanowi przeszkodę do małżeństwa we wszystkich Stanach, a niektóre Stany rozszerzają tę przeszkodę nawet na nieprawnych krewniaków. W szesnastu Stanach zabronione są małżeństwa między stryjami, wujami i stryjenkami, ciotkami i wujenkami w pierwszym stopniu.

Zawieranie małżeństw między białymi i murzynami zabronione jest w 26 Stanach, między białymi i mongołami w sześciu Stanach, między białymi i Indyanami w czterech Stanach.

Jest kilkanaście takich Stanów, w których małżeństwo uważane jest za prawne nawet w takim wypadku, gdy nie ma żadnego formalnego zawarcia związku. W jednym Stanie najwyższy sąd zadecydował, że dwie osoby różnej płci, które żyły ze sobą jak mąż i żona przez trzy lata, mają być bez wszystkiego uważane za prawnych małżonków.

Miliarder filantrop.

Ameryka ma rozmaite typy wśród swoich miliarderów. Obok prawdziwego miliardera-rekina, jakim jest znany pod nazwą "najbogatszego człowieka na świecie", Rockefeller, którego Roosevelt chciałby koniecznie postawić przed sąd pod zarzutem przełamania ustawy o trustach i rozmaitych nadużyć w przemyśle naftowym, obok tak potwornych okazów, jak fabrykanci konserw w Chicago, znajduje się miliarder-filantrop, Andrew Carnegie, chociaż jego amerykański tytuł "króla stalowego" brzmi najbardziej brzmi twardo i nieludzko.

Doszedłszy do miliarderstwa z prostego robotnika i zrobiwszy na swojem społeczeństwie olbrzymi majątek, Carnegie uznał, że spoczywa na nim obowiązek użycia tego majątku na korzyść owego społeczeństwa.

Znane są jego fundacye dobroczynne i mające służyć użyteczności publicznej, miliony wydawane na biiblioteki, szkoły, uniwersytety, ale Carnegie nie sądził, aby to wszystko było wystarczającem, postanowił więc ukoronować swe dzieło utworzeniem "Instytutu Carnegiego" w mieście, które było głównem polem jego żniwa złotego, w Pittsburgu.

Miasto to liczy obecnie 750,000 ludności i uważane jest za główne centrum metalurgiczne Stanów Zjednoczonych, gdyż w metalurgii przedstawia połowę produkcyi całego państwa, a wartość roczną przeszło 250,000,0000 dolarów a ten rozkwit swój nadzwyczajny zawdzięcza przedewszystkiem Carnegiemu, który włanie teraz wysłał do Europy wybitnego literata i uczonego, a przyszłego sekretarza "Instytutu", ażeby zaprosił znane osobistości ze świata naukowego i dziennikarskiego na uroczystość otwarcia.

"Instytut Carnegiego", najnowsze i najwspanialsze z niezliczonych prawdziwie dzieł filantropijnych "króla stalowego", kosztuje do tej chwili 25 milionów dolarów, a prawdopodobnie pochłonie jeszcze więcej do chwili jego otwarcia, t. j. do kwietnia roku przyszłego.

Instytut ten obejmować będzie wielką bibliotekę, amfiteatr do wielkich produkcyj muzykalnych, ogromne muzeum, a wreszcie szereg szkół technicznych i zawodowych. Biblioteka obejmuje już teraz 250,000 tomów i zawiera szereg pracowni naukowych i czytelni.

Z tą biblioteką łączy się szkoła bibliotekarek dla małych dzieci, na które to kursy chodzą młode panny. Po ukończeniu studyów cych słuchaczki znajdą pomieszczenie w rozmaitych instytucyach i szkołach, stworzonych i utrzymywanych przez Carnegiego. Instytut posiada własną drukarnię, która odbija katalogi, bilety wstępu itd.

Muzeum historyi naturalnej w tym instytucie będzie jednem z najbardziej bogatych. Sekcya zwierząt kopalnych jest już zaopatrzona w niezwykłej rzadkości kolekcyę dinosaurów i sławny szkielet innego potwora przedpotopowego "diplodocies" nabyty przez Carnegiego przed dwoma laty. Nadto będzie w muzeum około 20,000 odmian ptaków i 100,000 odmian owadów. Zbiory botaniczne, mineralogiczne, zoologiczne, tkackie i sztuki graficznej będą również obficie zaopatrzone.

Co do galeryi obrazów, to ona obejmować będzie dzieła gwiazd współczesnych, nie licząc dzieł artystów starych, które Carnegie spodziewa się nabyć.

Na każdy jednak sposób tryumfem instytutu będą szkoły techniczne, każda poświęcona innemu przemysłowi, lub sztuce innej. Podzielono je na cztery wielkie działy: 1. wiedzy stosowanej 2. kurs robotników i terminatorów, 3. kurs rysunków stosowanych, wreszcie 4. szkoły techniczne dla kobiet.

Dział pierwszy przeznaczony będzie dla młodzieńców ponad lat 16, którzy zechcą się kształcić na architektów, chemików, inżynierów kolejowych, metalurgów itd. Kursy te trwać będą aż do ukończenia wykształcenia ucznia.

Dział drugi ma za zadanie wydoskonalenie u robotników ich wiadomości fachowych i przez to danie im możności uzyskania większego zarobku.

Dział trzeci tłumaczy się sam przez siebie, że będzie właściwie działem sztuki, stosowanej do przemysłu.

Nakoniec w dziale czwartym kobiety znajdą naukę wszystkiego, co je w życiu może zrobić jak najbardziej pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Instytut centralny, w ścisłem słowa znaczeniu, jest to budynek, mający 130 metrów frontu a 200 metrów w głąb. Informacye przemilczają przytem ile, względnie "ile-naście" pięter będzie miał w górę, powiadają tylko, że ukoronowany będzie pośrodku wielką kopułą.

Tak wygląda w suchych cyfrach i najpobieżniejszych informacyach najnowsze dzieło miliardera-filantropa.

Panna Małgorzatka.

Była sobie Małgorzatka,
U niej lica jakby pączki;
Jej nie w głowie stara matka,
Oszczędzała w pracy rączki:
Bo próżnować oj lubiła
I z chłopcami figle płatać,
Więc matula wszystko myła,
Prać musiała i zamiatać.

Pustą była Małgorzatka,
Z tego dobrze była znana
Jej nie w głowie stara matka,
Więc wstawała późno z rana.
Matka ciężko pracowała,
Ustawicznie coś robiła:
Małgorzatka, kiedy wstała,
To się tylko wystroiła.

Matka w stajni i komorze,
Wszędzie chciała mieć porządek;
Małgorzatka wciąż na dworze,
Zrywa kwiaty z swoich grządek.
I główeczkę swoją stroi,
A matula, chociaż słaba,
Niech się męczy, niepokoi,
Wszak to przecie stara baba.

Piękną była Małgorzatka,
Podobać się wszystkim chciała
Jej nie w głowie stara matka,
Wciążby tylko tańcowała!
Parobczaki z niej się śmiali,
Pochlebiali Małgorzatce,
Lecz się o nią nie starali,
Urągała bowiem matce.

Opuszczono Małgorzatkę:
Jakby strzelił, przeszły latka,
Wnet na mary dano matkę;
Och płakała Małgorzatka!
Na cóż wyszły jej wygódki,
Na co taniec i zabawa?....
Dziś ją trapią liczne smutki;
Dola biednej bardzo krwawa.

Małgorzatka wygłodniała
Codzień inne cierpi męki,
Jakże robić dziśby chciała,
Ale niema wprawnej ręki.
Siły całkiem ją opadły,
Chód jej słaby, ledwie kroczy,
A od twarzy jej wybladłej
Każdy zwraca na bok oczy.

Z torbą chodzi Małgorzatka,
Wszędzie płacze, o grosz zrzędzi;
W myśli tkwi jej stara matka,
Lecz ją każdy z domu pędzi.
Każdy od niej się odwraca;
Wyraz twarzy już niegładki
Jej nieznośną była praca
I nie czciła starej matki!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 6 Września 1906.

Jak wyglądało dawniej w Polsce.

Zwykle Niemcy mówią, że Polska upadła dlatego, ponieważ nie umiała sobą rządzić, ponieważ był nierząd i nieład. Dopiero Niemcy przenieśli "kulturę" ludowi polskiemu.

Jak z tem było, o tem można się przekonać z opisu podróżującego po Polsce w roku 1791 Jana Eryka Biestera, Niemca, który pomiędzy innemi rzeczami tak pisze o swej podróży: "W Polsce czy we dnie czy w nocy jechać można bardzo bezpiecznie. Kilka kroć stotysięcy dukatów wiezie kabryoletem jeden człowiek, a i zagranicą powierzają nawet znaczne sumy często nieznanym woźnicom z dalekich polskich prowincyi, a nikt jeszcze nie słyszał, żeby je skradziono. Wogóle naród polski jest zadobroduszny i zaspokojny na takie zbrodnie. Tak więc podróżujesz w Polsce bezpiecznie, wygodnie i przyjemnie, w kraju najhojniej przez naturę uposażonym...

Autor powiada o Warszawie, że jest to miasto wielkie, z wielu pałacami i ogrodami, dobrze zaludnione, bogate, przyjemne i we wszelkie wygody i wykwitności życia zaopatrzone". W Niemczech atoli mamy tak dziwne pojęcie o braku kultury, braku policyi, a nawet braku dobrobytu u Polaków, że może i wy tak sądzicie, a mimo to co do przepych" i wygody życia chyba tylko Wiedeń może się równać z Warszawą... Widzisz wprawdzie czasem niedaleko od wspaniałego pałacu nędzną chatę lub drewniany domek, zupełnie taki, jaki się łączy z wyobrażeniem o polskim nierządzie. Lecz we właściwem mieście zdarza się to bardzo rzadko; na przedmieściach tylko, które zresztą i wszędzie indziej bywają budowane niedbalej i więcej po wiejsku, wiele znajdzie się domów drewnianych. Taki bowiem był dawny zwyczaj budowania w Polsce, a nie zawsze świadczy o ubóstwie. Jeżeli w Warszawie wnijdziesz do mieszkania rzemieślnika lub innego mieszczanina, znajdziesz w niem nieraz wygodne i o dobrobycie świadczące urządzenie, którego często daremniebyś szukał w niejednym murowanym domu niemieckich rezydencyi. Zresztą i te drewniane domy powoli nikną, bo teraz już prawie zakazano naprawiać takie domostwa; co zaś grozi upadkiem lub się wali, musi powstać na nowo z kamienia; widzisz więc jak powstają całe ulice murowanych domów, które ze spekulacyi budować każą bogaci panowie, aby je wydzierżawiać rzemieślnikom.

Prawda także, że wiele tu jest jeszcze niebrukowanych ulic, lecz tylko na przedmieściach, co zresztą i w Niemczech bardzo często się zdarza. Zresztą pełno tu szerokich, prostych, pięknych ulic, a za dnia i w nocy chodzisz po nich zupełnie bezpiecznie i spokojnie, co większa, kłótni i hałasów nie słyszysz. Tak wyglądała Warszawa przed 15 laty, tj. na kilka lat przed upadkiem Polski.

Poświęcenie wieży jasnogórskiej.

Dzień 15 sierpnia był świadkiem wspaniałej uroczystości religijnej i narodowej w Częstochowie. Dzienniki warszawskie, przepełnione są wiadomościami z tego pamiętnego dnia.

Uroczystość jasnogórska zrobiła na wszystkich uczestnikach wstrząsające wrażenie. U stóp Królowej Korony Polskiej zgromadziło się pół miliona pątników ze wszystkich krańców naszej Ojczyzny. W tłumach zebranych czuć było, oprócz ekstazy religijnej i podniosłych uczuć moralnych, ożywczy powiew czysto uczuć narodowych. Duch Kordeckiego, wojownika o całość Polski, unosi się przez cały czas wiekopomnego święta częstochowskiego nad głowami pobożnych P o l a k ó w pielgrzymów.

Było to święto i kościelne i narodowe na tak wielką obchodzone skalę, jak tego nie bywało dotąd. I to właśnie czyni z dnia 15 sierpnia 1906 roku, datę historyczną.

Przebieg uroczystości był następujący: Już o pół do 7 rano zgromadzili się członkowie ochotniczych straży pożarnych z różnych miast, którym przedewszystkiem powierzono utrzymanie porządku. Do apelu stanęło 548 osób i uformowawszy się w ósemki ruszyli na Jasną Górę. Do pomocy jej stanęła młodzież narodowa zewsząd, bo nawet aż z Wilna, w liczbie około 5000 głów.

Gdy strażacy i młodzież utworzyli łańcuchy, zaczęły przybywać kompanie i oddawać pokłon chorągwiami i sztandarami. Samych kompanii, prowadzonych przez księży, 183. Po oddaniu hołdu sformował się pochód przez miasto, na czele jego szli dwaj posłowie włościańscy do Dumy: Błyskosz i Manterys. Pochód częstochowski wytrzymał porównanie z sławnym pochodem zeszłorocznym w Warszawie. Barwnych efektów było tu więcej, niż w Warszawie, a przyczyniały się do tego sztandary w znacznej ilości, chorągwie, feretrony, Sokoli warszawscy, którzy przybyli w liczbie 40, z prezesem Starzyńskim na czele, a zwłaszcza barwne stroje włościan i banderye konne, zamykające pochód, a złożone z krakusów z pod Kielc. Kompania łowicka zachwyciła wszystkich.

Około godziny 10 rano odbyła się uroczystość poświęcenia wieży, poprzedzona przez kazanie generała Paulinów i przeora klasztoru częstochowskiego, ojca Euzebiusza Rejmana, który przedstawił dzieje odbudowanej wieży. Następnie orszak z 16 zaledwie ludzi odprowadził arcybiskupa warszawskiego, Popiela, na pierwszą kondygnacyę wieży.

Po akcie poświęcenia arcybiskup z wysokości balkonu udzielił błogosławieństwa zgromadzonym, w jednej chwili zerwał się grzmot okrzyków. "Wiwat, niech żyje." Arcypiskupa okrzyki te tak wzruszyły, że w obliczu tłumu padł na kolana, konwulsyjnie płakał i szeptał: "Teraz mogę umrzeć, dożyłem najpiękniejszej chwili w mojem życiu." Nastąpiła procesya ceblebrowana przez 3 biskupów i udzielenie z wałów błogosławieństwa, poczem odprawione zostały dwie msze t. zw. "rzymskie". Wewnątrz kościoła celebrował ks. biskup Ruszkiewicz, zewnątrz ks. biskup Zdzitowiecki. Kazania wygłosili w kościele ks. kanonik Puacz z Kłobucka, zewnątrz zaś ks. kanonik Chełmicki z Warszawy. Obydwaj kaznodzieje wykazywali, jak ściśle imię Maryi złączone jest z dziejami narodu naszego i jak w najcięższych okolicznościach czy to za Szwedów, czy w ciągu ostatnich lat 40, gdy imię nawet Polski usiłowano wykreślić z kart dziejów współczesnych, Jasna Góra była ostoją polskości i katolicyzmu, źródłem ufności i nadziei. Obydwaj kaznodzieje podnieśli też bratobójcze walki dzisiejsze, mając na myśli zarówno socyalistów, jak i mankietników, i wzywali do zgody i zapomnienia win i uraz. "We wspólnym ucisku ukochania pracujcie— kończył ks. Chełmicki — nad wzmocnieniem wiary naszej, nad odrodzeniem ojczyzny ukochanej".

Ks. Puacz, część kazania poświęcił. powszechnie w kraju szanowanemu ks. Rejmanowi i porównał jego zasługi z zasługami jego wielkiego poprzednika z lat dawnych, Kordeckiego.

Po ukończeniu uroczystości w refektarzu klasztornym, zebrali się dostojni goście na "zdrowy, obfity, ale nie wystawny" obiad. Między licznemi przemówieniami, niektóre porywały wprost słuchaczy.

Do takich należała, według korespondenta "Gazety Warsz." np. silna i miłością kraju przepojona mowa ks. biskupa Zdzitowieckiego. Przepiękny pogląd wyszedł z ust ks. Arcybiskupa, który rzekł, że "ostatni z Jagiellonów nie zostawił potomstwa, ale zostawił ideę jagiellońską, której najsilniejszą twierdzą jest Jasna Góra". Zachwycił wszystkich red. Dąbek z Bytomia na Górnym Szląsku. Jako od lat piętnastu dopiero odnarodowiony Szlązak-Polak, red. Dąbek stwierdził, że w znacznej części wpływ bliskości Jasnej Góry i te polskie mowy, wygłaszane tutaj do pątników, sprawiły, że Szlązk Górny znów ożywiony jest duchem polskim. Teraz bracia moi rozumieją już, że polski język to nie kara zesłana z nieba, ale to chluba najwyższa dla Szlązaków. Oklaskami i uznaniem przyjmowano mowę delegata i prototaryusza apostolskiego, kanonika lateraneńskiego, Luccheni'ego, który w doskonałym języku francuskim mówił o dwóch córach kościoła —"Francyi i Polsce".

Przed wieczorem zaczęły niektóre kompanie opuszczać już Częstochowę. Pierwsza z powrotem ruszyła przy dźwiękach "Boże coś Polskę", licząc 1000 osób kompania z Błaszek gub. kaliska.

Szkoły w Królestwie.

Zbliżający się nowy rok akademicki wysunął znowu na plan pierwszy w Królestwie sprawę szkolną. Stan jej obecny jest wprost groźny dla przyszłości społeczeństwa. Najlepiej względnie stoi sprawa wykształcenia elementarnego. Do klas najniższych szkół publicznych rząd wprowadził już język polski. Wprawdzie dąży on do utrzymania jak największej ilości nauczycieli Rosyan, których w ciągu kilku tygodni przygotowują do wykładu w języku polskim różni profesorowie w rodzaju zabitego Witanowskiego. Usunięcie wszystkich Rosyan ze szkół ludowych musi naturalnie być uważane jako pierwsze nasze żądanie w tej dziedzinie. Nie chodzi nam tylko o język w szkole, ale o to przedewszystkiem, ażeby wychowawcy młodzieży należeli do obywateli kraju.

Wiele też zrobić może na tem polu zwolniona wreszcie od krępujących ją więzów inicyatywa prywatna i takie instytucye publiczne, jak Macierz szkolna. Walkę z analfabetyzmem, który w zaborze rosyjskim dosięga przerażających rozmiarów, zaczęto już prowadzić dość energicznie i z przyjemnością zaznaczyć musimy, że biorą się do tego sami włościanie. Oto na przykład na Kujawach, w gub. kaliskiej, w kilku wsiach włościanie pozakładali kółka czytania i pisania i rozpoczęli naukę dzieci.

W tym celu wybierają we wsi najobszerniejszą izbę, zapraszają osobę umiejącą czytać i pisać i zgromadzają codzień dzieci, za które rodzice płacą do 10 groszy na tydzień na utrzymanie izb, światło i nauczyciela. Nauką opiekuje się wybrany przez ogół gospodarz i gospodyni — pierwszy co poniedziałek zbiera pieniądze i prowadzi rachunki, druga — przestrzega porządku w szkole.

Gorzej przedstawia się wykształcenie ś r e d n i e. Wprawdzie pozwolono obecnie zakładać polskie szkoły średnie, ale wpisy z natury rzeczy muszą tu być bardzo wysokie, 120—150 rubli rocznie.

Gdzie i kto zarabia tam tyle, żeby mógł choćby za troje dzieci opłacić rocznie 450, a minimalnie 30 rubli? Toć to połowa, a w najlepszym razie trzecia część zarobku głowy rodziny, ludzi, względnie hojnie uposażonych u nas. Ostatecznie więc ze szkół prywatnych korzystać mogą tylko zamożniejsi. Ofiarność publiczna, jakkolwiek znaczna, nie może wprost podołać zadaniu, aby założyć i utrzymać tyle niedrogich szkół średnich, żeby pomieścić tę ilość uczniów, jaka się dotąd kształciła w zakładach rządowych. Tymczasem szkoły rządowe istnieć będą dalej, i pochłaniać pieniądze z podatków czerpane, choć i w roku następnym świecić będą pustkami, dając przytułek dzieciom Rosyan, lub tych żydów, którzy z ludnością rdzenną nie chcą mieć nic wspólnego. Tak więc żądanie jak najrychlejszego spolonizowania szkół rządowych wysuwa się przeto na pierwszy plan żądań.

Fatalnie wprost wygląda sprawa wykształcenia wyższego. Przez dwa lata nie przybył krajowi ani jeden lekarz, prawnik, inżynier lub budowniczy. I toż samo grozi społeczeństwu w roku bieżącym. O ustępstwie rządu na tem polu nie słychać wcale, społeczeństwo natomiast rosyjskie wyciąga chciwie rękę po istniejące u nas zakłady wyższe i wynurzają się wciąż projekty przeniesienia ich w głąb Rosyi. Po uniwersytecie, instytucie rolniczym i politechnice przyszła obecnie kolej na instytut weterynaryjny. Liberalny uniwersytet moskiewski wystąpił z projektem przeniesienia zamkniętego obecnie z powodu bojkotowania przez młodzież instytutu weterynaryjnego do Moskwy.

Kształcenie się młodzieży za granicą nie może faktycznie zastąpić braku szkół w kraju. I oto bilans szkolny przedstawia się wprost groźnie dla przyszłości społeczeństwa.

Z Litwy.

Kwestya stosunków wzajemnych Polaków i Litwinów coraz bardziej wysuwa się na porządek dzienny, w miarę tego, jak obydwa odłamy ludności Litwy przychodzą do przekonania, że wcześniej czy później musi niechybnie nastąpić likwidacya systemu rusyfikacyjnego. — Polacy i Litwini organizują się w rozmaitych dziedzinach życia, przygotowując grunt do normalnego rozwoju sił w zmienionych warunkach. Nic też dziwnego, że mamy do czynienia ze współzawodnictwem na tem polu, z początkami walki, która może się poważnie zaognić. A winę zaognienia się tego trzeba będzie w przeważającej mierze przypisać narodowcom litewskim, i ich nadzwyczajnym apetytom.

Apetyt te są zdumiewające, zwłaszcza, jeśli będziemy pamiętali, że Litwini są ludem bardzo nielicznym, nie dochodzącym półtora miliona osób w państwie rosyjskiem i pozbawionym wszelkiej siły asymilacyjnej. Mimo to, żądają oni nie mniej nie więcej, jak przedzierżgnięcia się w Litwinów paru milionów Białorusinów i wszystkich Polaków, zamieszkujących tak Litwę etnograficzną jak i sąsiednie obszary polsko-białoruskie, wliczone przez nich do Litwy "etnograficznej" na tej podstawie, że ludność tam była niegdyś litewską. Posuwają się oni do tego, że domagają się przyłączenia do Litwy rdzennie polskich powiatów gubernii suwalskiej, na gwałt wmawiają 50tysięcznej ludności Wilna, że jest "litewską" i powinna przyjąć język litewski, choć osób, mówiących po litewsku w Wilnie jest zaledwie trzy tysiące.

Na temat stosunków polsko-litewskich toczy się obecnie dość jałowa, przyznać to trzeba, dyskusya w prasie wileńskiej. Jałowa z tego względu, że wobec stanowiska, bezwzględnego, zajętego przez Litwinów, nie może być mowy o jakiemkolwiek porozumieniu.

Tymczasem ludność polska tworzy, nie oglądając się na Litwinów, coraz to nowe organizacye rozmaitego rodzaju. Sporo się robi na polu oświaty. Kółka oświaty są rozprószone po całym kraju, ale wskutek panujących dotychczas warunków politycznych nie mogą się one łączyć pomiędzy sobą. Jedyne tylko stowarzyszenie "Ognisko" w Nieświerzu uzyskało niedawno zatwierdzenie ustawy, głoszącej, że zadaniem Towarzystwa między innemi jest "współdziałanie rozwojowi postępu wśród ludności polskiej w Nieświerzu i jego okolicach" za pomocą nauczania dzieci, analfabetów dorosłych, prenumerowania pism polskich, urządzania odczytów publicznych i t. d. Obecnie czynione są starania o założenie legalnego polskiego "Towarzystwa Oświaty", ale nie wiadomo, czy starania te osiągną szybki skutek.

Znaczny ruch w dziedzinie organizowania się polskich włościan i drobnej szlachty na polu ekomonicznem, daje się spostrzedz w Białostockiem. Powstał tam już szereg kółek rolniczych, które niedawno odbyły zjazd w Wilnie. Kółka rolnicze powstają i w gubernii wileńskiej. Obecny gubernator wileński zatwierdził ustawy "Towarzystwa Rolniczego" dla gmin Rzeszańskiej, Podbereskiej, Miejasgolskiej i Niemenczyńskiej, powiatu wileńskiego. W gminach tych ludność polska przeważa.

"Sokół" wileński przygotowuje uroczystość inauguracyjną na dzień 8 września. Wilno zatem po raz pierwszy ujrzy publiczne ćwiczenia sokolskie, które się odbędą w ogrodzie Bernardyńskim. Spodziewany jest przyjazd druhów delegatów z kilkunastu miast Królestwa i Cesarstwa, posiadających już organizacye "Sokoła".

Na porządku dziennym mamy bardzo liczne rewizye i aresztowania, dokonywane prawie codziennie. Nie przeszkadza to jednak organizacyom rewolucyjnym rozwijać energicznej działalności.

SOCYALISCI WOBEC SOKOŁA W KROLESTWIE POLSKIEM.

Przez długi szereg lat społeczeństwo nasze było zupełnie pozbawione możności powoływania do życia jakichkolwiek stowarzyszeń i instytucyi społeczno-kulturalnych, bez których żaden cywilizowany naród nie może się obejść w dzisiejszych warunkach. To też zdawało się, że gdy rozluźnią się nieco pęta niewoli, gdy otworzy się przed nami szersze pole pracy, wszyscy, szczerze pragnący dobra kraju bez różnicy poglądów politycznych staną społem do pracy nad wytworzeniem tych instytucyi, które tak długo stanowiły dla nas owoc zakazany.

Oczekiwania te istotnie nie zawiodły. Obecnie posiadamy już w kraju liczne koła Macierzy, a liczba gniazd Sokolich wzrasta z dniem każdym. Na walnem zgromadzeniu Sokoła, które przed paru tygodniami odbyło się w Warszawie, byli obecni delegaci kilkudziesięciu gniazd prowincyonalnych.

Niektóre z tych gniazd liczą bardzo poważną ilość członków. Należy przytem z naciskiem podkreślić, że skład Sokoła w Królestwie jest na ogół znacznie bardziej demokratyczny niż w Galicyi, bo w szeregach sokolich spotykamy bardzo dużą ilość robotników i rzemieślników, a sokole hasło "w zdrowem ciele zdrowy duch" znajduje coraz silniejszy oddźwięk w szerokich sferach naszego ludu.

Tak pomyślny rozwój Sokoła nie podobał się jednak naszym socyalistom. Szczególnie zatrwożyli się oni znamiennym objawem licznego zapisywania się do gniazd sokolich ludu robotniczego, uważając, zupełnie słusznie zresztą, że rozwój ducha narodowego wśród ludu, do czego znakomicie przyczynia się Sokół, jest najgroźniejszym przeciwnikiem ruchu socyalistycznego u nas. Socyaliści wypowiedzieli więc Sokołowi walkę i starają się wszelkiemi środkami zohydzić Sokoła w oczach ogółu robotniczego. Na charakter tej walki rzuca ciekawe światło odezwa partyi socyalistycznej "do wszystkich robotników i robotnic okręgu Częstochowskiego". Podobnej treści odezwy były rozpowszechnione i w okolicach Żyrardowa, a w pismach codziennych czytaliśmy wiadomości, że w różnych miejscowościach kraju wyrostki socyalistyczne przeszkadzają ćwiczeniom sokolim. Zresztą w oficyalnych organach partyjnych wyraz Sokół jest stale używany jako synonim zbira, złodzieja, szpiega itp. Mamy tu więc do czynienia nie z wybrykami poszczególnych jednostek lub kół organizacyjnych, ale jest to z góry obmyślany i konsekwentnie przeprowadzony system, którego celem jest zupełne zdyskretowanie Sokoła.

Nie możemy się dziwić, że P. P. S. "uświadamiając" na swój sposób robotników o powstających stowarzyszeniach sokolich, ucieka się do bezczelnych oszczerstw i kalumnii. Już dawno straciliśmy wszelkie wątpliwości co do wartości moralnej tych panów i wiemy dobrze, że ci championi rewolucyi rosyjskiej na gruncie polskim nie cofają się przed niczem dla osiągnięcia swoich celów. Natomiast zdumieni jesteśmy tak niezręcznem z punktu widzenia interesów partyi, wystąpieniem przeciwko instytucyi, która się cieszy takiem uznaniem i popularnością w całej Polsce. Kierownikom P. P. S. nie można odmówić zręczności. Umieją oni, znakomicie tłumić i grabić wszelkie przejawy narodowego ducha, występując właśnie w imię polskości. W tym wypadku jednak gorący temperament tych panów poprowadził ich zbyt daleko i nakazał im zapomnieć o wrodzonej przebiegłości i sprycie.

Kampania, jaką prowadzą socyaliści przeciwko Sokołowi, musi nasuwać najmniej krytycznemu obserwatorowi pewne wątpliwości i pytania, na które nie trudno jednak dać odpowiedź.

Czy można bowiem nazywać "polską" partyę, w podobny sposób zwalczającą organizacyę, która, jak Sokół, odgrywa tak ważną rolę w naszem życiu narodowem?

Jeżeli Sokół, gromadząc pod jednym sztandarem ludzi różnych warstw i stanów, przyczynia się w znakomitym stopniu do demokratyzacyi społeczeństwa, to czy zasługują na miano demokratów ci, co go tak namiętnie zwalczają?

Krzewiąc poczucie karności, porządku, ładu, umiejętności zbiorowe działania, Sokół wywiera niezmiernie dodatni wpływ na rozwój uczuć społecznych i kultury. Do czegóż więc sprowadzają pseudo kulturalne i pseudo społeczne dążenia jego przeciwników?

Zwalczając Sokoła Polska Partya Socyalistyczna zarysowała się dość wyraźnie jako organizacya antinarodowa, antispołeczna, antikulturalna i antidemokratyczna.

Z AMERYKI.

Ukradł 7 milionów.

PHILADELPHIA Pa., 31 sierpnia.—Skandal bankowy w Filadelfii przybiera rozmiary coraz to większe, a bankom tamtejszym grozi ruina, w razie jeżeli strat klientów banku Real Estate Trust nie zostaną pokryte. To też już wczoraj rozeszła się pogłoska, że banki chcą między sobą zebrać 7 milionów dolarwó i objąć cały interes tak by nikt straty nie poniósł

Były prezydent upadłego banku Hipple, który samobójstwem zakończył życie, zostawił testamet mianujący jedynego syna głównym spadkobiercą.

Obiła sędziego.

VINNA, Va., 31 sierpnia. — Ciekawa scena rozegrała się wczoraj tam w mieście Dwudziesto letnia córka farmera Łucya Grove zbiła w straszny sposób sędziego pokoju Heninga używając do tego batoga splecionego z drutu miedzianego. Kilkaset osób przypatrywało się tej operacyi i oklaska mi zachęcało dziewczynę do dalszego bicia. W końcu Hening zdołał rzucić dziewczynę na ziemię, a sam uciekł. A oświadczył, że nie będzie jej skarżył.

Powodem tego zajścia był niesprawiedliwy wyrok wydany przez Heninga.

Nanticoke,Pa. — W kopalni Susquehanna, i Nanticoke, Pa. wskutek wybuchu gazów zabici zostali górnicy Edward Malikowski, Michał Rabiński, Fr. Lemian, a Józef Zdak został wyciągnięty jeszcze żywy, ale nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Górnik Michał Wawrzyniecki z Nanticoke, Pa. został ciężko poparzony przy wybuchu gazu, zaś górnik Marcin Powalski, został zabity.

Milwaukee, Wis. — Żona byłego kasyera Hellera z Milwaukee który okradł "Skarb Polski" z $100.-000 i uciekł do Hunduras, sprzedawszy dom udaje się do męża.

Plymouth Pa. — Wskutek wybuchów gazów w kopalni "Nottingham" w Plymouth Pa. górnicy Jan Szypski, Michał Boryński i Jan Pits, zostali zabici.

Stevens Point, Wis. — Maciej Czech, zamieszkały w townie Pike Lake w powiecie Marathon o mało nie został ukamienowany kilka dni temu. Kosił on łąkę o kawałek drogi od domu odległą i wracając,aby nieco skrócić drogi, szedł ścieżką przez las Wawrzyńca Tuszkowskiego, gdy wtem nagle rozległy się naokoło krzyki i Czech był pewnym, że to Indyanie go otoczyli i chcą oskalpować. Ale nie byli to czerwonoskórcy, lecz tylko rodzina właściciela lasu, Tuszkowskiego. Oddział nieprzyjacielski składał się z ojca,dwóch synów i matki i wszystko to, z Tuszkowką na czele, rzuciło się na przechodzącego. Napastnicy byli dobrze uzbrojeni w kamienie, szczęściem tylko, że niebardzo dobrzy z nich byli strzelcy, bo pociski, chociaż gęsto padały naokoło, omijały Czecha. W końcu jednak, Czech ujął w garść widły od siana, które niósł z sobą i przypuścił szturm. Taki przekonywujący argument odniósł skutek pożądany, bo nieprzyjaciel rozpierzchł się na wszystkie strony w popłochu, a Czech został sam na placu boju.

Winnipeg, Man. Kanada. — Proboszcz parafii św. Ducha ks. Wojciech Kulawy został uwolniony z zajmowanej posady w dniu 15 sierpnia br. i wyjechał do starego kraju. Obowiązki proboszcza pełnił w Winnipegu blisko dwa lata. Za jego staraniem został rozszerzony kościół przez przybudowanie prezbyteryum. Na miejsce ks. Kulawego został naznaczony proboszczem ks. Greczel.

Pittsburg, Pa. — Zeszłego piątku deportowano i odstawiono pod strażą do Europy Polską, dziewietnasto-letnią dziewczynę, nazwiskiem Stanisława Świeża, a to dlatego, że tutejsze władze imigracyjne uznały ją jako słabą na umyśle. Przybyła ona w maju tego roku z Galicyi do Pittsburga i zamieszkała u siostry swej. Z tęsknoty za ojczystą wioską i za swoimi opanował ją niezmierny smutek przechodzący w obłąkanie, tak, że ją w miesiąc po przybyciu tutaj oddać musiano do zakładu obłąkanych w Marshalsea,— a gdy cokolwiek przyszła do siebie, odsyła ją rząd tutejszy do Ojczyzny, kosztem kompanii okrętowej, która ją do Ameryki przywiozła.

East Plymouth Pa. — W niedzielę, 2 września odbyło się w kościele św.Jana Chrzciciela poświęcenie nowo zakupionych wspaniałych organów, które parafia zakupiła przed niedawnym czasem. Organy te były zrobione na wystawę, wykończone więc są znakomicie. Ks. proboszczowi Malarzowi .udało się je zakupić o kilkaset dolarów taniej od pierwotnej ceny.

Detroit,Mich. — Niejaki Wł. Feliński był pijany i maltretował swą żonę. Ponieważ Feliński często się upijał i bił swą żonę, obudził tem wystąpkiem sąsiadów. W zeszłym tygodniu chciał mu w poniewierce żony przeszkodzić jeden ze sąsiadów, 18 letni młodzieniec Józef Mielnik. Feliński wleciał do swego mieszkania po rewolwer, podążył za oddalającym się Mielnikiem i wypalił z rewolweru do niego. Smierć nastąpiła prawie natychmiastowo, gdyż kula ugodziła go w tył głowy. Zbrodniarza aresztowano.Feliński był już poprzednio kilka razy karany za pijaństwo i bicie żony i dzieci, których Felińscy mają czworo. W sądzie tłomaczy się,że o zabójstwie nie wie dokładnie, gdyż był pijany.

Plains, Pa — Obywatel Jan Stasik, pracując w kopalniach węgla, został silnie pokaleczony przez spadające kamienie. Życiu Stasika nie grozi niebezpieczeństwo, ale będzie musiał parę tygodni pozostać w domu.

Shamokin, Pa. — Około pięćdziesięciu Polaków, a stu wszystkich razem nienaturalizowanych osób udało się do Sunbury w poniedziałek rano, aby wyjąć pierwsze lub drugie albo oba papiery obywatelskie. To gromadne wyjmowanie papierów obywatelskich tłomaczy się tem, iż wkrótce wejdzie w życie nowe prawo o naturalizacyi, wielce utrudniające otrzymywanie obywatelstwa.

South Haven, Mich. — W obecności tysiąca widzów Stefan Kostka utracił życie, usiłując ratować dwie panny, które znajdowały się w niebezpieczeństwie. Tysiące ludzi było nad brzegiem setki kąpały się w jeziorze. Naraz usłyszano wołanie o pomoc i spostrzeżono dwie panny,widocznie nie umiejące pływać, usiłujące się wydostać z głębi, do której się dostały. Kostka, który był w wodzie blisko brzegu, usłyszawszy wołanie, podpłynął ku tonącym, a spostrzegłszy, że jedna z nich zanurzyła się dał nurka, wydobył ją i szczęśliwie do brzegu z nią przypłynął. Kostka natychmiast popłynął ratować jej towarzyszkę, ale sam zaczął tonąć. Pannę uratował tymczasem inny pływak. Pojawili się także ludzie ze stacyi ratunkowej i starano się teraz ratować Kostkę; po dłuższych usiłowaniach wydobyto go, ale nieżywego.

Bomby w Łodzi.

Jak się obecnie wyjaśniło, do cyrkułu III rzucono aż 5 bomb, z których cztery wpadły do kancelaryi od ul. Rozwadowskiej i jedna przez parkan na podwórze. Dwie z tych bomb nie wybuchły wcale i leżą w kancelaryi. Mają one kolor i kształt cegiełek.

Ponieważ były poszlaki, że sprawca zamachu schronił się do domu pn. 50 przy ulicy Mikołajewskiej, dom ten otoczono i poddano rewizyi. Aresztowano tu przeszło 100 osób.

W pół godziny później na miejscu wybuchu zjawił się patrol, który zaczął ostrzeliwać sąsiednie ulice: Nawrot, Mikołajewską, Stare Miasto i Zachodnią. Do godziny 9 kursujące po mieście karetki Pogotowia stwierdziły dwa wypadki śmierci z powodu ran otrzymanych od strzałów karabinowych i 21 wypadków postrzeleń śmiertelnych.

Strzelanina trwała późno w noc. Wielu rannych udawało się wprost od szpitali, lekarzy i felczerów, wskutek czego ścisłej liczby ich oznaczyć nie podobna.

W mieście zapanowała pustka. Ruch wszelki zamarł.

Podczas tego wieczoru i w nocy zostali zabici i poranieni:

Przy ul. Aleksandrowskiej zabity żołnierz niewiadomego nazwiska, przy ulicy Nawrot Ignacy Piątkowski, lat 32; przy ulicy Rozwadowskiej Olkowski, lat 22; przy ul. Wólczańskiej w różnych punktach: Juliusz Graf, majster fabryczny, Birmbaum, 13 lat; Emilia Rothe,30 lat; Michał Polakiewicz, 50 lat; Chaim Wald, 20 lat; przy ul. Mikołajewskiej dwa niewiadomi mężczyźni około 40letni, Edward Trudny, 44 lat, Rudolf Langer, 25 lat Edward Czerwiński, 17 lat, przy ul. Zachodniej dwaj nieznani mężczyźni, którzy w szpitalu zaraz zmarli.

Do wielu osób nie wzywano Pogotowia, gdyż je zabrali znajomi. Wśród takich jest podobno sporo trupów.

Stwierdzonych ofiar krwawego dnia jest: 1 żołnierz zabity, 5 rannych, 1 policyant zabity, 3 rannych, osób cywilnych zabitych, 13 rannych.

O godz. 7 wieczorem na rogu ul. Piorkowskiej i Karola zabity został stójkowy.

Strzały trwały na ulicach do rana.

Kancelarya cyrkułowa przedstawia straszny obraz zniszczenia: podłoga zapadła się, sufit runął, na domiar tego powstał pożar, który mimo energicznego ratunku dwóch oddziałów straży, zniszczył prawie wszystkie dokumenty, księgi i papiery, znajdujące się w cyrkule.

Język polski na Rusi.

Czytamy w Dzienniku Kijowskim: "Obecnie w Kijowie odbywają się wykłady na kursach dla nauczycieli szkół ludowych naszego kraju. Na kursa zjechało się przeszło 200 nauczycieli i nauczycielek. Wykłady zaczęły się 15 lipca i kończą się 5 sierpnia D. 27 lipca na kursach była podniesiona bardzo ważna dla naszego kraju kwestya o trudnościach wykładania w języku rosyjskim w szkołach, w których większość dzieci nie zna tego języka. Szczególnie smutny obraz odmalował nauczyciel jednej szkółki ludowej na Podolu, liczącej około 90 procent dzieci polskich. Nauczyciel nawet znający polski język, a pozbawiony możności pod grozą srogiej kary, porozumiewania się z dziećmi w języku polskim, odczuwa na sobie wszystkie szykanę polityki rusyfikatorskiej. Gorąco mówiące mowę ojczystą i urażone zakazem mówienia po polsku, nietylko rodzice lecz i dzieci, widzą w nauczycielu narzędzie tej polityki, a więc i traktują nieprzychylnie, a często nawet i wrogo. Podobne stosunki żywo opisane przez kilku nauczycieli zwróciły uwagę słuchaczy, a dla społeczeństwa polskiego stanowią wymowne przypomnienie o tem, jak wielki obowiązek wkłada na nie świeżo uzyskane pozwolenie zakładania towarzystw oświatowych i prowadzenie pracy oświatowej w języku ojczystym".

Drobne wiadomości z Polski.

Kraków. — Spaliły się tu dwa składy, mianowicie skład zboża, w którym miały swe zapasy firmy: Scher Landau syn, Lehrfreund oraz J. Sperling, jakoteż skład towarów fabrycznych firmy Leinkaufa. Między składami stało na torach 24 wozów kolejowych, naładowanych towarami, wozy te spłonęły do szczętu, między innymi spalił się wagon z ładunkiem osobliwych gatunków tytoniu, wartości 100,000 kor. Szkodę obliczają ogółem na 2 miliony koron.

Warszawa. — "Petersburska agencya telegraficzna" nadsyła zawiadomienie, że warszawski jenerał-gubernator zniósł postanowienie czasowego jenerał-gubernatora wojennego w sprawie wspólnej odpowiedzialności majątkowej mieszkańców za straty, będące następstwem rabunków.

Kijów. — 20 zbrojnych w rewolwery ludzi o pięć wiorst od miasta napadło na pociąg spacerowy, idący od puszczy Wodicy. Bandyci zabrali podróżnym pieniądze i kosztowności, konduktorowi odebrali pieniądze za bilety i uciekli.

Kijów. — W niektórych powiatach rozpoczęła się już agitacya wyborcza ze względu na nową dumę.

Wilno. — Z powodu grudniowego strajku kolejowego pociągnięto do odpowiedzialności 35 urzędników kolei poleskich, oskarżono ich o zmowę, mającą na celu obalenie ustroju państwowego.

Włocławek — Na Wiśle wydarzyła się straszna katastrofa. Skutkiem silnej fali po przejściu statku parowego "Kurjer" zatonęła łódź tamtejszego Towarzystwa wioślarskiego. Utonęli: sternik Janczewski, wioślarze:Wacław Kowalewski, Karol Salwiński, Mieczysław Janowski i Frank z synem. Uratowano dwóch wioślarzy: Kowalewskiego i Wardyńskiego. Wypadek zdarzył się pod Zarzyczewem w odległości 5 wiorst od Włocławka.

Łódź.— Właściciel fabryki Michel odebrał z Banku państwa 1,400 rubli, przeznaczonych na wypłatę dla robotników i wracał dorożką do domu w towarzystwie majstra swego Richtera. W samo południe napadło na Michela na ul. Średniej 6 uzbrojonych ludzi i zażądało wydania im pieniędzy. Michel odmówił, wówczas bandyci dali do Richtera i Michla kilkanaście strzałów, zabili obydwóch, poczem porwali pieniądze i uciekli.

Notatki Krajowe.

— Miasto Mazatlan w Meksyku zostało zalane wodą. Powodem nieszczęścia są deszcze, które padały tamże dwadzieścia dni bez przerwy. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi pozbawionych jest dachu.

— W Pittsburgu skoczyło czterech chłopaków z mostu kolejowego do rzeki Allegheny z wysokości stu stóp. Pierwszym z nich był Polak Paweł Ruski. Nic im się nie stało a zakład wygrali.

— Na okręcie Eagle stojącym w porcie w Filadelfii zniszczono maszynę piekielną. Kapitan nie namyślając się długo rzucił ją do wody i w tejże chwili maszyna eksplodowała. Zdaje się że majtek wydalony ze służby chciał okręt zniszczyć.

—W Chilijskich miastach Tacna i Arica dało się uczuć szesnaście wstrząśnień ziemi następujących po sobie przerwach kilku minut.

— W mieście Necedah, Wisconsin, wyrwały się z klatki cyrkowej trzy olbrzymie leopardy i schroniły w lasy. Urządzono za niemi pościg ale dotąd zabito tylko jednego. W całej okolicy panuje niedające przerażenie. Kobiety i dzieci siedzą po domach a farmerzy pracują w polu uzbrojeni w strzelby.

— W Cripple Creek, Colorado, padł gęsty śnieg zmieszany z gradem. Na ulicach panowała zupełna ciemność. Temperatura spadła o 30 stopni w przeciągu piętnastu minut.

— Ministeryum wojny ogłosiło rozporządzenie o stanie siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych. Cała armia liczyć ma od Nowego Roku 62,575 ludzi, którzy będą podzieleni jak następuje: Konnica 12,240. Artylerya lądowa 4,012. Artylerya nadbrzeżna 13,298. Kompanie torpedowe 527. Piechota 24,480. Inżynierya 1,282. Dodatkowe wojska 2,289. Sztab jeneralny 4,387.

— Program Bryana nabycia kolei amerykańskich przez państwo i Stany wywołał w kołach demokratów niesłychane zamieszanie. Jeden z najżarliwszych dotąd zwolenników Bryana gubernator Folk z Missouri rzekł całkiem otwarcie: Nie wierzę ażeby ludność Stanów Zjednoczonych zdecydowała się kiedykolwiek na to. by państwo ćwierć kilka tysięcy milionów za koleje i prowadzić tak rozległy interes przez polityków. Na to jesteśmy za rozumni. .

—Edward Rosewater naczelny redaktor dziennika Omaha Daily Bee osobisty przyjaciel Bryana, umarł nagle przy biurku. Miał on prowadzić w całym kraju kampanię prasową za kandydaturą swego przyjaciela na prezydenta. Był to jeden z najbardziej wpływowych dziennikarzy amerykańskich. Liczył lat 65.

—Minister marynarki zatwierdził plany na budowę stacyi marynarki wojennej w Lake Bluff koło Chicago. Kongres przeznaczył na ten cel na razie 750 tysięcy. Cały koszt stacyi wyniesie 2 miliony dolarów.

— Wielka kompania górnicza Taylor Park Mining Co. z kapitałem 5 milionów zbankrutowała. Posiada ona kopalnie złota w Dorchester, Colo. Gdzie wszystko jest w porządku tylko złota nie ma.

—W podziemnej kolei nowojorskiej wybuchł pożar w pociągu na stacyi przy 14tej ulicy. W jednej chwili cały tunel kolejowy był pełny dymu, co wywołało niesłychaną panikę wśród pasażerów w innych pociągach jadących. Po godzinie pożar ugaszono.

— Sędzia Stafford z District Supreme Court w Washingtonie wydał bardzo ciekawy wyrok orzekający, że unie mają wzywać ludność do bojkotowania firm nieunijnych.

—W St. Louis, Mo. popełniła samobójstwo Berta Riley lat 12 liczą. Skoczyła ona do rzeki w tem samem miejscu gdzie przed pięciu laty utopiła się jej matka.

— W Kalamazoo, Mich. zamordowany został urzędnik telegraficzny Lloyd Dowes. Zbrodnia popełniona została na kilka godzin przed ślubem, który zamordowany miał zawrzeć z panną Myrtle Hill.

—Wielka fabryka wyrobów żelaza braci Fulton w San Francisco padła ofiarą pożaru.

—Trąba powietrzna nawiedziła miasto Aberdeen, S. D. i wyrządziła olbrzymie szkody.

—Urząd pocztowy w Highland, N. Y. został do szczętu zrabowany. Złoczyńcy zabrali kilka tysięcy gotówką i wielką ilość znaczków pocztowych.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Szkodniki w spichrzach.

Czasu przedżniwnego powinien gospodarz użyć na to, aby miejsce, gdzie później składać ma wymłócone zboże, oczyścić ze szkodników. Jest cały szereg szkodników niszczących złożone zboże i to zacząwszy od myszy, szczurów i wróbli, skończywszy na owadach. Pierwsze nie pojawiają się nigdy w takiej ilości, by mogły znaczne szkody wyrządzić, powtóre obrona przed niemi jest dość łatwa. Natomiast drugie, jakkolwiek bardzo małe, występują nieraz w olbrzymich ilościach i spowodować mogą nader wielkie straty. Najszkodliwszym z pośród tych owadów jest wołek zbożowy.

Maleńki ten chrząszczyk, znany jest pewnie każdemu rolnikowi, od dawien dawna toczy z nim człowiek zaciętą walkę, wymyślając coraz to nowsze sposoby wyniszczania go. Sposobów tych mamy bardzo wiele, ale pośród nich prawie niema żadnego łatwego do zastosowania a skutecznie i radykalnie działającego; tępią one tylko mniejszą lub większą ilość szkodników, lub ograniczają ich rozmnażanie się.

Najwięcej używanym środkiem przeciwko tym szkodnikom jest skrapianie kóp zboża lub podłóg terpentyną, olejem lnianym, anyżowym lub tymianowym, zatykanie świeżych gałęzi sosny, jodły, wrzucanie zgniecionego anyżu, konopi, lnu, chmielu, bzu, tytoniu, rozmarynu, ruty, lawenduli, koriandru itd., lub skrapianie odwarem tych roślin, dalej chowanie w kupy zboża, cebul, czosnku itp. Te środki działają dość dobrze, lecz tylko w stanie świeżym.

Lepszym od tych środkiem jest dwusiarczek węgla. Zabija on nietylko owady, lecz także gąsieniczki i poczwarki w ziarnie się znajdujące. W tym celu należy na kupach zboża poustawiać miseczki z siarczkiem węgla, następnie całą kupę okryć płótnem, przyciskając brzegi tegoż kamieniami. Pozostawiwszy tak zboże przez 12 godzin, możemy być pewni, że wszystkie owady w zbożu się znajdujące wyginęły. Zboże następnie przewietrzone pozbywa się łatwo przykrej woni dwusiarczka węgla, który przytem zupełnie nie wpływa na obniżenie siły kiełkowania.

Jeśli spichlerz może być na pewien czas zupełnie opróżniony, to w pierwszym rzędzie należy użyć do wytępienia wołków chloru. W tym celu zatyka się możliwie szczelnie okna i wszelkie otwory w spichrzu, poczem ustawia się w nim parę misek z wapnem chlorowem, do którego dolewa się kwasu solnego; chlor wywiązując się wskutek działania chemicznego, wypełnia cały budynek i gubi nawet owady w szparach poukrywane. Chloru nie można używać, gdy ziarno znajduje się w spichrzu, wpływa on bowiem niekorzystnie na siłę kiełkowania i zboże nabywa zapachu nieprzyjemnego.

Dalszym środkiem tępiącym bardzo skutecznie szkodnika tego i ograniczającym jego rozmnażanie się jest częste przeszuflowywanie zboża. Zaniepokojone owady wyłażą na wierzch, uciekają we wszystkich kierunkach, chętnie ukrywają się w podstawione jako łapki szmaty, wiechcie smoły, itp. Paląc takie łapki, a nowe zakładając, można znacznie szkodnika przetrzebić.

Wszelkie powyższe i tym podobne sposoby, nie są zupełnie wystarczające, zawsze bowiem pewna część owadów zdoła się ocalić i rozmnażając się, nowe szkody wyrządza. Walka z wołkiem nie może też nigdy ustawać, bo prowadząc ją umiejętnie i konsekwentnie, możemy dopiero być pewni, że szkody wyrządzone przez tego owada zdołamy zmniejszyć.

Od Komisyi Rolnictwa i Kolonizacyi.

Ponownie przypominamy Szan. Rodakom, mającym zamiar osiedlić się na farmie, aby się mieli na baczności przed niektórymi agentami. Nie kupujcie gruntu, dopóki go nie zbadacie i nie przekonacie się, że jest odpowiedni na farmę i że cena nie jest wysoka. Dalej zbadajcie wyciąg hypoteczny czyli abstrakt.

W ostatnich latach wielu Polaków z wschodnich Stanów kupiło od agentów grunta, których nie widzieli, skutkiem czego później wynikły nieporozumienia; niektórzy niesumienni agenci sprzedawali jeden kawał gruntu dwom lub trzem osobom lub też takie grunta, które były własnością innych kompanii. Skutkiem tego wielu Rodaków straciło swe wpłacone pieniądze, niektórzy nieomal całe swe długoletnie oszczędności.

Jeżeli nie znacie agenta lub kompanii, od której macie zamiar kupić kawał gruntu, piszcie do Komisyi Rolnictwa i Kolonizacyi po informacye.

Komisya Rolnictwa i Kolonizacyi, chcąc ułatwić nabycie większych obszarów tanim kosztem czyli t. zw. "homesteads" zwróciła się do władz stanowych i federalych o informacyę, które poniżej podaje:

Prawie we wszystkich Stanach na Zachodzie są do nabycia federalne i stanowe grunta "homestead" lecz nie wszystkie nadają się na farmę; są tam żyzne grunta, na których siać można zboże wszelkiego rodzaju; są grunta nadające się tylko na hodowlę bydła; są grunta nic nie warte.

W każdym stanie jest kilka urzędów ziemskich, do których trzeba się zwrócić, chcąc nabyć "homestead". Na nasze żądanie o opisy gruntów, urzędy te odpisały, że takowych nie dawają; kto chce nabyć "homestead", ma się udać na miejsce, wybrać sobie takowy a potem w urzędzie tym złożyć deklaracyę i opłacić koszta. Każdy osadnik zobowiązany jest pobudować sobie dom, uprawić co rok kilka akrów i mieszkać przez 5 lat po nie mniej jak 6 miesięcy rocznie na tej farmie; po 5 latach farma (160 akrów) przechodzi na jego własność.

Federalne grunta "homestead" są do nabycia:

W Wisconsinie w kilku środkowych i we wszystkich północnych powiatach przeszło 50,000 akrów, przeważnie pokrytych lasem. Urzędy ziemskie (United States Land Office) znajdują się w Ashland, Wausau i Eau Clairie, Wis.

W Minnesocie w środkowych i północnych powiatach przeszło 2,000,000 akrów przeważnie pokrytych lasem. Urzędy ziemskie: St. Cloud, Duluth, Crookston i Cass Lake.

W północnym Michiganie przeszło 300,000 akrów; przeważnie lekkie grunta pokryte lasem. Urząd ziemski w Marquette, Mich.

W Północnej Dakocie przeszło 7,000,000 akrów, preryе. Urzędy ziemskie w Minot, Grand Forks, Fargo, Devils Lake i Bismarck, N. Dak.

W Południowej Dakocie około 10,000,000 akrów, przeważnie prerye na pastwiska. Urzędy ziemskie w Rapid City, Pierre, Huron, Chamberlain i Aberdeen, So. Dak.

W Oklahomie około 2,000,000 akrów, prerye na pastwiska i uprawę. Urzędy ziemskie w Woodward, Lawton, Kingfisher, Elreno i Alva, Okla.

W Kansas 800,000 akrów, prerye. Urzędy ziemskie w Wakeeney, Dodge City i Colby, Kansas.

W Arizonie przeszło 10,000,000, górzyste. Urzędy ziemskie w Prescott i Tucson, Ariz.

Podajemy tu także wyciąg z warunków nabycia tych federalnych "homesteads".

Każda osoba (mężczyzna lub kobieta) w wieku nad 21 lat, będąca obywatelem Stanów Zjed. lub chcąca być obywatelem (posiadająca t. zw. pierwsze papiery) może dostać homestead. Posiadający "pierwsze papiery" muszą się postarać o drugie, obywatelskie, aby po 5 latach wejść w zupełne posiadania tego gruntu.

Grunta, które nie były włączone do indyańskiej rezerwacyi, mogą być nabyte na wyłączną własność po 14 miesięcznem mieszkaniu i zapłaceniu $1.25 za akier i koszta; kto chce mieszkać przez pięć lat, zapłaci tylko koszta urzędu ziemskiego wynoszące $14 od 160 akrów i $4 za wystawienie tytułu własności (deed) po 5 latach.

Grunta na niedawno temu otwartych rezerwacyach można nabyć za opłatą $1.25 od akra, przez 5 lat płacąc co rok 25c. od akra.

(W Minnesocie każdy obywatel Stanów Zjed., lub osoba oznajmiająca swój zamiar pozostania takim, mając przeszło dwadzieścia jeden lat, może zaraz wejść w posiadanie 160 akrów lub mniej. Nie potrzeba nic płacić przy składaniu aplikacyi, lecz w dniu dania dowodów, około dziewięćdziesiąt dni po złożeniu aplikacyi, trzeba zapłacić $2.50 za akier gruntu zapisanego a około $11.50 kosztów. Zawiadomienie o zamiarze złożenia dowodów musi być ogłaszano przez dziewięć następujących po sobie tygodni w gazecie najbliższej tych gruntów i podane musi być nazwisko roszczącego prawo i tych jego świadków, których świadectwo ma być przedstawione, by udowodnić jego pretensye.)

Aplikacye na homestead mogą być złożone przed sądzię lub klerkiem sądu rekordowego, w którym grunta się znajdują, lub przed komisarzem Stanów Zjed., mieszkającym w tymże powiecie.

Niektóre Stany, jak Wisconsin i Minnesota, posiadają swe własne grunta, które od czasu do czasu sprzedawają na aukcyi. Stan Minnesota posiada przeszło 3,000,000 akrów, które sprzedaje po nie mniej jak $5 za akier; nikt nie może kupić więcej jak 320 akrów. Wpłata wynosi 15 procent, reszta na długoletnie odpłaty.

Z bratniem pozdrowieniem
Józef S. Kruszka,
prezes komisyi i wice-cenzor na Wisconsin i Minnesota.
Milwaukee, Wis. 14 sierp. 1906.

Komisya Przemysłu i Handlu.

— oraz —

Biuro pośredniczenia w pracy.

Otrzymaliśmy od dwóch rodaków informacyę z Thomas, W. Va., że stosunki w kopalniach tamtejszych, gdzie potrzebują około 200 górników—mają być nie najlepsze, a przynajmniej nie takie obiecujące, jak to Komisyi przedstawiono. Wobec tego, że gdzieindziej jest mnóstwo pewniejszego zajęcia dla górników radzimy nie wybierać miejscowości Thomas, W. Va. Szkoda wielka, że ci rodacy, których Komisya o informacye prosiła, zanim ogłosiliśmy tę miejscowość, nie pospieszyli się z objaśnieniem nas, jeżeli to prawda, co piszą. Wobec zapotrzebowania robotników i górników w miejscowościach pewnych gdzieindziej, pozostawiamy miejscowość Thomas, W. Va. w zawieszeniu.

W Detroit, Mich. skrzętnie członkowie Komisyi Przemysłu i Handlu krzątają się około Budowy Domu Polskiego. Większość członków pracuje w Komitecie, a owoce w tej pracy to, że zebrano dotąd podpisów na akcye na sumę $20,000. Sprawę tę kieruje ogół tutejszej Polonii, a związkowcy pomagają.

Zawiązana z inicyatywy niektórych członków Komisyi spółka handlowa sprzedaży ubrań, bielizny i obuwia zostanie otwartą z dniem 1-go września b. r. do użytku ogółu. Firma owa "Pasternacki and Co." potrzebuje doświadczonych klerków, obznajmionych ze sprzedażą tego rodzaju towarów.

W tutejszych fabrykach i lejarniach żelaznych robota idzie bardzo dobrze. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie od $1.50 i wyżej do $3.00 podług uzdolnienia robotnika. Strajku nie ma.

W Milwaukee, Wis. rodak ma interes rzeźnicki i grosernię na sprzedaż lub do wyrentowania na długie lata stosownie do życzenia kupującego. Wartość interesu około $500, lecz obywatel ten żąda wpłaty tylko $150, a mieszkając razem (dom dwupiętrowy) może resztę wybrać towarem dla łatwiejszej spłaty. Rodak ów obiecuje pomódz w początkach, lecz interes chce sprzedać z powodu fizycznej słabości. Kupujący musi być człowiekiem trzeźwym i uczciwym.

W tamtejszych fabrykach żelaznych istnieje dalej strajk odlewaczy (moulders), zresztą robota w warsztatach, browarniach, garbarniach, stolarniach i t. d. idzie dobrze. Godzin pracy 8—9—10. Zapłata dzienna począwszy od $1.50 do $2.50. Dobry szewc przy wywrotkach zawsze dostanie robotę. Dwóch ślusarzy mówiących po angielsku może dostać dobrą pracę zapłatę od $.200 — 3.00 dziennie. W warsztatach kolejowych zwyczajni robotnicy i cieśle w liczbie 10 mogą dostać zajęcie. Jeden lub dwóch robotników do pracy ręcznej przy wodociągowych robotach znajdą zatrudnienie z płacą $1.75. Robotnicy, wyrabiający modele z drzewa t. zw. "Pattern Makers" mogą zarobić od $2.50 do $3.50 na 10 godzin pracy.

W Newton Upper Falls, Mass. istnieją przędzalnie jedwabiu i wyrób maszyn tkackich. Wynagrodzenie zależy od zajęcia. Odlewacze (moulders) są zawsze pewni otrzymania tam pracy 10. Wynagrodzenie zależy od Works, zarabiając od sztuki lub 20 do 25c na godzinę. Strajku nie ma. O stancyę łatwo między Polakami i Litwinami.

W Charleroi, Pa. jest ludzi bardzo dużo bez pracy około fabryk, a w kopalniach panuje strajk od miesiąca. Ostrzegamy rodaków przed tą miejscowością.

W miejscowości Claridge, Pa. są kopalnie węgla. Strajku nie ma. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie od $1.25 do $2.75. Od tony węgla 75c. Umieszczenie pośród rodaków znaleźć można.

W Lyndora, Pa. istnieje fabryka wagonów i żelaza nowozbudowana. Zarabiają przeważnie od sztuki. Najniższa zapłata $1.40. Robota idzie dobrze. Obecnie jest spokój. Molderzy mogą otrzymać pracę. Polski balwierz mógłby tam mieć świetne powodzenie, gdyby założył interes golarski.

W miejscowości Westfield, Mass. istnieją fabryki żelaza. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8—10. Wynagrodzenie $1.50 i wyżej. Rodacy zapewniają tam wszelkie widoki powodzenia dla polskiego fotografa. Polaków jest bardzo wiele.

W Starkville, Colo. istnieją tylko kopalnie węgla. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8—9. Od tony węgla płacą 55c. Strajku nie ma. Rodaków bardzo mało się tam osiedla.

W miejscowości Danburry, Conn. istnieje 16 fabryk kapeluszy i filcu. Robota idzie normalnic. W kapeluszowniach 9 godzin, w innych 10. W kapeluszowniach robota od sztuki, w innych $1.25. Strajku nie ma. Miasto jest unijne. Polaków nie wielu.

W South Bethlehem, Pa. są stalownie i lejarnie, w których wyrabiają armaty i granaty do nich. Robota idzie dniem i nocą. Godzin pracy 10—12 dziennie. Każdy rodak czy fachowy, czy zwyczajny robotnik może zawsze dostać zajęcie. Na ulicach przy pracy płacą $1.35, $1.50, $1.75 na 10 godzin. Dotychczas pracuje około 7000 robotników, lecz skoro ukończą budowę różnych fabryk, ma pracować 20 tysięcy ludzi. Polskich familii przeszło 40, które na stancyę przyjmują. Kościół polski już ukończony. Także w okolicy w kamieniołomach, cynkowniach, druciarniach i fabrykach gwoździ roboty idą bardzo dobrze i dostać pracę łatwo.

W Rochester, N. Y. są fabryki przyrządów optycznych, fabryki sukienne, płócienne itd. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 55 tygodniowo. Wynagrodzenie od $12—$15. Strajku nie ma. Szczególnie daje się uczuwać brak cieśli. Polskich rodzin dosyć. Kobiety, które chcą pracować przy konserwach, mają przez 8 miesięcy robotę i zarabiają od $8—12 tygodniowo. Rodak z kapitałem, któryby tam założył piekarnię, a drugi, któryby założył skład towarów łokciowych—zrobiliby obaj świetny interes. Doskonałe miejsce dla polskiego doktora i akuszerki, którzy tam są bardzo pożądani pośród rodaków.

W Waterbury, Conn. są walcownie mosiądzu, drutownie i wiele innych fabryk. Robota idzie dniem i nocą. Godzin pracy 10. Wynagrodzenie od $1.50 do $2.00. Obecnie strajkują tam tylko mularze. Rodak umiejący wykończać drut, a szczególnie cienki drut na szpilki może zarobić od $2—$3 dziennie.

W miejscowości Elco, Pa. istnieje kopalnia węgla, a w pobliżu cztery kopalnie. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8. Wynagrodzenie dziennie $2.35. Strajku nie ma. Najwięcej pracują akordowo. Od tony węgla 26½c. Polskich familii dosyć.

W Roslyn, Wash. są kopalnie miękkiego węgla i prace na drogach w tartakach. Robota idzie stale. Godzin pracy 8—10. Wynagrodzenie od $2.50 i wyżej. Strajków nie ma żadnych, a roboty dostać można. Przy pracy na kolei za 10 godzin płacą od $2.35 do $2.50. Polaków jest tam gromadka.

W Chicago, Ill. istnieją fabryki maszyn rolniczych, lejarnie, fabryki krawieckie itd. Robota w tych zakładach idzie dobrze. Godzin pracy 8—9—10. Wynagrodzenie od $15.0 i wyżej, co zależy od rodzaju pracy i uzdolnienia. Rzemieślnik znający swój fach dobrze, może tam dostać zajęcie.

W Wilkes Barre, Pa. jest pracy podostatkiem. Kopalnie twardego węgla, fabryki żelazne, cegielnie i farmy w okolicach zatrudniają tysiące robotników. Praca stała. Godzin pracy 9—10. Zapłata dzienna rozmaita, a to $1.25, $1.50, $2.00, $2.25 i $2.50. W kopalniach można dostać pracy w każdym czasie. Strajku nie ma wcale żadnego.

W Reading, Pa w walcowniach panuje strajk, który ma się zakończyć w przyszłym miesiącu. Robotnicy pracują w innych fabrykach po 10 godzin za wynagrodzeniem $1.25 do $1.50. Polski lekarz zrobiłby świetny interes, gdyby się osiedlił pośród rodaków w Reading, Pa.

W Blossburg, Pa. są kopalnie miękkiego węgla i garbarnie. Robota idzie bardzo licho, bo tylko lub 3 dni w tygodniu. Nie radzimy tam się udawać za pracą.

W Fall River, Mass. istnieje fabryka kapeluszy i fabryki tkackie W fabrykach tkackich roboty idą bardzo dobrze, a robotników brak. Praca trwa 10 godzin dziennie. Wynagrodzenie $1.00 do $1.50. Ani w miejscu, ani w okolicy nigdzie strajku nie ma. Dobry doktor polak, władający także językiem angielskim mógłby mieć dobre tam powodzenie. Rodzin polskich jest dużo.

Po wszelkie dalsze wskazówki i informacye należy się zgłaszać do sekretaryatu pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin ave Detroit, Mich.

Zwracamy uwagę braci rodaków, aby pisali jasno i treściwie, o ile możności atramentem, gdyż ołówek nieraz nieczytelny w listach o prace, często brakuje adresu i t. d. Polecamy zgłaszać się o informacyę co do tych zajęć i prac, gdyż innych zatrudnień nie mamy.

Z bratniem pozdrowieniem
A. Piwowarski.
Sekr. Kom. Przem. i Handlu.
Detroit, Mich. d. 22 sierp. 1906.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

A opat, jakby umyślnie, dodał:

— I po prawdzie, morowe to chłopy!...

Zbyszko zaś nie pokazał po sobie nic, tylko począł pytać Zycha jakimś, jakby nieswoim głosem:

— A to jutro niedziela?

— Niedziela.

— Na mszę świętą zaś pojedziecie?

— A no...

— Dokąd? do Krześni?

— Bo najbliżej. Gdzieżbyśmy jechali?

— No, to dobrze!

——

XV.

Zbyszko, dogoniwszy Zycha i Jagienkę, jadących w towarzystwie opata i jego kleryków do Krześni, przyłączył się do nich i jechał razem, chodziło mu bowiem o to, by dowieść opatowi, że się ni Wilka z Brzozowej, ni Cztana z Rogowa nie lęka i chować się przed nimi nie myśli. Zdziwiła go znów w pierwszej chwili uroda Jagienki, bo chociaż nieraz widywał ją i w Zgorzelicach i w Bogdańcu, przybraną pięknie do gości, ale nigdy tak, jak teraz do kościoła. Odzież miała z czerwonego sukna podbitą gronostajami, czerwone rękawiczki i gronostajowy, naszywany złotem kapturek na głowie, z pod którego wysuwały się na ramiona dwa warkocze. Nie siedziała też na koniu po męsku, ale na wysokiem siodle z poręczą i z ławeczką pod stopy, które ledwie było widać z pod długiej i ułożonej w różne zagiętki spódnicy. Zychowi, który pozwalał dziewczynie ubierać się w domu w kożuch i jałowicze buty, chodziło o to, by przed kościołem każdy poznał, iż przyjechała nie córka byle szarego włodyczki, albo ścierciałka, lecz panna z możnego ryceskiego domu. W tym celu konia jej prowadziło dwóch wyrostków, przybranych od dołu obcisło, od góry w buchaste szaty, jakie nosili zwykle paziowie. Czterech dworskich ludzi jechało z tyłu, a z nimi opatowi klerycy, z kordami i lutniami przy pasach. Zbyszko podziwiał wielce cały orszak, szczególnie zaś Jagienkę, wyglądającą, jak obrazek i opata, który w czerwieni i z olbrzymimi rękawami u sukni wydawał mu się, jak jaki podróżujący książę. Najskromniej ze wszystkich przybrany był sam Zych, który dbał o okazałość dla innych, dla siebie zaś tylko o wesołość i śpiewanie.

Zrównawszy się, jechali w szeregu: opat, Jagienka, Zbyszko i Zych. Opat z początku kazał śpiewać nabożne pieśni swoim "szpylmanom" — później atoli, mając ich dosyć, począł rozmawiać ze Zbyszkiem, który z uśmiechem spoglądał na jego potężny kord, niemniejszy od dwuręcznych niemieckich brzeszczotów.

— Widzę — rzekł z powagą — że cudujesz się nad moim mieczem; wiedz przeto, że synody zezwalają duchownym na miecze, a nawet na balisty i katapulty w podróży —my zasie jestemy w podróży. Wreszcie, gdy Ojciec Święty mieczów i czerwonych szat księżom zabraniał, to pewnikiem myślał o ludziach niskiego stanu, ślachcica Bóg bowiem stworzył do broni i ktoby mu chciał ją odjąć, tenby się odwiecznym Jego wyrokom przeciwiał.

— Widziałem księcia mazowieckiego Henryka, który się w szrankach potykał — odrzekł Zbyszko.

— Nie to mu się też gani, że się potykał, — odpowiedział, podnosząc w górę palec, opat — ale to, że się ożenił, i do tego nieszczęśliwie, albowiem fornicariam i bibulam wziął mulierem, która, jak mówią, Bacchum od młodości adorabat, a do tego i adultera była, z czego też nic dobrego wypaść nie mogło.

Tu aż zatrzymał konia i począł nauczać z większą jeszcze powagą:

— Kto libo masz się żenić, czyli uxorem wybierać, masz baczyć, aby była bogobojna, dobrych obyczajów, gospodarna i ochędożna, co wszystko, oprócz Ojców Kościoła, jeszcze ci i pewien pogański mędrzec imieniem Seneca poleca. A jakoż uznasz, iżeś dobrze utrafił, jeśli nie znasz gniazda, z którego towarzyszkę dozgonną wybierasz? Albowiem inny mędrzec Pański powiada: Pomus nam cadit absque arbore... Jaki wół, taka i skóra, jaka mać, taka i córa... Z czego bierz, grzeszny człowiecze, tę naukę, abyś nie w dalekości, ale w pobliżu żony szukał, bo jeśli złą i fryjówną dostaniesz, nieraz na nią zapłaczesz, jako płakał oto filozof, gdy mu swarliwa niewiasta aquam sordidam na głowę w gniewie wylała.

— In secula seculorum, amen! — zagrzmieli jednym głosem wędrowni klerycy, którzy odpowiadając tak zawsze opatowi, nie bardzo baczyli, czy odpowiadają do sensu.

Wszyscy słuchali w wielkiem skupieniu słów opata, dziwiąc się jego wymowie i biegłości w Piśmie, on zaś nie mówił rzekomo wprost do Zbyszka, owszem więcej zwracał się do Zycha i Jagienki, jakby szczególnie ich chciał zbudować. Jagienka jednak pojęła widocznie, o co chodzi, gdyż spoglądała pilnie z pod swoich długich rzęs na chłopaka, który namarszczył brew i spuścił głowę, niby głęboko rozważając to, co słyszał.

Po chwili orszak ruszył dalej, ale w milczeniu, dopiero, gdy już Krześnię było widać, zmacał się opat po pasie, obrócił go ku przodowi, tak, aby łatwo było chwycić za rękojeść korda, i rzekł:

— A stary Wilk z Brzozowej pewnie z dobrym pocztem przyjedzie.

— Pewnie — potwierdził Zych — ale coś tam słudzy gadali, że zachorzał.

— A jeden z moich kleryków słyszał, że ma na nas nastąpić przed gospodą po kościele.

— Nie uczyniłby on tego bez zapowiedzi i zwłaszcza po mszy świętej.

— Niech mu tam Bóg ześle upamiętanie. Ja wojny z nikim nie szukam i krzywdy cierpliwie znoszę.

Tu obejrzał się na swoich "szpylmanów" i rzekł:

— Nie wydobywać mi mieczów i pamiętać, żeście duchowni słudzy, a dopiero, gdyby tamci pierwsi wydobyli, to w nich!

Zbyszko zaś, jadąc wedle Jagienki, wypytywał ją ze swojej strony o sprawy, o które mu głównie chodziło.

— Cztana i młodego Wilka zastaniem niechybnie w Krześni — mówił. — Pokażesz mi ich zdaleka, abym wiedział, którzy są.

— Dobrze, Zbyszku — odrzekła Jagienka.

— Przed kościołem i po kościele zapewne cię oni spotykają. Coże wówczas robią?

— Służą mi, jako umieją.

— Nie będą ci dziś służyli, rozumiesz?

A ona odrzekła znów niemal z pokorą:

— Dobrze Zbyszku.

Dalszą rozmowę przerwał im głos drewnianych kołatek, gdyż w Krześni nie było jeszcze dzwonów. Po chwili dojechali. Z tłumów, czekających na mszę przed kościołem wysunęli się natychmiast młody Wilk i Cztan z Rogowa, lecz Zbyszko uprzedził ich, zeskoczył z konia, nim zdołali dobiedz, i chwyciwszy pod boki Jagienkę, zsadził ją z siodła, poczem wziął za rękę, i spoglądając na nich wyzywająco, prowadził do kościoła.

W przedsionku kościelnym czekał ich nowy zawód. Obaj pośpieszyli do kropielnicy, i obaj zanurzywszy w nią ręce, wyciągnęli je do dziewczyny. Lecz to samo uczynił Zbyszko, ona zaś dotknęła jego palców, następnie przeżegnała się i z nim razem weszła do kościoła. Wtedy nie tylko młody Wilk, ale i Cztan z Rogowa, chociaż miał rozum miałki, domyślił się, iż to wszystko było uczynione umyślnie, i obydwóch ogarnął gniew tak dziki, że aż włosy poczęły się im jeżyć pod pątlikami. Zachowali zaledwie tyle przytomności, że w gniewie nie chcieli, bojąc się kary Boskiej, wchodzić do kościoła: natomiast Wilk wypadł z przedsionka i leciał, jak szalony przez cmentarz między drzewami, sam nie wiedząc dokąd. Cztan leciał za nim, także nie wiedząc, w jakim to czyni celu.

Zatrzymali się aż w progu parkanu, gdzie leżały wielkie kamienie przygotowane pod fundamenta dzwonnicy, którą miano stawiać w Krześni. Tam Wilk, chcąc spędzić złość, która burzyła mu się aż pod szyję w piersiach, chwycił za jeden z głazów i jął nim potrząsać ze wszystkich sił, co widząc Cztan, chwycił go także i po chwili poczęli obaj toczyć go ze wściekłością przez cały cmentarz, aż ku wrotom kościelnym.

Ludzie patrzyli na nich ze żdziwieniem, mniemając, że uczynili ślub jakowyś, i że w ten sposób chcą się do budowy dzwonnicy przyczynić. Lecz im wysiłek ów ulżył znacznie, tak, że oprzytomnieli obaj, stali tylko bladzi z natężenia, sapiąc i spoglądając na się niepewnym wzrokiem.

Milczenie przerwał pierwszy Cztan z Rogowa.

— No i co? — spytał.

— A co? — odpowiedział Wilk.

— Zaraz-li go napadniem?

— Jako-że w kościele będziesz napadał?

— Nie w kościele, jeno po mszy.

—Z Zychem jest — i z opatem. A toś zabaczył, co mówił Zych, że niech-li się zdarzy bitka, obydwóch ze Zgorzelic wyżenie. Gdyby nie to, byłbym ci dawno żebra połomił.

— Albo ja tobie! — odparł Cztan, ścikając swe potężne pięści.

I oczy poczęły im się skrzyć złowrogo, lecz wnet pomiarkowali obaj, że teraz więcej im potrzeba zgody, niż kiedykolwiek. Nieraz już oni bili się z sobą, lecz zawsze jednali się po bitce, a chociaż rozdzielała ich miłość do Jagienki, jednak żyć bez siebie nie mogli, i tęsknili jeden do drugiego zawsze. Obecnie zaś mieli wspólnego wroga i czuli obaj, że jest to wróg okrutnie niebezpieczny.

Po chwili zatem Cztan spytał:

— Co robić? Chyba mu zapowiedź posłać do Bogdańca?

Wilk, który był mądrzejszy, nie wiedział, jednak na razie, co robić. Na szczęście, przyszły mu w pomoc kołatki, które ozwały się znowu na znak, iż nabożeństwo się poczyna. Więc rzekł:

— Co robić? Pójść na mszę, a potem będzie, co Bóg da.

Ucieszył się z tej rozumnej odpowiedzi Cztan z Rogowa.

— Może ta Pan Jezus nas natchnie — rzekł.

— I pobłogosławi — dodał Wilk.

— Po sprawiedliwości.

I poszli do kościoła, a wysłuchawszy pobożnie nabożeństwa, nabrali otuchy. Nie stracili głów nawet wówczas, gdy Jagienka po mszy w przedsionku znowu przyjęła wodę święconą z ręki Zbyszka. Na cmentarzu przy wrotach podjęli pod nogi Zycha, Jagienkę, a nawet i opata, choć ten był nieprzyjacielem starego Wilka z Brzozowej. Na Zbyszka patrzyli wprawdzie z podełba, ale żaden nie warknął, chociaż serca skowytały im w piersiach z bólu, z gniewu i zazdrości, gdyż nigdy Jagienka nie wydawała im się tak cudną i tak do królowy podobną. Dopiero gdy świetny orszak ruszył z powrotem i gdy zdala doszła ich wesoła pieśń wędrowncyh kleryków, Cztan począł cierać pot ze swych zarosłych policzków i parskać, jak koń, Wilk zaś ozwał się, zgrzytając zębami:

— Do gospody! do gospody! gorze mi...

Poczem, pamiętając, co im poprzednio ulżyło, chwycili znów głaz i potoczyli go zapalczywie na dawne miejsce.

Zbyszko zaś jechał wedle Jagienki, słuchając pieśni opatowych szpylmanów, lecz gdy ujechali pięć albo sześć stajań, zatrzymał nagle konia i rzekł:

— Ba, miałem dać na mszę za stryjkowe zdrowie i zabaczyłem: wrócę się.

— Nie wracaj! — zawołała Jagienka: — posłem ze Zgorzelic.

—Wrócę, a wy nie czekajcie na mnie. Z Bogiem!

— Z Bogiem! — rzekł opat. — Jedź!

I twarz mu poweselała, a gdy Zbyszko znikł im z oczu, trącił nieznacznie Zycha i rzekł:

— Rozumiecie?

— Co mam rozumieć?

— Pobije się w Krześni z Wilkiem i Cztanem, jako amen w pacierzu, ale tegom chciał i do tegom prowadził.

— To morowe chłopy! Jeszcze go poranią, i co z tego?

— Jakto co z tego? Jeśli za Jagienkę się pobije, to jakże mu potem o tej Jurandównie myśleć? Jagienka ci mu odtąd będzie panią — nie tamta; tego zaś chcę, bo to mój krewny i udał mi się!

— Ba, a ślubowanie?

— Na poczekaniu go rozgrzeszę! Zaliście nie słyszeli, żem to już obiecał?

— Wasza głowa na wszystko poradzi — odrzekł Zych.

Opat uradował się pochwałą, poczem przysunął się do Jagienki i zapytał:

— Czegożeś taka frasobliwa?

Ona pochyliła się w siodle, i chwyciwszy rękę opatową, podniosła ją do ust:

— Ojcze krzestny, a możebyście też podesłali z paru "szpylmanów" do Krześni.

— Po co? Pobiją mi się w gospodzie i tyla.

— Ale może jakowej zwadzie przeszkodzą.

Opat spojrzał jej bystro w oczy i nagle rzekł ostro:

— A choćby go tam i zabili!

— To niech i mnie zabiją! — zawołała Jagienka.

I gorycz, która nagromadziła się z żalem w jej piersiach od czasu rozmowy ze Zbyszkiem, spłynęła teraz nagłym potokiem łez. Widząc to, opat objął ramieniem dziewczynę, tak, że nakrył ją prawie całą swoim olbrzymim rękawem, i począł mówić:

— Nie bój się córuchno o nic. Zwada może się przygodzić, ale przecie i tamci są ślachtą, przeto go kupą nie napadną, jeno na pole rycerskim obyczajem pozwą, a już tam on da sobie rady, choćby się naraz z obydwoma miał potykać. A co do Jurandówny, o której słyszałaś, to ci jeno tyle rzekę, że drzewo na tamtą łożnicę w nijakim boru nie rośnie.

— Skoro mu tamta milsza, to i ja o niego nie dbam! — odpowiedziała przez łzy Jagienka.

— To czegóż chlipiesz?

— Bo się o niego boję.

— Ot, babski rozum! — rzekł, śmiejąc się, opat.

Poczem, schyliwszy się do ucha Jagienki, począł mówić:

— Pomiarkuj się dziewczyno, że choć cię i weźmie, to też nieraz zdarzy mu się spotykać, bo od tego ślachcic.

Tu schylił się jeszcze niżej i dodał:

— A weźmie cię — i to niezadługo, jako Bóg w niebie!

— Zaśby tam brał! — odpowiedziała Jagienka.

A jednocześnie poczęła się uśmiechać przez łzy i spoglądać na opata, jakby się go chciała zapytać, skąd to wie.

A tymczasem Zbyszko, wróciwszy do Krześni, zajechał wprost do księdza, chciał bowiem rzeczywiście dać na mszę za zdrowie Maćka, po załatwieniu zaś tej sprawy, udał się wprost do gospody, w której spodziewał się znaleźć młodego Wilka z Brzozowej i Cztana z Rogowa.

Jakoż zastał obydwóch, a oprócz tego pełno ludzi — i szlachty, i skartabellów, i kmieciów, i kilku "sowizdrzałów", pokazujących rozmaite niemieckie sztuki. W pierwszej chwili nie mógł jednakże nikogo rozeznać, gdyż okna karczmy z błonami z wołowych pęcherzy mało przepuszczały światła — i dopiero gdy miejscowy pachołek porzucił na komin szczypek sosnowych, ujrzał w kącie za łagwiami piwa włochaty pysk Cztana i srogą, zapalczywą twarz Wilka z Brzozowej.

Wtedy począł iść zwolna ku nim, roztrącając po drodze ludzi, i doszedłszy, uderzył pięścią w stół, aż zagrzmiało w całej gospodzie.

A oni podnieśli się natychmiast i jęli śpiesznie przekręcać na sobie skórzane pasy, nim jednakże chwycili za rękojeści, Zbyszko rzucił na stół rękawicę, i mówiąc przez nos, jak mieli zwyczaj mówić rycerze przy wyzwaniu, ozwał się w następujące, niespodziane dla nikogo słowa:

— Pak-li-by który z was dwóch albo z innych ludzi rycerskich, w izbie będących, przeciwił się temu, iże najcudniejsza i najcnotliwsza dziewka na świecie jest panna Danuta Jurandówna ze Spychowa, tego pozywam na walkę konną albo pieszą, do pierwszego klęknięcia, alibo do ostatniego tchu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemcy ewangelicy w Królestwie Polskiem.

Pastor Rhode z Ostrzeszowa wydał z polecenia komitetu ratunkowego dla Niemców emigrantów w Ostrowie, wracających z Królestwa Polskiego, broszurkę z niezmiernie ciekawemi dla nas szczegółami, pod tytułem "Die evangelischen Deutschen in Russisch-Polen". Znajdujemy tam najpierw statystyczne dane wiadome nam i skądinąd, że w Rosyi są 2 miliony Niemców, z których tylko 300,000 przypada na prowincye bałtyckie, blisko 400 tysięcy na Królestwo Polskie. W roku 1772 były tylko dwie parafie protestanckie i to w Warszawie i w Węgrowie, lecz po rozbiorach Polski ludność niemiecka ogromnie się powiększyła i jedynie powstania r. 1830 i 1863 wywołały pewien zastój emigracyi niemieckiej.

Dzisiaj najliczniejszemi parafiami protestanckiemi są Łódź z 63,000, Warszawa z 17,000, Chełmn z 16,000 i Pabianice z 11,000 dusz. Pastorów jest tylko 61, tak, iż przeciętnie przeszło 6,000 dusz przypada na każdego z nich. Po roku 1830 istniały niemieckie szkoły elementarne, protestanckie niemieckie gimnazyum i takie same seminaryum nauczycielskie pod dozorem pastorów. W ostatnich czasach zamieniono je jednakże na symultanne, odjęto pastorom dozór nad niemi i zaprowadzono rosyjski język jako wykładowy, z wyjątkiem tygodniowo 2 godzin dla religii i 1 godziny dla języka niemieckiego.

W drugim rozdziale broszury ubolewa autor nad ten, że tutejsza ludność niemiecka jest zmuszoną rozmawiać po polsku ze służbą, z czeladnikami, z klientelą i przez to przyswaja sobie zupełnie język polski, to jest polonizuje się. Kiedy dawniej tylko w Łomży byli Polacy ewangelicy, dziś ich znaleść można we wszystkich miastach, szczególnie w Warszawie, Radomiu i Siedlcach; jedynie w Łodzi zachowuje ludność protestancka czysto niemiecki charakter.

Wiejska ludność niemiecka, zajmująca po części drobne wsi i olendry, pielęgnuje najwięcej ze wszystkich wyłączne używanie języka niemieckiego, lecz i jej "zagraża" spolnizowanie i to przez własnych pastorów. Autor podaje nazwiska wszystkich pastorów Królestwa Polskiego, jako dowód ich pochodzenia niemieckiego, bo tylko 7 nazwisk ma brzmienie polskie, lecz dodaje, że mimo to z tych 61 duszpasterzy tylko 10 uważać można za prawdziwych Niemców, a drudzy mniej lub więcej Polakami się czują, w domu posługują się językiem polskim i zaprowadzają nabożeństwa polskie nietylko po miastach, ale nawet i gminach wiejskich.

Autor wymienia z oburzeniem fakty, że pastor H. z Kalisza przemówił po polsku nad grobem swej córki, że jego żona i dzieci mają na nabożeństwie polskie śpiewniki, że córka radcy konsystorskiego H. z Aleksandrowa, której matka jest z domu v. Maltzahn, gdy bawi u swych krewnych w Berlinie, chce uchodzić za Polkę, że pastor Winkler z Wielunia jest tak zagorzałym Polakiem, iż go przezywają ironicznie Kątskim, że jeneralny superintendent Bursche w Warszawie robi wrażenie, "jakby był arcybiskupem Stablewskim", gdyż wydaje rozporządzenia, aby udzielano lekcyi religii w języku polskim, że wila jego na szląsku austryackim nosi nazwę "wila Burschego".

Dalej pisze Rhode z największem oburzeniem, że spolonizowani pastorzy patrzą przez ramię na swych konfratrów, czujących się Niemcami, i nawet w towarzystwie ich żon, rodowitych Niemek z Niemiec, rozmawiają po polsku, że w ostatnim czasie okazali się nawet zagorzałymi patryotami polskimi. I tak w Warszawie przeszłego roku pozwolili pastorzy na odśpiewanie hymnu "Boże coś Polskę," w kościele luterańskim, pastorzy Machleid i Loth wzięli udział w pochodzie przed pomnik Mickiewicza, Machleid był członkiem deputacyi wysłanej do cara z prośbą o przywrócenie autonomii Królestwu Polskiemu, a superintendent Burshe prosił cara w prywatnej audyencyi o założenie polsko-ewangelickiego gimnazyum w Warszawie.

Rhode twierdzi dalej, że przez mieszane małżeństwa rodziny protestanckie przekształcają się na katolickie, a nawet czasami rodzice, oboje protestanci, wychowują dzieci w wierze katolickiej, uważając ją za odpowiedniejszą dla narodu polskiego, że wiejska ludność ewangelicka, pozbawiona moralnych przywódców przez spolszczenie się inteligencyi, a odcięta przez swoich pastorów od wszelkiego duchownego pokarmu niemieckiego, musi z czasem zatracić poczucie narodowe."

Autor prawdopodobnie przesadza. Cytuje nawet rzekome słowa arcybiskupa Popiela, polecające katolikom uprzejme obchodzenie się z ludnością ewangelicką, "gdyż w ten sposób stanie się ona sama ze siebie łupem Kościoła katolickiego".

Jak dalece hakatyści są politycznie zaślepieni, dowodzi ubolewanie Rhodego, że Niemcy nawet w Ameryce, gdzie niemieckość nie doznaje żadnych szykan, tak szybko wyzbywają się swej narodowości. P. Rhode zdaje się zapominać o tem, że przez okazywanie przyjaźni innym narodowościom można pozyskać serce ludzi obcoplemiennych. Posiadając serce, ma się w ręku całego człowieka. Gdyby ewangelicy w Królestwie Polskiem doznawali od Polaków nienawiści, jak to p. Rhode twierdzi, toby pewnością oddali pięknem za nadobne, ale ponieważ katolicka ludność polska umie szanować cudze przekonania, przeto zyskała sobie przychylność protestanckiej ludności. Będąc ewangelikiem i posługując się w życiu rodzinnem mową niemiecką, czy nie można być wiernym i pożytecznym obywatelem Królestwa Polskiego? Czyż znamieniem Niemca ma być tylko nienawiść do wszystkiego, co sławiańskie? Wszakże dawna Rzeczpospolita polska udzieleniem odpowiednich praw i przywilejów miejskiej ludności niemieckiej, szlachcie litewskiej i ruskiej, zyskała tylko nowych wiernych synów ojczyzny.

Gdyby kultura niemiecka nie była dostała się właśnie na wschodzie w ostatnim stuleciu w ręce sierżantów pruskich i ich potomków, którzyby najchętniej nahajką nawracali na pruskie przekonania, toby zdobycze moralne narodu niemieckiego były sto razy większe. Lecz prawdziwy prusak pomimo całej swej zarozumiałości na kulturę niemiecką, nie umie ani w przybliżeniu ocenić wartości rzeczywistej kultury. Naród niemiecki, szczycący się tylu świetnemi szkołami, tak ogromną ludową oświatą, tak wysoką inteligencyą, tylu poetami, artystami i uczonymi, kraj mający tyle wspaniałych miast, pięknych miejscowości, tyle doskonałych urządzeń miałby bez wątpienia ogromną siłę przyciągającą, gdyby nie system pruski, dręczący moralnie. System ten naśladowany także w Austryi, dawniej przez rząd, a dziś przez wszechniemców tak dalece zdyskredytował naród niemiecki w oczach Europy, że dziś nieylko cały jej wschód drży na myśl możliwego wzrostu potęgi pruskiej, lecz nawet Anglia pozbyła się wszelkich dla Niemiec sympatyi.

Kilka wspomnień z historyi o Niemcach.

Hakatyści i inni polakożercy niemieccy i żydowscy starają się na wszelki sposób zohydzić przeszłość polskiego narodu. Niedawno temu pisaliśmy o tem, jak to radca sądowy p. dr. Sonntag z Katowic radzi w szkołach ludowych zaprowadzić naukę rzekomo "prawdziwej" historyi polskiej, aby dziatwie polskiej zohydzić wspomnienia przeszłości, a tem łatwiej pociągnąć ją do niemczyzny.

Nim zabierzemy się do obrony przeszłości polskiej — pisze "Katolik" — niech nam będzie wolno rzucić okiem na przeszłość niemiecką. Dla bezpieczeństwa cofnijmy się w średnie wieki i urzytomnijmy sobie, co o Niemcach, o Krzyżakach mówią nie historycy polscy czasem, lecz Francuzi, Czesi i inni, a nawet sami Niemcy.

Współczesny królowej polskiej Jadwidze, historyk francuski tak pisze: "Niemcy są ludzie z natury nieokrzesani i tępego pojęcia, chyba, gdzie chodzi o łowienie korzyści, bo do tego mają dosyć dowcipu i zręczności. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli, albo o co układ zawarli. Niemcy są tak chciwi, jak żaden inny naród i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiędą. Jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych i zakuwają ich w obręcze bardzo kunsztowne i kolczaste i używają przytem różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyśleniu doskonale się rozumieją, aby większy okup wycisnąć. Ludzie Niemcom podobni, gorsi są od Saracenów i pogan. To ludzie bez czci i serca."

Król czeski Ottokar w takich słowach wzywa Polaków do pomocy w wojnie z Niemcami: "O! mnogie są powody — woła — któreby was powinny skłonić do dania nam pomocy. Bo, jeśliby przyszło nam upaść pod jarzmem państwa niemieckiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dłonie sięgnyłyby aż do waszej krainy.

O! jak srogiej niedoli jarzmo przygniotłoby wolną natenczas Polskę! O! jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy wszystką narodu waszego społeczność! Jest bowiem więcej klęsk, których się powinniście obawiać, niż słów, któremi przestrzegać was możemy. Dla tego pomóżcie nam!"

Papież Innocenty III, tak w pewnym liście się o Niemcach odzywa: "Mordy, rabunki, pożogi, gwałty najohydniejsze bywają popełniane w biały dzień. Niemasz domu ani gościńca, któryby był bezpieczny od nich. Nikt nie broni złoczyństw nikomu i wszystek ten kraj napełnił się złoczyńcami."

Historycy niemieccy piszą o jarzmie krzyżackiem w Estonii: "Krzyżacy tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, bezcześcili dziewice, wydzierali majątki właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników."

Gwałty te doszły do tego stopnia, że Estończycy urządzili powstanie i jednej nocy 1800 katów swoich wyrznęli. Gdy ich pytano, dlaczego to uczynili, odpowiedzieli: Wolimy raczej zginąć, niż być tak wytępiani. Z tej przyczyny postanowiliśmy zemścić się, co nie byłoby się stało, gdyby nam byli Krzyżacy jakąkolwiek sprawiedliwość wyrządzić chcieli". Gdy taką odpowiedź odebrał mistrz inflancki, udał, że jej nie zrozumiał, i przeszło 12,000 Estończyków wymordował. Później nierównie więcej zginęło. Snać spamiętali sobie to dobrze Estończycy, bo przeciw Niemcom zrobili teraz rewolucyę w bałtyckich prowincyach. O kupcach niemieckich, pochodzących z wielkich miast hanzetyckich smutna pozostała pamięć w norweskiem mieście Bergen. Sam niemiecki dziejopis Hanzy pisze: "Przywiedli Niemcy mieszkańców tamecznych swoją bezczelnością, zdradą, niegodziwością do tego stopnia niewoli, iż nakoniec cała ludność przedmieścia porwała się na ciemięzców. Przyszło do krwawej walki, w której wzięli górę Niemcy i zmusili zbuntowanych mieszkańców schronić się w murach kościoła i klasztoru. Podłożyli więc goście teutońscy ogień, w którym cały kościół z klasztorem i kilku tysiącami mieszkańców zgorzał. Sam biskup i namiestnik królewski z braćmi zginęli"

Możnaby wiele więcej takich świadectw przytoczyć. Dalecy jesteśmy od tego, aby obrażać naród niemiecki. Ale skoro nam zarzucają nasze zło, winniśmy pokazać, że w Niemczech było daleko gorzej. "Raubryterstwa" np. Polska nie znała wcale, a była to plaga gorsza od egipskich, z którą nawet panujący dać sobie rady nie potrafili. Miękka i łagodna natura polska nigdy też nie dopuszczała się takich okrucieństw, jak Niemcy. Nie znane były w Polsce tak przemyślne męczarnie, jakie zadawano skazańcom w Niemczech.

Co do tyle sławionej kultury niemieckiej, którą to niby Niemcy wnosili do Polski, to też zdania bardzo są podzielone. Przynosili oni dobro, ale też i zło: pijaństwo, grę w kości, rozpustę, wyszukane okrucieństwa itp. Kary wymierzane według "niemieckiego obyczaju": wyłupianie oczu, topienie, ucinanie ręki itp. nie należały do przyjemności. Jeden z nowszych historyków krzyżactwa wyznaje n. p.: że "klasztory pruskie nic dla oświaty nie uczyniły i nie umielibyśmy nazwać ani jednego opata, ani mnicha pruskiego, któryby odznaczył się nauką." Inny uczony Niemiec powiada: "Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedynym przedmiotem ich skrzętności i źródłem do brobytu był zyskowny handel ze słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w ich posiadaniu".

Jeżeli sobie czytelnik uprzytomni to wszystko, łatwo pojmie, dla czego Niemcy tak tłumnie garnęli się do Polski. Otóż gnębieni przez szlachtę w własnym kraju, gdzie bezrząd panował okrutny, cisnęli się do wolnej, bogatej i rządnej Polski średniowiecznej, która w owych czasach do szczytu dobiegała potęgi i tam pod ojcowskim rządem polskim wiedli żywot szczęśliwy, wolny i dostatni. Później niestety niejedno się pogorszyło w Polsce. Ale porównania naszej przeszłości z niemiecką, my Polacy bać się nie mamy powodu.

Jak każdy poszczególny człowiek, tak i każdy naród grzeszy, grzeszył, i grzeszyć będzie. Każdy ma swoje własne brudy i własne śmiecie. Niech też każdy przed swojemi zamiata drzwiami, nie troszczy się o sąsiada.

Pan dr. Sonntag — który, o ile nam wiadomo, jest żydkiem — niech też sobie przypomnieć raczy, że praojców jego znienawidzono i prześladowano w całej Europie nie wyłączając Niemiec. Tylko Polska gościnne im otworzyła ramiona. Za to taką podziękę odbiera od prawnuków tych, którym ongi świadczyła dobrodziejstwa.

JAK JAPOŃCZYCY SŁUŻĄ OJCZYZNIE.

"Daily Telegraph" opowiada o następującym wypadku, dobrze charakteryzującym poświęcenie Japończyków dla ojczyzny.

Przed laty kilku, do sztabu głównego w Tokio odkomenderowany został oficer kawaleryi, pochodzący z jednej z pierwszych rodzin arystokratycznych w kraju — był zdolny, dzielny, otwierała się przed nim świetna przyszłość. Oficer poza swymi obowiązkami życia nie znał, a spełniał je z zapałem; cieszył się też sympatyą kolegów i uznaniem zwierzchników. Pewnego dnia, szef sztabu wezwał go do siebie, zażądał od niego słowa oficerskiego, że spełni ślepo otrzymane rozkazy, nie zastanawiając się, o ile są uzasadnione, a otrzymawszy słowo, tak przemówił:

— Życzę sobie, abyś pan zupełnie zmienił tryb życia; musisz zasłużyć na opinię człowieka lekkomyślnego, nie zasługującego na wiarę i zaufanie.

Przerażony oficer usiłował zaprotestować, lecz szef sztabu przerwał mu ostro:

— Mam pańskie słowo, zresztą wymaga tego interes ojczyzny. Otóż masz pan rozpocząć życie hulaki, rzucić książki i studya, zaczniesz uczęszczać do domów rozpusty. Trzeba, żeby widziano, że rujnujesz się na gejsze, grasz w karty, pijesz nadmiernie; musisz robić długi, lekkomyślnie, bez rachunku. Nie skrzywdzisz nikogo. Srodki do zaspokojenia wszelkich twoich wybryków są do mojej dyspozycyi, musisz pan wszakże postarać się, być w swej rozpuście wstrętnym...

Oficer nie pytał już o nic więcej, lecz poddał się rozkazom z rezygnacyą, jak gdyby poddawał się wyrokowi śmierci. Przypadek zrządził, iż spełnienie okrutnych rozkazów przyszło mu łatwiej, niż przypuszczał. W jednej herbaciarni poznał urodziwą gejszę, w której się zakochał i — już nie udając — zaniedbywał służby, rujnował się lekkomyślnie, tak, że zerwał z rodziną, z przyjaciółmi, a wreszcie został wyłączony z armii.

Wówczas ogarnęła go rozpacz i zwrócił się do zwierzchnika swego z wyrzutami, za całą odpowiedź wszakże otrzymał — pochwałę; zwierzchnik był zadowolony z wypełnienia swoich rozkazów i oświadczył oficerowi, iż powierza mu misyę wielką i poufną: "Uciekniesz pan dziś w nocy z Tokio do Nagasaki," mówił, tam otworzysz kopertę, w której są dalsze rozkazy. Jeżeli jest pełnisz należycie, zasłużysz na wieczną wdzięczność ojczyzny i cesarza".

Nazajutrz dzienniki doniosły o ucieczce wypędzonego z armii oficera, ubolewając, że mógł się stać jej ozdobą, a tymczasem, skutkiem lekkomyślności, musiał opuścić nietylko szeregi, ale i kraj, by się ukryć przed pogardą powszechną. Tymczasem napiętnowany tak srogo młodzieniec, otworzył w Nagasaki kopertę i, stosownie do zawartych w niej instrukcyi, udał się do kraju, którego ludność podniosła broń przeciw pewnemu mocarstwu—korespondent "Daily Telegraphu" nazwy kraju nie wymienia, jest wszakże przypuszczenie, iż chodzi tu o powstanie na Filipinach przeciw Stanom Zjednoczonym. Oficer zaciągnął się do szeregów powstańczych, w których niebawem zasłynął, jako wódz dzielny i szczęśliwy. Rząd mocarstwa, przeciw któremu skierowane było powstanie, dowiedział się o dzielnym przybyszu i zażądał od Japonii odwołania go, gdy jednak rząd japoński oświadczył, że nie może odpowiadać za wypędzonego z armii oficera, nałożył cenę na jego głowę.

Gdy ostatecznie powstanie zostało stłumione, oficer, który najdokładniej poznał kraj, opracował szczegółowy jego opis ze stanowiska strategicznego, dołączył do tego wybornie wykonane mapy i zniknął. Pomimo znakomitego spełnienia rozkazów, nie został napowrót przyjęty do armii i jest dziś inżynierem prywatnej instytucyi; cenna jego praca jednak znajduje się w archiwum jeneralnego sztabu japońskiego i niewątpliwie zużytkowana zostanie w odpowiedniej chwili.

PENSYE CZYNOWNIKÓW.

Najwyższe pensye czynownicze w Rosyi pobierają gubernatorowie. Admirał Aleksiejew, jako gubernator dalekiego Wschodu, pobierał rocznie $170,000, obecny jenerał-gubernator Kaukazu hr. Woroncow - Daszkow, pobiera $80,000, podczas gdy jego poprzednik, ks. Golicyn, miał tylko $35,000. Duże pensye pobierają reprezentanci przy obcych dworach: Sinowiew w Stambule bierze $58,000 rocznie, tyleż ambasadorowie w Londynie, Paryżu i Berlinie. Goremykin oprócz mieszkania w naturze pobierał $27,000, ministrowie mają oprócz mieszkania wolnego po $13,000 rocznie. Mianowani przez cara członkowie rady państwa pobierają od 5 do 10 tysięcy dolarów rocznie. Pobiedonoscew bierze $13,000, były minister kolejowy Chiłkow $10,000, tyleż pobiera Bułygin. Były pomocnik Bobrikowa Dietrich otrzymuje pensyę w kwocie $5,000, były ambasador w Berlinie, Szuwałow, otrzymuje, jako członek rady państwa, $13,000. Jedenastu admirałów floty rosyjskiej pobiera razem rocznie $100,000

STAROŻYTNE SZPITALE.

W Badenie, małem miasteczku szwajcarskiem, położonem w kantonie Argowii, odgrzebano szczątki szpitala rzymskiego. Ze stanowiska sztuki owa pozostałość nie jest doskonała, lecz ruiny te zainteresują archeologów ze względu, iż są pierwszym żywym dokumentem, który nas doszedł, świadczącym o istnieniu szpitali w czasach starożytnych. Dotychczas nie znajdowano śladu ich nigdzie, ani w Pompei, ani w Timgad, choć przechowały się tam wszystkie domy i gmachy, służące do publicznego i prywatnego użytku. Żaden z autorów greckich ani rzymskich nie pozostawił opisu zakładów tego rodzaju. Tylko Hipokrates w krótkim i niejasnym wstępie czyni wzmiankę, że pielęgnowano w świątyni Eskulapa. Skład ruin badeńskich nie pozostawia żadnych wątpliwości co do ich pierwotnego przeznaczenia. Gmach składa się z czternastu małych izdebek, w których odnaleziono dużo instrumentów medycznych i chirurgicznych, szczypczyków, łyżeczek, wag, pudełek z maściami itd. Sądząc z pewnych poszlak, można przypuszczać, że był to szpital Czwartego i Piątego Legionu, które miały swoją główną kwaterę w Badenie.

NIENAWIŚĆ KWIATÓW.

Ogrodnicy holenderscy twierdzą, rzekomo na podstawie istotnych doświadczeń, że między niektórymi kwiatami istnieje formalna nienawiść i nieprzyjaźń, np. między rezedą a różą. Gdy się te dwa rodzaje kwiatów wraz z innymi zwiąże w jeden bukiet i wsadzi w wodę, natenczas można po pewnym czasie zauważyć, że róże i rezeda przylgnęły do siebie szczelnie i powiędły, chociaż reszta kwiatów wygląda jeszcze świeżo. Gwoździki i heliotropy przeciwnie znów, tkwiąc obok siebie w wodzie, długo zatrzymują swą świeżość. Piękne konwalijki są zatem wyrazem absolutnej nienawiści, każdy kwiat obok nich więdnie szybko i obumiera. Z drzew nienawidzą się klon i lipa: gdy się je obok siebie zasadzi, oba usychają.

PEWNA OZNAKA ŚMIERCI.

Obawa pochowania żywcem jest dość powszechną, dlatego też uczeni starają się odkryć niechybne oznaki śmierci.

Te które były dotychczas proponowane nie bardzo są pewne. Obecnie profesor Ott głosi, że oparzenie zewnętrzne i inne wywołuje skutki na trupie, inne na żywym pozornie zmarłym człowieku. Oto w jaki sposób można ten symptomat otrzymać: Trzeba obnażyć wprzód ramię i przybliżyć płomień świecy. Skoro śmierć jest istotną po niejakiej chwili utworzy się bąbel pękający z lekkim trzaskiem, zawierający tylko gaz. Skoro zaś śmiereć jest pozorną, wyniosłość napełniona będzie płynem, albo wytworzy się na skórze oparzelina. Pan Ott od kilku lat używa tego sposobu i zapewnia, że jest nieomylny.

KONCERT GOŁĘBI.

Mandaryni państwa niebieskiego trzymają w swych miejskich rezydencyach w pobliżu Pekinu liczne, nieraz setki sztuk liczące stada gołębi. Przy unoszeniu się tych stworzeń w powietrze dają się słyszeć tony jakby arfy eolskiej. Dźwięki te powodują cieniutkie struny, przymocowane do mocnych piór pod skrzydłami gołębi, co nie sprawia im najmniejszego bólu. Na obcokrajowców, znajdujących się po raz pierwszy w Pekinie, zachwycający ten powietrzny koncert gołębi sprawia szczególnie miłe wrażenie.

W LETARGU POD NOŻEM.

Niedawno pewien francuski pułk żuawów wykonał uciążliwy marsz w Algierze. Wojsko, znużone upałem afrykańskim, przeszło w końcu w bród rzeczkę. Po przedostaniu się na drugi brzeg, jeden z żandarmów padł bez zmysłów na piasek. Przywołani lekarze wojskowi stwierdzili śmierć skutkiem udaru sercowego. Przemawiały zatem wszelkie oznaki: oddech ustał, serce przestało bić. Zmarłego przeniesiono do trupiarni, stamtąd zaś do kliniki wojskowej, w celu dokonania obdukcyi zwłok. Lekarze, według przepisów prawnych musieli stwierdzić przyczynę śmierci. Zrewidowali więc raz jeszcze dokładniej leżącego na stole operacyjnym trupa, ale wynik był ten sam — życia ani śladu. Przystąpiono więc do obdukcyi. Przy pierwszem, lekkiem cięciu przygotowawczem ciało drgnęło, usta zaś wydały głębokie westchnienie. Trup ożył. Zesztywniałe członki nabrały życia skutkiem podrażnienia nerwów ostrym nożem. Lekarze dali rzekomemu trupowi do powąchania eteru i niebawem mógł on opowiedzieć im swoje wrażenia. Podczas transportu z pola ćwiczeń odzyskał on był na chwilę zmysły, ale nie mógł się poruszać, ani krzyknąć. Wiedział doskonale, co się z nim działo, ale dopiero za dotknięciem noża odzyskał władzę w członkach. Żołnierz ów przyszedł w krótkim czasie do zdrowia.

HUMOR.

U BANKIERA.

— Wiesz panie doktór, co ja sze mam źle, ja jestem chory na rzeźbiarye?....

— Może pan chciałeś powiedzeć na malaryę?...

— Nu, to wszystko jedno; zawsze sztuki piękne mam u swego żołądek.

COŚ W TYM RODZAJU.

Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan mnie umyślnie unika.

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie stara się spotkać.

MENAŻERYA.

Chodź ze mną do menażeryi...

Dziękuję ci, mam tego dosyć w domu: żona wciąż paple, jak sroka; córka powtarza słówka francuskie, jak papuga; najmłodszy syn piszczy, jak kot; najstarszy lampartuje się, a teściowa przebiegła jak lis, nazywa mnie niedźwiedziem...

W MIESZKANIU MUZYKA.

Pan K.: Czy tu mieszka pan radca Kitowicz?

Muzyk: Nie, łaskawy panie, o "oktawę" wyżej.

W BIURZE.

— Panie pryncypale, już jedenasta godzina! Czy mam całą noc pracować?

— Przecie pan szukałeś stałego zajęcia.

TEN TRZECI.

— Najdroższa! Jadąc w podróż poślubną, weźmiemy z sobą Baedeckera...

— Ach, mój drogi, po co!? Ja tak się cieszyłam na myśl, że będziemy wreszcie... zupełnie sami!...

OBRAZOWO.

— Twój majster chłopcze umarł podobno.

— A tak, proszę pana, ręka jego i serce przestały bić.

NAJEPSZE WAKACYE.

— Moje uszanowanie! Już z podróży? Widać, świetnie pan wygląda!

— Spodziewam się. Nie każdy miał takie wakacye!

— Zatem podróż dobrze się udała?

— Powiodło mi się z wyborem miejsca. Tak mi się tam spodobało, że i następne wakacye nie zwabią mnie gdzieindziej.

— Jedzenie dobre?

— Znakomite. Dostawałem, co chciałem, wszystkie ulubione potrawy.

— Towarzystwo miłe?

— Najmilsze w świecie. A najważniejsze, iż żadnych ceremonii; można robić co komu się podoba.

— Spokój zupełny?

— Spodziewam się. Nigdy nie widziałem miejsca spokojniejszego.

— A łóżka?

— Znakomite. Prócz tego łazienki.

— Musiał pan słono zapłacić za to wszystko?

— Przeciwnie. Najtańsze wakacye, jakie miałem kiedykolwiek.

— Ależ panie, mów, gdzie ten raj ziemski?

— W domu...

COŻ Z TEGO?

Podobno stan wojenny w Warszawie, jak udowodnili nasi posłowie, jest nieprawny.

— Cóż z tego, ale tak boli, jak zupełnie prawny.

ZEMŚCIŁ SIĘ.

Poeta: Nie uwierzy pani, jak ja lubię pisać wiersze?

Stara panna: Tak?... podobno ojciec pański miał też ten błąd?

Poeta: W istocie... znalazłem nawet w jego papierach sonet, który na cześć pani napisał przed czterdziestu laty....

NA TARGU.

Przekupka: Pani chce tę kaczkę mieć dziś na obiad?

Pani: Oczywiście!

Przekupka: Wątpię, czy się na czas upiecze, jeżeli pani będzie tak długo się targować.

WET ZA WET.

Kupująca do rzeźnika:

— To jeszcze panu powiem na pożegnanie, że za to mięso i taką wagę, będziesz pan po śmierci siedział w piekle.

Rzeźnik uprzejmie:

— Całuję rączki pani dobrodziejki! Do widzenia miłego!

NA ULICY.

— A pan nie wyjeżdża na letnie mieszkanie?

— Nienawidzę letnich mieszkań!

— A to czemu? jeśli wolno zapytać...

— Na jednem z takich letnich mieszkań poznałem moją żonę.

NIE MA CZASU.

—W sześćdziesiątym roku masz zamiar się żenić? Przyznaj, że nad tem należałoby się dłużej zastanowić.

— Jeszcze dłużej? przecież już od trzydziestu pięciu lat nad tem się zastanawiałem.

AWANTURNIK.

— Dlaczego pobiłeś tego człowieka?

— Bo trzy razy pytałem go o drogę, nie odpowiadał; w końcu mnie zniecierpliwił i...

— Ależ to głuchoniemy...

— Tak, trzeba było to odrazu powiedzieć.

POSZUKIWANIA.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Bombarski Franciszek, rodem z miasta Sierpca w gub. płockiej, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swoją siostrę Janinę Bombarską, 847 Eastern ave., Schenectady, N. Y. (36)

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

Marcak Władysław, rodem ze wsi Rogowo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Marcaka, box 498, Minersville, Pa., Shu kill Co. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (36)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

NA SPRZEDAŻ 120 akrów za niską cenę i na łatwe wypłaty. Ziemia bardzo dobra, położenie piękne i dobra komunikacya. Po bliższe informacye piszcie do W. Roberts, Acomonowoc, Wis. (36)

GRZELAK Anna z męża Tucholska i Jan Szeliga pochodzą z Prus, poszukiwani są w ważnym interesie. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Wincenty Grzelak, box 450 New Salem, Pa Fayette Co (39)

WAŻNE DLA WSZYSTKICH! Zadowolenie gwarantowane! Ażeby rozpowszechnić swoje nowości, wysyłać będziemy bezpłatnie nowy, wielki, ilustrowany katalog każdemu, kto nam nadeśle swój adres. Piszcie wszyscy załączając 2 marki po 2c na przesyłkę. B. John Lubas Novelty Co, Southport, Conn. (39)

WAŻNE DLA POLSKICH RODZIN! Mam na sprzedaż piękne loty pod domy, które muszą być sprzedane, loty tę znajdują się blisko fabryk. Są tu polskie kościoły i szkoły. Kto z Rodaków ma ochotę pobudować sobie dom w miejscowości Polskiej, niech skorzysta z tej sposobności. O bliższe szczegóły i ceny pisać lub zgłosić się osobiście. Adresujcie do W. M. Szczepaniak, box 108 Webster, Mass. (39)

TANIO w stanie Wisconsin, FARMA 80 akrów, z tego pozostało 50 akrów owej ziemi, reszta bór i pastwisko, maszyny, kilkanaście sztuk bydła, 4 konie, i inny inwentarz; dobre zabudowania, blisko kościoła polskiego i miasteczka. Po bliższe informacyę należy pisać do Jos. Kwaśniewski, 654 Becher st., Milwaukee, Wis. (36)

$1.00 A ŻYCIE ZAPEWNIONE! Poszukuje się każdego, kto chce się zabezpieczyć od nieszczęsnych wypadków, poślij jednego dolara a będziesz zabezpieczony na cały rok! W nieszczęściu wedle treści polisy za tego dolara TYSIĄC dolarów. W chorobie 7 dol. na tydzień, wolne leczenie, medycyny za darmo! Pisz po informacyę i katalog, bo życie droższe nadewszystko. I. Herz, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (Sept. 23)

KOSMALSKI Józef poszukiwany jest przez swego brata, Władysława Kosmalskiego, New Boston, Mass., Skulkill Co. Poszukiwany przyjechał do Ameryki tego roku wraz z żoną. (37)

SZTOR między Polakami, bardzo dobry interes, musi być sprzedany z powodu choroby właściciela. Bardzo dobra sposobność dla Polaka. Niema tu żydów. Zgłoście się po informacyę do St. Michanic, lb. 153, Clinton, Mass. (38

FARMA na sprzedaż 80 akrów jaknajlepszej ziemi. Dom, stodoła, stajnia, wozownia, 7 sztuk rogatego bydła, 2 konie i bogi, wszelkie maszyny na farmie potrzebne, wszystkie zboże z latosiego sprzętu pozostaje na farmię. Budynki, inwentarz, maszyny; wszystko znajduje się w jaknajlepszym porządku. Proszę się zgłosić jaknajprędzej, ta farma musi być sprzedana we dwudziestu dniach. Po bliższe informacyę zgłosić się do John A. B. Olejniczak, 1280 Crooks st., Green Bay, Wis. (88)

KRAWICZUN Stanisław rodem ze wsi Zaranej w gubernii wileńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Władysława Czapajło, box 595, North Abington, Mass.

CZARNY Maciej poszukiwany jest przez swego kolegę Piotra Gawrada, West Boylstone, Mass.

ZA 50 CENTÓW poślę wam $10.00 sekret, aby kury niosły jaja każdy dzień, także i zimą. Adres: Frank Kowalski, 2182 South Broadway, Lorain, Ohio.

POTRZEBA 2000 robotników i mechaników w stanie Kalifornia, Oregon i Washington. Zapłata od $2.25 do $6.00 dziennie; 2000 robotników do pracy na kolei w stanie Washington, zapłata od $2.25 do $3.00 dziennie; jazda z Chicago $12, 500 mężczyn do pracy w lasach w Michigan i Wisconsin; zapłata $35 na miesiąc życie i mieszkanie. Piszcie natychmiast do: J. Lucas, 666 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. (89)

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 8 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki.

Nowiny Miejscowe

W TYCH dniach odwiedził naszą redakcyę znany zaszczytnie całej polonii bostońskiej ob. Józef Danowski, który zrobił sobie wakacyę, by odetchnąć po ciężkiej pracy. W powrocie ma zamiar wstąpić do Cleveland, Ohio, aby odwiedzić tamtejszą polonię. Szczęśliwej podróży!

69 LETNI Andrzej Berman w zamiarze samobójczym brzytwą przeciął sobie gardło. Będąc ojcem rodziny, złożonej z żony i dwóch dorosłych córek starzec miał zapewniony byt i nie potrzebował troszczyć się o chleb codzienny. Zawsze cichy i łagodny wpadł nagle w stan rozdrażnienia i pokryjomu wyszedł z domu, zabrawszy ze sobą ostrą brzytew. Na rogu School ulicy i Oak Place wszedł do piwnicy nowobudującego się domu i tam postanowił zakończyć życie.

Najpierw przeciął sobie arterye lewej ręki, a następnie brzytwą przeciął sobie głęboko gardło. Stróż, doglądający budynku, wypadkowo wszedł do piwnicy i znalazł tam broczącego we krwi starca. Zawezwany doktór okazał mu pierwszą pomoc, a ambulans zawiózł go do szpitala. Stan jego zdrowia jest groźnym i niema nadziei uratowania mu życia. Przypuszczać należy, że Bergman znużony starością nie chciał żyć dłużej.

MĘCZEŃSKĄ śmiercią zginęła we własnem mieszkaniu 50 letnia kobieta J. Johnson. Przez własną bowiem nieostrożność spaliła się na węgiel.

Od rana była zajęta odświeżaniem pokoi swego mieszkania. Kiedy drewniane łóżko przecierała gazoliną, zapalona świeca stała obok flaszki. Nagle rozległ się huk i w jednej chwili potok rozlanego na podłogę płynu przemienił się w gorejący stos. Johnson nie zdążyła umknąć i zmoczone gazoliną na niej suknie zaczęły szybko płonąć. W śmiertelnym strachu pobiegła ona do drugiego pokoju, nawołując córkę do niesienia jej pomocy. Po chwili upadła nieprzytomna na podłogę, a płomienie z lekkiej materyi odzienia przeszły jej na włosy. Córka chwilowo straciła przytomność umysłu i zamiast ratować matkę rozpaczliwym krzykiem budziła osłupienie wśród sąsiadów. Dopiero po niejakimś czasie opamiętała się i pobiegła do płonącej matki. Pomimo wspólnej z nadbiegłymi sąsiadami pomocy nie udało się córce ocalić matce życie. Kiedy przybyła policya i lekarz Johnson spaliła się na węgiel.

PANI E. Piotrowska z własnej winy naraziła się na nieprzyjemność ze strony policyi i na pośmiewisko ze strony tłumu. Wybrała się ona z sześciorgiem swoich dzieci na przejażdżkę do Lincolna parku. Tam dziatwa zabawiła się znakomicie i wieczorem znużona wracała tramwajem do domu. Na North ave. wszyscy opuścili wagon i mama, nie licząc dzieci, piechotą kroczyła na Noble. Dopiero w domu, gdy cała rodzina zasiadła do stołu, nie okazało się 2 letniego Piotrusia. Pani Piotrowska odrazu postanowiła, że konduktor musiał umyślnie przytrzymać dziecko w wagonie. Natychmiast kazała synowi 14 letniemu ubrać się, zaopatrzyć się w potężną cegłę i pójść z mamą, aby pomódz jej wydobyć pochwyconego przez konduktora syna. Na tym samym rogu cierpliwie wyczekiwali syn z matką powrotu tramwaju. Kiedy wagon zatrzymał się na przystanku, pani Piotrowska wbiegła na jego stopień i mając w rezerwie starszego syna, uzbrojonego w potężny kawał cegły, z pięściami rzuciła się na konduktora, żądając zwrotu Piotrusia. Zaskoczony kondkutor zamiast odpowiedzi zaczął wzywać pomocy. Nadbiegły z Chicago ave. policyant umitygował zrozpaczoną matkę, uspokoił konduktora i zajął się odzyskaniem zagubionego syna. W kącie wagonu na siedzeniu leżał Piotruś i chrapał. Całe zajście skończyło się polubownie, bo konduktor przebaczył uniesionej gniewem kobiecie, sam się wstawił za nią przed policyantem, który o mały włos, że ją nie poprosił do kozy.

PALENIE opium, ten fatalny nałóg, szerzący śmierć w Chinach, Siamie i Indyi zaszczepił się i tutaj. Chińczycy niczem nie krępowani w Ameryce, palą namiętnie tę truciznę i zachęcają yankesów do niej. Chicagoska policya natrafiła na gniazdo palaczy opium na Calumet ave. pod nr. 2828. Od dłuższego czasu uwagę przechodniów zwracał wspaniały dom na tej ulicy. Szeregi karet i automobili stały przed wejściem do niego w dzień i w nocy. Panowie w cylindrach i panie w balowych strojach ciągle wchodzili i schodzili po szerokich marmurowych schodach, pokrytych drogim kobiercem. Apartamenta na pierwszem piętrze złożone z 6 bogato umeblowanych pokoi wzbudzały ciekawość i podejrzenie mieszkańców wyższych pięter tego samego domu.

Detektywi obserwowali z daleka to miejsce, lecz nie śmieli przeniknąć do środka, nie mając na to pozwolenia i powodów. Spokojnym mieszkańcom domu sprzykrzyły się te bezustanne stąpania po schodach i wieczne otwieranie frontowych drzwi na pierwszem piętrze. Zwrócili się oni do szefa policyi i donieśli mu o podejrzanym klubie, czynnym 24 godziny na dobę. Kiedy 2 policyanci weszli na górę, wszyscy znajdujący się tam goście znikli odrazu. W jednym z pokoi we wschodnim stylu umeblowanym, zawieszonym lampionami chińskimi na ryżowych matach leżało 4 mężczyzn a obok nich na małych stoliczkach stały przybory do palenia opium. Na widok detektywów zerwali się i chcieli uciekać, lecz ich przytrzymano. Wszędzie miękkie maty, stoliczki a na ich blatach spoczywały długie srebrne fajki, inkrustacyą ozdobione, lampki spirytusowe, długie srebrne szpilki do podpalania opium i malutkie flaszeczki napełnione drobnym groszkiem. Ten biały i drobny groszek jest właśnie tą rozmarzającą trucizną zwaną opium. Przy dokładnem obejrzeniu mieszkania znaleziono sekretne drzwi, zakryte kotarą. Przez te drzwi pouciekały panie w chwili kiedy policya nadeszła, aby dokonać rewizyi.

Obudzeni z cudownych rajskich marzeń i zaaresztowani panowie ci nie chcieli podać swoich nazwisk. Osadzeni w kozie chcą złożyć kaucyę, aby ich tylko wypuścić.

Śledztwo wykazuje, że setki kobiet i mężczyzn nawet podrostków zwiedzało codziennie ten klub i namiętnie palili tam opium.

W PRZESZŁY piątek odbyło się preliminarne zebranie polskich kupców z Wojciechowa w hali Pułaskiego, mające na celu albo wskrzeszenie dawniej w tej dzielnicy istniejącego klubu, albo powołanie w życie nowego. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że organizator gruby błąd popełnia zaraz przy założeniu, przez ignorowanie pisma miejscowego. Na zebranie, jak to przewidzieć można było, stawiło się zaledwie kilkanaście osób. Pomimo tego jednak poczyniono pierwsze kroki i spodziewać się należy, że organizacya rzeczywiście do skutku przyjdzie. Zabawnem było na tem posiedzeniu starcie się dwóch panów "biznesmanów", gdy jeden drugiemu zaczął zarzuty czynić, że u żydów kupuje. Obaj ci panowie głoszą zasadę "Kupujcie u swoich", to znaczy u nas, ale, jak z tych zarzutów widać, dalecy są od praktykowania. Dlatego też Stowarzyszenie Kupieckie jest koniecznie potrzebne, a z pewnością będzie ono kontrolować swych członków i przeszkadzać im w kupowaniu u obcych, jeżeli mogą kupować u swoich.

IGNACY Konkowicz, 35 lat, mieszkający przy 4847 Elizabeth ulicy, pracujący przy Fowler Packing Company West Forty Seventh ul. i Center ave., chciał odebrać sobie życie. Wczoraj o dziesiątej godzinie rano w swym domu poderżnął sobie gardło brzytwą. Zabrano go ambulansem do szpitala Provident. Lekarze twierdzą, że będzie żył.

POLAK Andrzej Marciniak 50 letni robotnik przy piecach w Illinois Steel Company znaleziony został rano nieżywy przy piecu. Był palaczem i prawdopodobnie usnął wieczorem przy piecu. Wydobywający się gaz z węgli był powodem jego śmierci. O godzinie pół do szóstej rano inni robotnicy znaleźli ciało zmarłego. Marciniak był żonaty, mieszkał pod nr. 8252 Buffalo ave.

IM DALEJ w las tem więcej drzew. W miarę jak mijają dnie za dniem zwiększa się też owa przepaść błota i zbrodni jaką był bank Stenslanda....

Otworzono drugą prywatną skrzynkę byłego prezydenta i znaleziono tamże 150 dokumentów zwanych warranty deeds podpisanych i zatwierdzonych przez notoryusza ale zupełnie nie wypełnionych. Stensland dopiero w miarę potrzeby wpisywał w te dokumenta co chciał i bank dalej łupił! Znaleziono dalej notę na 25,000 dolarów z 1 października 1895 i zatem w cztery lata po otwarciu banku. Odnosić się ona ma do interesu zawartego jakoby między Pawłem i Karensem Stensland a Charles Schlytern.

Znaleziono wreszcie 21,794 akcyi spółki Co-Op Store i masę akcyi górniczych nie mających przedstawiać żadnej wartości. Na wszystko to szły pieniądze bankowe!

ZESZŁEJ niedzieli odbył się w Pullman zlot Sokołów okręgu zachodniego. Niepogoda popsuła zabawę i sokoli stracili około $200. Siedzibą okręgu zachodniego zostało nadal miasto Chicago.

TOW. PRZEMYSŁOWE "Orzeł Biały" polskich kupców w Chicago, urządziło zeszłej niedzieli wycieczkę do Milwaukee, w celu zorganizowania grupy polskiej w tem mieście.

NELIGH, NEBR.—Proszę o umieszczenie życiorysu mojego męża Franciszka Szulca, abonenta Pańskiego przez 33 lat.

Franciszek Szulc urodził się 10 Sierpnia 1840 r. w Kościszkach, pod Szczelnem i tam przebywał różne koleje, aż do 18 Lutego 1864 r. w którym to dniu poślubił pannę Katarzynę Sperling. Brał czynny udział w 3 wojnach. W powstaniu 1863 roku brał czynny udział na niemieckiej stronie i pomimo to, wypuszczał polskich powstańców z niewoli, co świadczy, że był dobrym Polakiem. Drugą wojnę którą przebył była Austryacko-Niemiecka w 1866 roku a 3 Francuską-Niemiecką 1870—71 r.

Sp. Franciszek Szulc przybył do Ameryki dnia 5 Maja, 1874 r. i osiedlił się w Columbia, Pa. Tam pracował jako zwyczajny robotnik w lejarni za $1.75 dziennie, tam przebywał 5 lat, wtenczas wyjechał do Stillton, Dublin co. Pa. tam zamieszkiwał 5 lat i trudnił się tą samą pracą co i w poprzedniem mieście.

Nie będąc zadowolony ze swej pozycyi w mieście, 1883 roku wziął Homestead, na którym pracował gorliwie na kawałek chleba aż do dnia 22 Sierpnia, w którym to dniu, Bogu ducha oddał. Pogrzeb odbył się z domu żałoby 6 mil na północ od Neligh, dnia 24 sierpnia do kościoła katolickiego Św. Franciszka, który to kościół został nazwany na jego intencyą, a wtenczas na cmentarz Laurel Hill. "Gazetę Polską" pobierał przez 33 lat.

Niech mu ta obca ziemia lekką będzie. W smutku pogrążona

Katarzyna Szulc, żona.

NIEWIASTY! Tylko za nadesłaniem 50c. poślę każdej niewiaście bar zo ważny sekret, który Mnie kosztuje $25. Powrócę wam pieniądze wrazie niezadowolenia. Frank Kowalski, 2182 So. Broadway, Lorain, Ohio.

ZALESKI Paweł rodem ze wsi Sałamian w gub. wileńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ferdynanda Czyżewskiego, 855 — 1st ave., New York City, apt. 18. (39)

RYBARCZYK Teofil, mający przebywać w Chicago od 24 lat, poszukiwany jest przez Jakóba Guterch, lb. 122, Windsor Locks, Conn.

NAPAD NA POLSKI DWOR W KRYMIE.

"Krymskij Wiestnik" donosi: "Na dwór hr. A. K. Dunina Borkowskiego w symferopolskim powiecie napadło dziesięciu bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy, pochwyciwszy dwu stróżów i woźnicę, zamknęli ich w wozowni. Otoczywszy dwór, czterech z nich dostało się przez otwarte okno do wnętrza domu, gdzie znalazłszy hr. Borkowskiego, kazali mu grożąc śmiercią podnieść ręce do góry i stać prosto. Nie zważając na groźne położenie hrabia wyrwał jednemu z rozbójników rewolwer i powalił go na ziemię. Chcąc uwolnić towarzysza, jeden z rozbójników strzelił z rewolweru do Borkowskiego, ale kula zatrzymała się na jakimś metalowym przedmiocie i nie wyrządziła mu nic złego. Po wystrzale żona Borkowskiego poczęła prosić bandytów, aby darowali życie jej mężowi obiecując im dać wszystko czego zażądają. Bandyci związawszy ręce Borkowskiemu zażądali aby im otworzono wszelkie schowki poczem wzięli się do grabieży. Z pieniędzy znaleźli zalewie 29 rubli i rzeczy wartościowe na 1,353 rubli. Tego było im za mało i zażądali od hrabiny aby im wydała weksel na 6,000 rubli co też uczyniła. Zabrawszy zagrabione rzeczy i weksel uciekli. Między bandytami poznał Borkowski swego lokaja, Bazylego Kota, którego przed dwoma tygodniami napędził ze służby".

CIĘZKIE CZASY.

— A ty urwisie, przyrzekałeś się dobrze uczyć, a przyniosłeś same dwójki!

— Bo profesorowie mówią, że na takie ciężkie czasy większych stopni dawać nie mogą.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 5 września. — Demokraci urządzili wielkie przyjęcie J. Bryanowi, przyszłemu kandydatowi na prezydenta.

PETERSBURG, 5 września. — 300 osób skazanych zostało na wygnanie za należenie do partyli rewolucyjnej, a między nimi jest wielu dziennikarzy.

WARSZAWA, 5 września. — Żołnierze zastrzelili trzech mężczyzn i arestowali 200 za należenie do partyi rewolucyjnej.

HAWANA, 5 września.—Rrząd rewolucyjny ogłosił odezwę, w której oświadcza, iż dąży do zmiany obecnego rządu.

BELLINGHAM, Wash., 5 września.— Krzyżowiec Boston wpadł na skały i został bardzo uszkodzony.

Notatki Zagraniczne.

Petersburg. —Wybory do dumy odbędą się we wrześniu, na podstawie ogłoszonej nowej ustawy wyborczej.

Chrystyania. —Krążą tu pogłoski, że pokojowa nagroda Nobla będzie w tym roku przyznana prezydentowi Rooseveltowi, za jego inicyatywę do traktatu w Portsmouth i stanowisko dyplomatyczne, jakie zajęła północna Ameryka na konferencyi w Algeziras. Przyznanie nagrody nastąpić ma w grudniu.

Berlin. — W Kolonii rozpoczął obrady doroczny zjazd organizacyi żydowskich zwanych Syonistami. Amerykańskie grupy reprezentuje E. Lewin Epstein z Nowego Yorku. Przewodniczący Wolfsohn oświadczył w mowie wstępnej, że rosyjscy Żydzi muszą opuścić carat i że koniecznem jest znalezienie dla nich stosownego miejsca.

Petersburg. — Z Moskwy nadeszła sensacyjna wiadomość, że odktryto tam główną kwaterę rewolucyjnej organizacyi bojowej, której naczelnik Kryłow uciekł i ukrył się w bagnach pod Moskwą, ale otoczony zewsząd poddał się. W piwnicy domu, w którym mieściło się biuro organizacyi, miano znaleść skład broni, dynamitu, bomb oraz proklamacye i plany fortyfikacyi moskiewskich, które organizacya bojowa przygotowała, prawdopodobnie do zamierzonego powstania.

Petersburg. — Innego rodzaju sensacyjną wiadomość ogłaszają pisma berlińskie i Petersburga. Mianowicie przegląd wojsk, który po zeszłym tygodniu miał się odbyć w Krasnem Siole przed carem, został odwołany z tego powodu, ponieważ wśród żołnierzy panuje takie wzburzenie, iż władze obawiały się "wypadku" podczas przeglądu.

Londyn.—W chińskiem mieście Tientsin popełniony został zamach na tamtejszego konsula rosyjskiego Laptewa. Sprawcą rabunku był budowniczy Lewiński który pokłóciwszy się z Laptewem wyjął nagle rewolwer i strzelił cztery razy do konsula. Tylko jeden strzał był trafny ale zdaje się śmiertelny. Kula przeszyła żołądek moskala. Lewińskiego aresztowano.

Berlin. — Chrzciny pierwszego wnuka cesarskiego odbyły się bardzo uroczyście w Poczdamie koło Berlina. Ojcami chrzestnymi było sześciu najbogatszych cesarzy i króli. Na bankiecie wypowiedział Wilhelm wielką mowę, na zakończenie której zamianował swego trzymiesięcznego wnuka admirałem w marynarce wojennej i kawalerem orderu białego orła. Góra kultura pruska!

Londyn.— W tych dniach zbiera się w angielskiem mieście Liverpool wielki kongres reprezentantów wszystkich organizacyi robotniczych w Anglii. Obrady potrwają pięć dni. Na porządku dziennym jest wiele bardzo spraw które są wielkiej wagi dla zorganizowanej pracy.

Rzym.—W tych dniach odbędzie się w Rzymie pierwsza narada Jezuitów zbierających się dla wyboru nowego jenerała Zakonu. Nie przybyli dotąd polscy, irlandcy, austryaccy i belgijscy delegaci.

Petersburg. — Książę Szachowskij, który został zraniony odłamem bomby podczas zamachu na Stołypina tydzień temu umarł w strasznych męczarniach. Nie odzyskał on przytomności ani na chwilę.

Londyn. — Sensacyę wywołało w Londynie odkrycie przygotowanego rzekomo zamachu na następcę tronu, ks. Walii i jego małżonkę. Przed przybyciem ich na dworzec kolejowy odkryto przypadkowo podejrzaną bateryę elektryczną, którą natychmiast usunięto i dworzec zamknięto kordonem policyi. Ogólne jest mniemanie że chodziło to a zamach na ks. Walii.

Berlin. — Major Webski, który zajmował ważną posadę doradcy wojskowego w konzulacie niemieckim w Bawaryi, został odwołany na rozkaz cesarza. Pokazało się bowiem że należał on do szajki szulerów kart i fałszywej gry w karty ogrywali młodych ludzi należących do pierwszych rodzin w kraju.

Berlin.—Lada chwila oczekiwana jest tam dymisya ministra rolnictwa jenerała Podbielskiego. Podowem tego są niesłychane nadużycia jakie wyszły na jaw w zarządzie kolonii niemieckich. Podbielski jest jednym z najbardziej zaciętych wrogów naszej narodowości.

Wiedeń. — Węgierski minister handlu ogłosił swoje sprawozdanie ze stanu urodzajów w całym świecie. Ocenia on zapotrzebowanie zboża w całym świecie na 3 tysiące milionów centnarów i oblicza, że tyle właśnie w tym roku zostanie zebranem.

Londyn.—W całej Anglii panują niesłychane upały. Było 91 stopni w cieniu a 129 stopni ciepła w słońcu. Ludzie upadali na ulicach wskutek udaru słonecznego.

Moskwa. — Zrabowano tu ze szczętem cerkiew butowską. Rabusie zabrali wota w wartości kilkunastu tysięcy rubli i splądrowali cały skarbiec.

Petersburg. — W Helsingforsie rozstrzelano na stokach fortecy dziewiętnastu żołnierzy.

Londyn. — Bulgarskie miasto Anchiało zamieszkałe przez Greków spłonęło zupełnie, z wyjątkiem przedmieścia bulgarskiego.

Berlin.—Z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych zastosowano różne ograniczenia przeciw emigrantom. Ci, którzy nie posiadają przy sobie odpowiednich dokumentów, oddawani są w ręce żandarmów. Emigranci powinni posiadać pieniądze: dorośli nie miej niż 400 marek, dzieci nie mniej niż 300 m. Nie posiadających takiej sumy wysyłają napowrót.

Washington.—Okręt amerykański Sheridan używany dla przewozu wojsk osiadł na mieliźnie niedaleko wysp Hawajskich. Niedaleko miejsca tego wypadku osiadł niedawno inny okręt rządowy Mandżurya. Zdaje się, że w Oceanie Spokojnym powstały teraz silne prądy podmorskie, które nie są jeszcze znane marynarzom.

Madryt. — Strajk w Hiszpanii rozszerza się coraz to groźniej. Główną siedzibą strajku jest miasto Santander dokąd rząd posłał już dwie brygady wojska celem "uspokojenia" robotników.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 września 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.80—4.00
Straights	3.00—3.70
Czysta	3.25—3.35
Miękka wiosenna patents	4.30—4.50
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	77½
No. 2 czerwona	75½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	74
No. 1 twarda	74½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	48
No. 4	50
No. 4 żółta	50½
No. 4 biała	53
No. 3	51½
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	51¾
No. 2 żółta	52
No. 2 biała	50
Jęczmień	36—45
OWIES (buszel)	
Zwykły	31½
No. 4	39
No. 2	32
No. 3 biały	31
No. 3	32
No. 1 biały	32
No. 4 biały	31
Standard	33
ŻYTO	
No. 2	58
No. 3	56
No. 4	50
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	78
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—.3
Limburski	11
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.80
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	8.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	17—18
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE (buszel)	40—52
Słodkie (beczka)	75—1.00
Kartofle nowe beczka	3.00—4.20
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	1
Cytryny (pudło)	
Banany (pęk)	
Szparagi, pudło	40—52
Selery pudełko	40—60
Kalafiory pudło	40—1.20
Kapusta nowa pudło	90—1.10
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	40—60
Pomidory pudło	45—75
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	20—30

Listy Polskie na Poczcie.

1231	Balcerak J	1577	Nowak M
1241	Bartkowski S	1607	Pawlak W
1242	Bielański A	1643	Radzik Z
1233	Czyżewski I	1662	Rolnik A
1284	Dąbrowski B	1666	Rogalski A
1285	Dąbrowski P 2	1674	Rybacki W
1298	Dombroski F	1675	Rybaczyk J
1331	Frankowski F	1682	Sanocki J
1368	Grabowski J	1712	Sikorski J
1370	Graboski K	1719	Słowik J
1378	Grzybowski A	1724	Sowa A
1428	Kędziorska M	1747	Stelmachowski J
1455	Krawczyk S	1803	Wasilewski T
1463	Kurpiel Z	1819	Wiśniewski I
1484	Lewandowski L	1820	Wiśniewski J
1485	Lewandowski M	1825	Wolek J
1486	Lewandoski J	1826	Wolak H
5 9	Malewski W	1831	Wrubleski S
1529	Mazur J	1843	Ziemba J
1544	Mickiewicz J	1851	Żułkowski K
1576	Niemiec M	1854	Zyliński I